

TYGODNIK

Solidarność

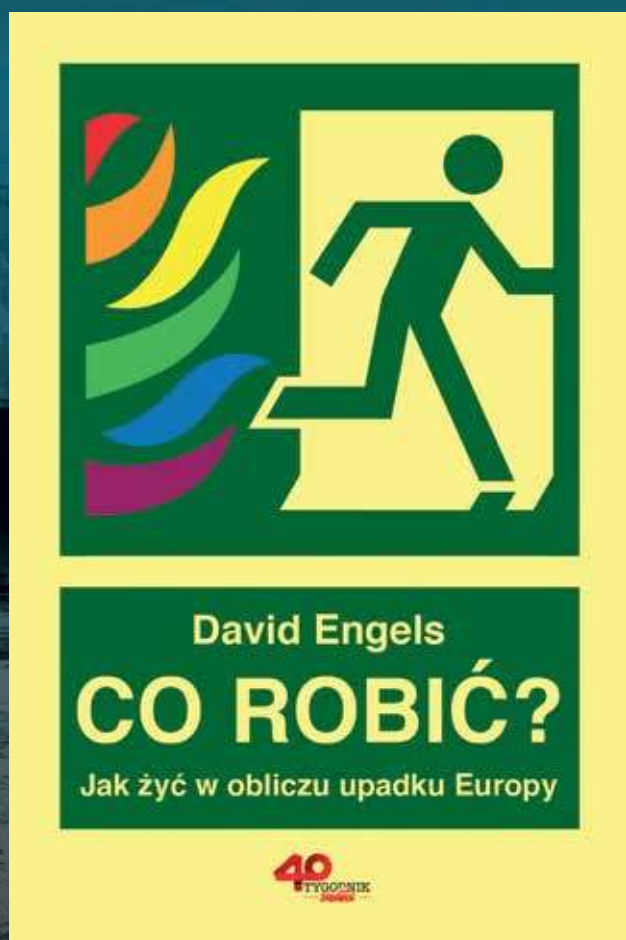
Prof. David Engels:

BĘDZIE GORZEJ

- „PROTEST WOLNYCH POLAKÓW”
- CZY TO KONIEC „KAROLINY”?

DAVID ENGELS

CO ROBIĆ? JAK ŻYĆ W OBLICZU UPADKU EUROPY



„Niniejsza książka jest niczym mniej ani niczym więcej niż czysto osobistą odpowiedzią na rozpacz, która chyba regularnie ogarnia wszystkich tych, dla których «Europa» jest nie tylko pojęciem geograficznym, lecz symbolem głębokiej tożsamości kulturowej, szczególnego poglądu na świat, niepowtarzalnego stylu życia, krótko mówiąc: prawdziwej ojczyzny – jednak ze wszystkimi problemami i nadziejami, jakie to słowo w sobie kryje. Ta właśnie ojczyzna, nasza ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i to nie z powodu jakiegoś zagrożenia z zewnątrz, lecz raczej naszej wspólnej winy: [...] popieraliśmy politykę, która zawiodła nasz kontynent na skraj przepaści”.

David Engels
Co robić?, Słowo wstępne

KUPISZ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



Michał Ossowski

REDAKTOR NACZELNY

Jeszcze kilka tygodni temu wtargnięcie „silnych panów” do mediów publicznych, a potem policji do Pałacu Prezydenckiego wydawało się nierealnym scenariuszem. Dziś wiemy, że Donald Tusk jest zdolny wprowadzać swoje porządki absolutnie każdą dostępną metodą. Czy Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik są aż tak niebezpiecznymi przestępcami, że trzeba ich zatrzymać teraz, zaraz, natychmiast? Czy ukrywali się? Czy było ryzyko, że popełnią kolejne przestępstwa? Wreszcie, czy zostaliby aresztowani, gdyby nie ich przynależność partyjna? Wydaje się, że nie.

Władza się jednak spieszy. Spieszy się, mimo iż w październikowych wyborach ugrupowania tworzące dziś Koalicję uzyskały duży mandat społeczny i poparcie dla ich działań, jakie by nie były.

„Po co tej władzy tak zwulgaryzowana forma działania? Przecież dostali wszystko, i tak dokonaliby zmian, i tak ułożyliby państwo po swojemu. Dlaczego wyraźnie zależało im na tym, by wywołać szok i niedowierzanie?” – pyta w swoim tekście Jakub Pacan. „Wyłączenie sygnału

Donald Tusk najwyraźniej się boi. Obawia się, że piękny sen, który ziścił się jesienią, zbyt szybko może się skończyć.

telewizyjnego, łyse „karki” w siedzibach mediów strategicznych dla funkcjonowania kraju, wykorzystanie chwilowej nieobecności prezydenta w Pałacu Prezydenckim, by wywlec stamtąd dwóch posłów skazanych na więzienie, choć prezydent ich ułaskawił. Przecież to obrazki z Ameryki Południowej lub Afryki, a nie Unii Europejskiej” – pisze dalej.

Skąd więc ten pośpiech? Skąd działanie na granicy lub wedle innych interpretacji, poza granicami prawa?

Otóż Donald Tusk najwyraźniej się boi. Obawia się, że piękny sen, który ziścił się jesienią, zbyt szybko może się skończyć. Wszak „pycha chodzi przed upadkiem”. Pamiętajmy, że premier nie jest nowicjuszem. Dobrze wie z czasów swoich poprzednich rządów, że można inaczej. Że mając poparcie większości sejmowej uchwalenie prawa, nawet szkodliwego, nie stanowi

problemu. Postanowił jednak działać inaczej. Czy w panice zacznie za chwilę przekraczać kolejne granice? Nie wiadomo.

Nie wiadomo też, jak na jego kolejne kroki zareagują koalicjanci, którzy co prawda na zewnątrz trzymają fason, ale po cichu pewnie łapią się za głowę. Koalicja, która i w normalnych warunkach niewiele ma stycznych, w obecnej sytuacji, gdy Donald Tusk zachowuje się niemal jak Neron patrzący jak płonie Rzym, który sam kazał podpalić, zapewne szybko się rozpadnie.

Podobny mechanizm już zresztą nie raz obserwowaliśmy. Można by rzec, że to cecha rządów totalitarnych. I w Polsce w 1981 roku rozzuchwalona, ale przede wszystkim śmiertelnie przestraszona władza sięgnęła w panice po rozwiązania ostateczne – wprowadzenie stanu wojennego i likwidację nieprzychylnych mediów oraz wtrącanie do więzienia przeciwników politycznych. Wkrótce potem upadła.

Analiza działań rządów Tuska i podległych mu służb z ostatnich tygodni nie tylko przypomina nie tak znowu odległe lata junty Jaruzelskiego, ale również nie pozostawia wątpliwości co do motywów działania obecnego premiera. To nic innego, niż strach. **S**

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



16.01.2024
WYDANIE Nr

3

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Polska
„dogania”
Zachód

10

Będzie gorzej.
Rozmowa z prof. Davidem Engelsem

16

Kra się domyka

19

Rodzi się dyktatura, a świat przestaje milczeć

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik,
Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniński, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański,
Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Ewa Górka, Piotr Łopuszański,
Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit,
Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

WYDARZENIE TYGODNIA

Jesteśmy tu przede wszystkim dla Polski 6

KRAJ

Nie mamy dużo czasu.

Rozmowa z Romualdem Szeremietiewem 22

Urealniony kredyt 0 procent 26

GOSPODARKA

Gaz rosyjski konieczny? 32

ZAGRANICA

Droga do Państwa Palestyńskiego 36

Kolejne cegiełki do... wielkiego muru 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

KULTURA

Wstydił się swojej młodej twarzy 46

Nie ciągnie nas do popularności 50

„Wandea. Zwycięstwo albo śmierć” 52

HISTORIA

Sowiecka prawda o Katyniu 54

ZWIAZEK

Co w związku 58

Czy to koniec ostatniej fabryki
porcelany stołowej na Dolnym Śląsku? 60

Solidarność to wspólnota 64

FELIETONY:

WOŚ 5

GAC 15

BINIECKI 29

PEŁUŻAŃSKI 39

POLECAMY:

BLOGGER 25

PRAWO 66

SPORT 68



Rafał Woś

Prawdziwy cel: prezydent RP

Chyba tylko niewinne dziecko albo absolutnie odklejony od rzeczywistości politycznej obywatel może uwierzyć, że w sprawie ministrów Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego chodzi tylko o ministrów Wąsika i Kamińskiego. I że akurat tak się złożyło, iż polski system sprawiedliwości (powszechnie oczywiście znany ze swej bezstronności oraz niepodatności na wpływy) właśnie teraz, w tym momencie, orzekł o winie dwóch wpływowych polityków PiS.

Tak oczywiście nie jest. Prawdziwy sens tego, co się dzieje, dotyczy prezydenta RP Andrzeja Dudy. Duda jest dla nowej władzy wielkim kłopotem. Tak jak PiS po roku 2015 próbowało zneutralizować spodziewane uderzenie ze strony wrogiemu mu Trybunału Konstytucyjnego, podobnie dziś kalkuluje nowa władza w temacie prezydenta. Donald Tusk i jego ludzie wiedzą, że przez najbliższe półtora roku opór Dudy może im bardzo pokrzyżować szyki. Przedsmak mieliśmy już w grudniu. Gdyby nie było prezydenta (albo gdyby był nim polityk zaprzyjaźniony), to by nowa władza przeprowadziła przejęcie mediów publicznych bez najmniejszej skazy na białych rękawiczkach. Zmieniłaby ustawę, odwołała Radę Mediów Narodowych i koniec tematu. A tak musiała sobie pobrudzić ręce i ryzykować przeróżne efekty uboczne w postaci zniesmaczonego normalisa, który liczył, że teraz już nie będzie „na rympał”. Albo nieprzychylnych odgłosów za granicą – na razie nielicznych, ale kto wie, co będzie dalej.

Biorąc pod uwagę, że Duda posiedzi jeszcze w Pałacu do 2025 roku, powstaje pytanie, jak sobie z nim poradzić? I właśnie obserwując to, co się na naszych oczach dzieje, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że mamy właśnie realizację tego planu. Wygląda na to, że rząd Tuska podjął decyzję, że będzie opory prezydenta obchodził albo w razie czego

łamał. Oczywiście takie postępowanie jest niezgodne z literą i duchem konstytucji. I jest nawet większym przestępstwem przeciwko demokracji niż (tak często wypominane PiS-owi) łamanie kołem TK. O ile bowiem Trybunał to ważne, ale jednak nie pochodzące z bezpośredniego demokratycznego wyboru ciało technokratyczne (władza sądownicza z natury taka jest), o tyle prezydent RP to organ dla demokratycznego ładu centralny. A to dlatego, że – warto to przypominać w nieskończoność – wybrany w BEZPOŚREDNICH wyborach powszechnych. Jego władza nie jest więc żadnym zapośredniczonym odbiciem woli suwerena. Bardziej wprost wyrazić się tej woli w demokracji po prostu nie da.

Oczywiście nie takie rzeczy można przesłonić, zagadać i przekręcić, zwłaszcza dysponując przewagą propagandową. I to właśnie – poprawcie mnie, jeśli się mylę – się dzieje. Oto rząd i jego medialna otulina próbują pokazać Polkom i Polakom, że prezydent Duda to nie jest prawdziwy prezydent, tylko stronniczy i uwikłany w bieżącą politykę uzurpator. Sprawa Wąsika i Kamińskiego służy temu celowi doskonale, a każdy jej akt to kolejna pułapka zastawiona na Andrzeja Dudę. Ułaskawi powtórnie? Przyzna się do błędu. Nie ułaskawi? Pokazuje swoją słabość i brak sprawczości. Wpuszcza do Pałacu? Ukrywa kryminalistów. Wydał? Śmiech na sali.

Ta gra na osłabienie przeciwnika i na neutralizację jego przyszłych oporów jest oczywiście – z punktu widzenia państwa – koszmarnie niebezpieczna. A z jej konsekwencjami zostaniemy na długo. Dłużej niż z panami Donaldem Tuskiem, Adamem Bodnarem czy Szymonem Hołownią, którzy tę niebezpieczną zabawę niestety namiętnie kręcą. Przy gromkim „Śmielej! Śmielej!” ze strony coraz bardziej „silnorazemowych” mediów głównego nurtu.

Autor jest publicystą Salon24.pl.



Wydarzenie Tygodnia

Jesteśmy tu przede wszystkim DLA POLSKI



Działacze i członkowie NSZZ „Solidarność” z wielu regionów kraju przyjechali w czwartek 11 stycznia do stolicy, by wziąć udział w „Proteście Wolnych Polaków” zorganizowanym przez Prawo i Sprawiedliwość w obronie wolności słowa, mediów publicznych i demokracji.

| Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska |



Fot. M. Żegliński

Tłum kilkudziesięciu tysięcy osób zgromadził się przed Sejmem, by zaprotestować przeciw polityce nowego rządu Donalda Tuska. Początkowo zgromadzenie miało być wyrazem sprzeciwu wobec bezprawnych zmian w mediach publicznych, jednak w kolejnych tygodniach dołączono do tego kolejne hasła.

Ogromne emocje wzbudziła przede wszystkim sprawa aresztowania Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, kiedy parlamentarzyści przebywali w Pałacu Prezydenckim. W ocenie protestujących były to działania bezprawne, gdyż obaj posłowie posiadali immunitety. Ponadto, demonstrujący wskazywali, że wyrok warszawskiego Sądu Okręgowego z 20 grudnia skazujący Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika na 2 lata więzienia jest nieważny, ponieważ prezydent Andrzej Duda ułaskawił ich w 2015 roku.

– Oni siedzą za to, że walczyli z korupcją na wysokich szczeblach społecznych, a ci, którzy dzisiaj rządzą, tego nie akceptują – stwierdził Jarosław Kaczyński, który przemawiał jako pierwszy ze sceny przed Sejmem.

Prezes PiS zaapelował również, aby Ci, którzy przejeżdżają przez Radom i Ostrołękę, zatrzymali się przed tamtejszymi zakładami karnymi, by krótko zademonstrować i okazać wsparcie osadzonemu tam posłowi.

Następnie głos zabrały żony aresztowanych polityków – Roma Wąsik i Barbara Kamińska, które podziękowały wszystkim za wsparcie w walce o uwolnienie ich mężów. Poinformowały też o spotkaniu z prezydentem Dudą, który

obiegał wszcząć procedurę ponownego ułaskawienia w trybie prezydenckim.

„Miała być Europa, a jest Białoruś”

– Nie popuścimy tego, co ta władza zrobiła. Będziemy ich rozliczać z każdej zbrodni, każdego grzechu i ze wszystkiego co robią. Niech o tym pamiętają. Miała być uśmiechnięta Polska, a mamy ten perfidny uśmiech, uśmiech nienawistny, uśmiech jokera Tuska. Oni, żeby przejąć wolne media, nie wahali się tych mediów zlikwidować. Miał być powrót do praworządności, a mamy bezprawie. Miała być demokracja i wolność, a mamy demokratę. Miała być Polska przyjazna, a mamy Polskę pełną nienawiści. Miała być Europa, a jest Białoruś – mówił z kolei były premier, Mateusz Morawiecki, dodając: – Widzę też z powrotem barierki wokół Sejmu, ale to nie są już faszystowskie barierki, to są dobre, uśmiechnięte, europejskie barierki Tuska i Hołowni – drwił polityk PiS.

Pod parlamentem padły też słowa sprzeciwu wobec nielegalnego



Fot. T. Gutry

cji państwa polskiego dokonywanego przez „koalicję 13 grudnia”. Oni nie bez przyczyny wyłączyli sygnał TVP. Wyłączyli go, aby opinia publiczna nie mogła się dowiedzieć o tym złu, które oni realizują pod przewodnictwem Donalda Tuska – mówił były szef MON.

– Oni chcą z mediów publicznych zrobić drugi TVN i Wyborczą – stwierdził z kolei rzecznik PiS, Rafał Bochenek.



Pamiętam, jak w 1981 roku nie było „Teleranka”, dzisiaj mamy powtórkę. W życiu nie pomyślałbym, że jakkolwiek władza w wolnej Polsce będzie w stanie powtórzyć to, co działo się w 1981 roku.

KRZYSZTOF LEŚNIEWSKI, przewodniczący NSZZ „Solidarność”

KWK „Knurów-Szczygłowie” Ruch „Knurów”

przejęcia mediów publicznych przez nową władzę, o czym mówił Mariusz Błaszczak.

– Zebraliśmy się tu pod Sejmem, aby zaprotestować przeciw destruk-

cji państwa polskiego dokonywanego przez „koalicję 13 grudnia”. Oni nie bez przyczyny wyłączyli sygnał TVP. Wyłączyli go, aby opinia publiczna nie mogła się dowiedzieć o tym złu, które oni realizują pod przewodnictwem Donalda Tuska – mówił były szef MON.

„Walczyliśmy o wolność po raz drugi”

W czasie protestu cyklicznie skandowano hasło „Ruda wrona, orla nie pokona!” odnoszące się do Donalda Tuska. Widocznie były też transparenty:

„Każdy przejaw

przemocy dowodzi moralnej niższości”, „Wolność za Tuska jak za ruska”, „Gang Tuska – Bodnar, Sienkiewicz, Hołownia i Kluska”, „Uwolnić więźniów politycznych”, oraz morze

biało-czerwonych flag – przede wszystkim państwowych, ale także związku zawodowego Solidarność.

Do Warszawy przyjechali związkowcy NSZZ „Solidarność” m.in. z Regionów Podlaskiego, Rzeszowskiego, Podbeskidzkiego, Łódzkiego czy Częstochowskiego, a także Dolnego Śląska, Lublina i Małopolski.

– Przyjechaliśmy walczyć o wolne media publiczne, które w tej chwili są wyłączone. Walczymy o wolność po raz drugi. Pierwszy raz walczyliśmy w latach osiemdziesiątych, a teraz musimy to robić ponownie – mówili nam związkowcy z Radzyna Podlaskiego.

– Nie zgadzamy się z poczynaniami „rządu 13 grudnia”. Przypominają nam 13 grudnia 1981 roku. Teraz zresztą być może jest jeszcze gorzej. 13 grudnia władza działała przynajmniej jawnie, a obecne działania wykonywane są w ogromnym zamęcie prawnym. Nie jesteśmy nawet świadomi wszystkich procesów, które zachodzą, bo nie jesteśmy dopuszczeni do wszystkich wiadomości. Wierzmy jednak, że kraj może jeszcze powrócić na pozytywną drogę – podkreślali z kolei związkowcy z Grajewa.

„Jak w 1981 roku”

Na proteście obecni byli też przedstawiciele Solidarności z KWK Knurów-Szczygłowie. – Drugi raz w życiu doświadczam tego, że wyłączyli nam sygnał telewizyjny. Pamiętam, jak w 1981 roku nie było „Teleranka”, dzisiaj mamy powtórkę. To jest „koalicja 13 grudnia”, oni się zachowują identycznie, jak władza w tamtym czasie. W życiu nie pomyślałbym, że jakakolwiek władza w wolnej Polsce będzie w stanie powtórzyć to, co działo się w 1981 roku. Myślę, że ludzie powinni się obudzić – stwierdził przewodniczący zakładowej „S” Krzysztof Leśniowski.

Jan Więckowski z Wałbrzycha przyjechał na protest z grupą Solidarności z Regionu Dolny Śląsk: – Żeby Polska była wolna, to muszą być wolne media. Jak będą wolne media, będzie przestrzegana Konstytucja, będą przestrzegane prawa, wtedy możemy się poczuć, że żyjemy w państwie demokratycznym. Tak

zwana „koalicja 13 grudnia”, która wygrała wybory, która przejęła władzę, chce zniszczyć media po to, żeby naród nie wiedział, co oni robią – mówi.

Czesław Łączak z kolei przekonywał: – Przyjechaliliśmy przede wszystkim po to, żeby dać wyraz sprzeciwu przeciwko temu, na co się zanoszą. Chcemy zmobilizować siebie,

”

Miał być powrót do praworządności, a mamy bezprawie. Miała być demokracja i wolność, a mamy demokrację. Miała być Polska przyjazna, a mamy Polskę pełną nienawiści. Miała być Europa, a jest Białoruś.

poseł MATEUSZ MORAWIECKI, były premier

ale także wszystkich innych, aby dało się ukrócić te zamysły władzy Tuska. To też nawiązanie do czasów stanu wojennego, czasów Solidarności. Jedność jest teraz niezwykle

potrzebna, żeby na przyszłość być gotowym, bo może znowu będzie trzeba się zebrać i sprzeciwić.

Związkowiec przyjechał do Warszawy aż z Dębicy.

Obecny na proteście Andrzej Bał, członek Prezydium ZR Małopolska NSZZ „S” z kolei mówi: – Wracają te same czasy, kiedy myśmy jako Solidarność bronili praw pracowniczych i wolności słowa. To jest początek, co się w Polsce wyprawia z prawem i wolnymi mediami. Myślę, że Solidarność wróci niebawem ze swoimi sztafarami i będzie musiała znowu walczyć o wolność.

– Przyjechaliliśmy z kilku powodów – mówi z kolei Marcin Gallo z Solidarności Poczty Polskiej. – Nie zgadzamy się z tym, co się obecnie dzieje w naszym kraju. Nie zgadzamy się z tym, żeby zamykać usta mediom, bo to nie są wartości, o które Solidarność walczyła już w latach osiemdziesiątych. Młode pokolenie ma prawo wypowiadać się, manifestować. Tak samo jak miały prawo wypowiadać się i manifestować kobiety w swoich strajkach, tak samo dzisiaj ma prawo wypowiadać się ta część Polski, która nie zgadza się z tym, co robi pan Tusk, pan marszałek Hołownia, którzy okłamali w kampanii wyborczej polski naród i pracowników.

– Jesteśmy tu przede wszystkim dla Polski. Trzeba tu dziś być. Służba Zdrowia też nie kocha nowej władzy – mówią napotkani przez dziennikarzy „TS” przedstawiciele „S” Ochrona Zdrowia z Lublina.

Wśród krzyków „Od Pomorza aż do Śląska idzie z nami cała Polska” i piosenki Jana Pietrzaka „Żeby Polska była Polską” tłum przemaszerował pod Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a na koniec demonstracja przeniosła się na plac Powstańców Warszawy przed siedzibę Telewizji Polskiej. **S**



Fot. I. Gutry

Temat Tygodnia

Będzie GORZEJ

– Polska stała się centralnym elementem politycznego domina Zachodu, choć jej mieszkańcy nie do końca zdawali sobie z tego sprawę. Jeśli konserwatyzm upadnie również tutaj, to pomijając Węgry, nie będzie już większego oporu – mówi prof. **David Engels**, belgijski historyk, filozof i publicysta, w rozmowie z **Cezarym Krysztopą**.



Fot. M. Żeglirski

– Jak Pan ocenia pierwsze ruchy nowego polskiego rządu? Likwidacja instytucji i pogarda dla praworządności ze strony tych, którzy „praworządność” mieli na sztandarach?

– Zaledwie w tydzień po dojściu do władzy rząd Donalda Tuska postawił na głowie całą polską politykę tożsamościową: dechrystianizacja, zgłajchsztaltowanie mediów, aresztowania o charakterze politycznym, cenzurowanie niewygodnych informacji o poszczególnych członkach rządu, liberalizacja nielegalnej imigracji, wzmożona ingerencja prawna ze strony UE, wdrażanie zachodniej ideologii LGBT – we wszystkich tych obszarach dokonuje się obecnie prawdziwa rewolucja, która przytłacza całkowicie państwo i społeczeństwo oraz rażąco narusza polski porządek konstytucyjny. A przecież to dopiero początek: przed nami wielki showdown o nową obsadę Trybunału Konstytucyjnego, rozliczanie kierownictwa PiS, banalizacja aborcji, zamykanie lub zgłajchsztaltowanie niewygodnych ideologicznie instytutów, takich jak choćby Instytut Zachodni, wdrażanie polityki klimatycznej, tzw. Zielonego Ładu, reforma podręczników szkolnych i oczywiście dyskusja na temat (nie lubianej w Niemczech) polskiej polityki zbrojeniowej i bezpieczeństwa energetycznego. A co na to UE, tak zawsze czuła na punkcie wszelkich naruszeń „rządów prawa” w dowolnym miejscu i czasie? Stwierdzenie, że zapanowała tam zmowa milczenia, byłoby eufemizmem, gdyż Tusk – wieloletni przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej i przewodniczący Rady Europejskiej w latach 2014–2019 – oczywiście każdy swój krok w podejmowanych działaniach omawia z wyprzedzeniem ze swymi kolegami w Brukseli (i Berlinie), a zapłata za owo samodyscyplinowanie została już dawno wynegocjowana: bo chyba nie jest przypadkiem, że na kilka dni przed ostatecznym przejęciem władzy przez nowy rząd UE zdecydowała się

na uwolnienie pierwszych 5 miliardów z tzw. KPO, pieniędzy wstrzymywanych Polsce od miesięcy, a właściwie od lat ze względu na rzekome „zastrzeżenia odnośnie do praworządności”.

Wnioski, które można z tego wyciągnąć, są oczywiste: najbardziej nawet brutalne „reformy” zaakceptowane zostaną jako owe kamienie milowe na drodze do większej wolności, równości i braterstwa, jeśli tylko pozostają one w zgodności z mainstreamową ideologią „woke”, podczas gdy najlepiej nawet umocowane konstytucyjnie decyzje i działania, jeśli podejmowane są przez

– Donald Tusk to typowy produkt globalnej klasy politycznej, która postrzega siebie jako „centrową” lub „liberalną”, choć wszędzie tam, gdzie trzeba podjąć realne decyzje, działa tak naprawdę w interesie lewicy – a tego rodzaju „Etikettenschwindel” stał się już niestety czymś typowym dla dużej części chrześcijańskiej demokracji. Dla nich „konserwatyzm” nie jest już pojęciem absolutnym, skierowanym na transcendencję, lecz traktowany jest jedynie w kategoriach chwilowego spowolnienia zbyt szybkiego i zbyt radykalnego wdrażania postępowych ide-

MYŚLĘ, ŻE POLSKA CORAZ BARDZIEJ DOGANIA ZACHÓD – NIESTETY, W ZŁYM TEGO SŁOWA ZNACZENIU.

„niewłaściwych ludzi”, potraktowane zostaną natychmiast jako frontalny atak na demokrację i praworządność. Oczywiście w dłuższej perspektywie stwarza to ogromne zagrożenie dla nas wszystkich, nie tylko dla Polski, gdyż każdy, kto nieustannie piętnuje łamanie zasad państwa prawa, sam nie może ich całkowicie obrócić w proch, nie tracąc przy tym wiarygodności i nie rehabilitując pośrednio wcześniejszych czynów swoich antagonistów, a co gorsza, usuwając ostatnie przeszkody swemu ewentualnemu następcy. Tak właśnie dzieje się obecnie w Polsce, przy aplauzie Berlina i Brukseli, a w obliczu zbliżających się wyborów nie tylko w Europie, ale i w USA, należy się obawiać, iż brutalna strategia Tuska „The Winner Takes It All” nie będzie służyć jako środek odstraszający, lecz przeciwnie – jako instrukcja działania.

– Czyje interesy realizuje Donald Tusk?

ologii. Dla Tuska, podobnie zresztą jak dla jego kolegów z Niemiec czy Francji, nie są już istotne kwestie tożsamościowe, nie liczy się interes narodowy czy cywilizacyjny, a jedynie budowanie własnej pozycji w taki sposób, aby nie stało już na przeszkodzie dalszego awansu politycznego. Dziś minister, jutro komisarz UE, pojutrze premier, potem jakieś ważne stanowisko w ONZ, NATO czy MFW, a na koniec wysoko opłacane członkostwo w zarządzie wielu międzynarodowych korporacji – tak dziś wygląda typowa kariera polityczna takich ludzi jak Tusk: nie chodzi już o odpowiedzialność wobec wyborców, ale o lojalność wobec międzynarodowej klikki, do której się należy. A ponieważ UE, a także polska gospodarka i polskie media są w dużej mierze kontrolowane przez Niemcy, można oczekiwać, iż sprawując urząd premiera, Tusk podporządkuje się w znacznym stopniu dyrektywom z Berlina. Czekają więc nas: przejęcie muzulmańskich

imigrantów, zatrzymanie polskiego zbrojenia, rezygnacja z niezależności energetycznej, czysto symboliczne załatwienie żądań reparacyjnych, powołanie do życia niezliczonych orga-

dogania Zachód – niestety, w złym tego słowa znaczeniu. Bardzo się tym martwię, także o przyszłość moich dzieci. W przeciwieństwie do Węgier poprzedniemu polskiemu rządowi nie

SIŁOWE PRZEJĘCIE TVP I CAŁKOWITA RESTRUKTURYZACJA WSZYSTKICH MEDIÓW PUBLICZNYCH POKAZAŁY, ŻE LUDZIE CI **NIE COFNĄ SIĘ** PRZED NICZYM.

nizacji pozarządowych sprzyjających Niemcom, jeszcze bardziej zielone światło dla niemieckich inwestorów i firm, podporządkowanie wymiaru sprawiedliwości Brukseli itp., itd.

– W pewnym sensie uciekł Pan do Polski przed upadkiem Europy Zachodniej. Czy po ostatnich wyborach nadal Pan uważa, że był to dobry pomysł?

– „Ucieczka” to złe słowo: nowa praca w Polsce pozwoliła mi poświęcić swój czas walce o chrześcijańsko-konserwatywną Europę, i nie być, jak dotąd, związanym akademicko: swoją największą uwagę zawsze skupiałem na naszej cywilizacji jako całości, nie zaś na pojedynczych państwach narodowych. Ale prawdą jest, że moja rodzina i ja byliśmy bardzo szczęśliwi, znajdując w Polsce ową „normalność”, która na Zachodzie już od dawna nie istnieje. Mieliśmy ponadto nadzieję, że polski przykład będzie mógł mieć pozytywny wpływ na Zachód, a fakt, że obecnie zmienia się to tak gwałtownie na naszych oczach – to prawdziwa tragedia, choć zapewne minie jeszcze trochę czasu, zanim Warszawa wyglądać będzie tak jak w Berlin czy Paryż. Aczkolwiek pewne przyspieszenie dostrzegałem już w ostatnich 5 latach i myślę, że Polska coraz bardziej

udało się stworzyć własnego, niezależnego systemu medialnego i akademickiego, ani też wzbudzić szerszej sympatii wśród innych ruchów konserwatywnych w Europie – tego rodzaju zaniedbanie będzie miało gorzkie konsekwencje w najbliższych latach, ponieważ po przejściu do opozycji już wręcz niemożliwe będzie dotarcie ze swoją opinią i swoim głosem do obywateli lub znalezienie wsparcia za granicą.

– Co się stało z Polakami?

– Większość Polaków wybrała tę samą ścieżkę ideologiczną, którą Europa Zachodnia obrała kilkadziesiąt lat temu. Na jej końcu mamy dechrystianizację, masową imigrację, ideologię gender, nienawiść do własnej kultury, deindustrializację, szaleństwa klimatyczne i socjalizm miliardów. Na pytanie, jak do tego doszło, można udzielić potrójnej odpowiedzi. Przede wszystkim mamy do czynienia z ideologią, która przekazywana jest implícite poprzez niemal każdy produkt medialny współczesnego świata: reklamę, muzykę, filmy, media społecznościowe, książki itp. – nic więc dziwnego, że również Polska narażona została w zmasowany sposób na takie treści, do czego oczywiście przyczyniła się również typowo polska, niemal

nieograniczona sympatia dla USA, stanowiących dziś centrum owych „przebudzonych” ideologii, co razem wzięte czyni Polskę bardzo podatną na tego rodzaju wpływy. Po drugie, mamy do czynienia z potężną presją ze strony UE i Niemiec, które poprzez sankcje, media i sabotaż polityczny zrobiły wszystko, aby uczynić społeczeństwo polskie ich zakładnikiem, po to, by obalić konserwatywne rządy Prawa i Sprawiedliwości. I wreszcie mamy do czynienia z często podnoszonymi uchybieniami ustępującego rządu, które części wyborców najwidoczniej wydawały się na tyle istotne, że zagłosowali na opozycję, czyniąc to po prostu dla samego protestu, nie do końca rozumiejąc, jakie będzie to miało konsekwencje dla przyszłości kraju.

– Zatem jakie konsekwencje dla Polski będzie miało zwycięstwo partii bliskich ideologicznie europejskiej elicie lewicowo-liberalnej?

– Dobre pytanie. Odkąd przeprowadziłem się do Polski, zawsze szokowało mnie to, że wiele osób tutaj nie chce uświadomić sobie pełnego rozmiaru kryzysu cywilizacyjnego Europy i nadal uważa, że Polska to swego rodzaju wyspa, gdzie buduje się demokrację, wolność i dobrobyt niezależnie od reszty świata, a z Zachodu można selektywnie przyjmować jedynie to, co nam odpowiada. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie: Polska stała się centralnym elementem politycznego domina Zachodu, choć jej mieszkańcy nie do końca zdawali sobie z tego sprawę. Jeśli konserwatyzm upadnie również tutaj, to pomijając Węgry, nie będzie już większego oporu wobec wyżej wymienionych planów. To wyjaśnia również, dlaczego nowy polski rząd już pierwsze dni sprawowania władzy wykorzystuje do przeferowania wszystkimi sposobami swojego programu depolonizacji, podporządkowując sobie w sposób siłowy niewy-

godne media, obsadzając radykalnymi lewicowymi politykami wszystkie odpowiedzialne za politykę kulturalną ministerstwa, podpisując pakt migracyjny, otwierając zaporę na granicy z Białorusią... Czekam jeszcze tylko na pierwszą sponsorowaną przez państwo kampanię na rzecz ruchu LGBT.

– Czy ten proces jest odwracalny?

– W takich krajach jak Francja, Beneluks czy Niemcy Zachodnie już raczej nie: tam bowiem islam przez następne stulecia stanowić będzie centralny składnik tożsamości tych krajów, i nie jest bynajmniej wykluczone całkowite tożsamościowe przejęcie Europy Zachodniej przez islam. I nawet jeśli pewnego dnia nastąpi wreszcie uświadomienie sobie stanu rzeczy i ostatni już Europejczycy zechcą powrócić do swojej kultury, wiary i rodziny, to będzie już za późno na odwrócenie procesu. W Polsce nie jesteśmy jeszcze tak daleko, ale proszę uwierzyć mojemu doświadczeniu z Europy Zachodniej: tamtejsze elity zrobią wszystko, powtarzam: wszystko, aby proces ten odbył się w Polsce możliwie najszybciej i nieodwracalnie. Siłowe przejęcie TVP i całkowita restrukturyzacja wszystkich mediów publicznych pokazały, iż ludzie ci nie cofną się przed niczym, również przed rażąco dyktatorskimi środkami.

– O czym świadczy zwycięstwo Geerta Wildersa w Holandii, w sercu europejskiego „postępu”?

– Z jednej strony pokazuje to oczywiście stale rosnącą popularność partii alternatywnych i konserwatywnych. Z drugiej zaś – widać, że obecny system jest na tyle silny, by ich politycznie zintegrować i zneutralizować – wystarczy pomyśleć o pobrexitowej Anglii, o Danii, Szwecji czy Włoszech: tu i ówdzie, przynajmniej w obszarze polityki azyłowej, mogą pojawić się dobre wieści, jednakże prawdziwa walka o ocalenie naszej cywilizacji zakłada-

łaby zdecydowany powrót do wartości chrześcijańskich, państwową ochronę rodziny, powrót do prawa naturalnego, nowo odkrytą dumę z własnej tożsamości kulturowej, skuteczny model integracji (a najlepiej pełnej asymilacji) niezliczonej rzeszy ludzi pochodzenia imigracyjnego oraz oczyszczenie wszystkich mediów z różnorodnych moralnych perwersji, które nieustannie wlewają się w ludzkie mózgi. Ta walka jest najważniejsza i najtrudniejsza. Wybiórczy antagonizm Wildera wobec islamu można łatwo zrozumieć; jednak jego postawa zdecydowanie pro-LGBTQ, a także niechęć do obco-

zację, a nawet kryminalizację postaw patriotycznych, czy też postępującą destrukcję gospodarczą klasy średniej: Europejczycy w końcu zaczynają rozumieć, że wkrótce nie będą już „panami we własnym domu”, lecz zdegradowani zostaną do rangi zatomizowanej masy dyspozycyjnej. Niestety, to zauważenie przychodzi zbyt późno, najczęściej jako załedwie częściowe w swej treści i nader fragmentaryczne pod względem politycznym i ideologicznym. Tak więc dominujący system nie jest tak naprawdę kwestionowany, lecz wykorzystuje takie momenty do krótkoterminowego złagodzenia swojej

WSZĘDZIE POJAWIA SIĘ OPÓR PRZECIWKO TEMU, ŻE EUROPEJCZYCY SĄ SYSTEMATYCZNIE OKRADANI ZE SWOJEGO DZIEDZICTWA I TOŻSAMOŚCI.

krajowców z Europy (w tym Polaków) wskazują jedynie na częściowe zrozumienie powagi sytuacji, czyli cywilizacyjnego wypatroszenia Europy. A jeśli wziąć pod uwagę różne ograniczenia koalicyjne, to nie sądzę, by Niderlandy rzeczywiście zmieniły swój kurs.

– Demonstracje w Hiszpanii, protesty w Niemczech, wcześniej zamieszki w Irlandii. Co się dzieje w Europie?

– Owszem, wszędzie pojawia się wreszcie opór przeciwko temu, że Europejczycy są systematycznie okradani ze swojego dziedzictwa i tożsamości. Niezależnie od tego, czy chodzi o upadek demograficzny, masową imigrację, wszechobecną przestępczość na ulicach, propagowaną wszędzie nienawiść do własnej historii, marginali-

presji. W pewnym sensie ożywienie konserwatywnych słabości stanowi wręcz taktyczną szansę wyborczą dla oślawianej ideologią „woke” politycznej większości, gdyż może wprowadzić blokowy system partyjny i pod pozorem obrony rzekomych „wartości zachodnich” de facto obalić demokrację poprzez zastosowanie polityki „Cordon sanitaire”.

– Czy Unia Europejska coraz bardziej oderwana od rzeczywistości i potrzeb Europejczyków, coraz ostrzej wkraczająca w suwerenność państw członkowskich ma jeszcze szansę przetrwać?

– Oczywiście – bo któż miałby interes w jej demontażu lub choćby najodleglejszą na to perspektywę? Nasz kontynent, de facto i de iure, jest

ze sobą ściślej powiązany niż kiedykolwiek wcześniej. Nawet w najbardziej eurosceptycznych krajach, takich jak Francja, kurs antyunijny lub antyeuro oznacza polityczną autodestrukcję, a przykład Wielkiej Brytanii pokazał, że opuszczenie UE absolutnie nic nie zmieniło, gdy chodzi o elementarne problemy współczesności – wręcz przeciwnie. Jest

jednak wątpliwe, czy UE w ciągu najbliższych kilku lat zdoła stworzyć konstytucję, która nie tylko definitywnie utrwali wartości „woke”, ale także unieważni narodowe weto.

Debata ta prawdopodobnie stanie się centralną dla naszej przyszłości. I właśnie tutaj zadecyduje się, do jakiego stopnia siły konserwatywne i patriotyczne zdołają dojść do porozumienia w kwestii wspólnego oporu i stworzenia alternatywnego modelu europejskiego, czy też zostaną zmarginalizowane i pokonane indywidualnie.

– Czy Niemcy próbują realizować swoje imperialistyczne marzenia przy pomocy UE?

– W przeciwieństwie do czasów I czy II wojny światowej dziś Niemcy z pewnością nie realizują już żadnych celów ekspansjonistycznych i prawdopodobnie swojej dotychczasowej polityki nie rozumieją jako „imperialistycznej” w węższym politycznym sensie. Przeciwnie, duża część narodu niemieckiego jest głęboko przekonana, że jest wyzyskiwana gospodarczo, politycznie i finansowo przez swoich sąsiadów i postrzega UE, kontrolowaną przede wszystkim przez Francję oraz „biedne kraje południa i państwa wschodnie”, jako przeszkodę na drodze do ich swobodnego samorozwo-

ju. Faktem jest jednak, że dzisiejsze Niemcy w dalszym ciągu nie są w stanie tolerować postaw politycznych czy ideologicznych innych niż te, które stanowią obecnie konsensus w Republice Federalnej. W Niemczech nie istnieje kultura prawdziwej debaty politycznej, przeciwnie: zawsze była ogromna potrzeba harmonii – gdy

widzą, że ktoś ma odmienne zdanie, przy którym pozostaje nawet po dyskusji, a przy tym najwyraźniej nie pogrąża się w ruinie, lecz odnosi sukces, wówczas staje się dla wielu Niemców

nie do zniesienia. Stąd niemal misyjna potrzeba ideologicznego eksportu lewicowo-zielonej ideologii na całą Europę i towarzysząca temu nienawiść do konserwatywnych rządów w innych krajach, jak to do niedawna było w odniesieniu do Polski. A nawet gdy chodzi o gospodarkę, to i tam ideologia wzięła górę nad rzeczywistością: kilka lat temu faktycznie można było mówić o imperializmie gospodarczo-przemysłowym „eksportowego mistrza świata”, którym byli Niemcy. Dziś jednak Niemcy systematycznie niszczą podstawy własnego istnienia, likwidując energetykę jądrową, eliminując silniki spalinowe, niszcząc budownictwo mieszkaniowe i wprowadzając niezliczone, całkowicie absurdałne „cele klimatyczne” – nie tolerując przy tym, by ich sąsiedzi nie podążali tym samym samobójczym kursem.

– Zmieniają się nastroje polityczne w UE. Czy coś się też zmienia w związku ze zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego?

– Rzeczywiście należy się spodziewać, że przynajmniej w demokracjach zachodnich partie konserwatywne i tak zwane partie populistyczne staną się silniejsze niż dotąd. Czas pokaże, czy polscy konserwatyści również zdołają skorzystać z owego trendu oraz swojej nowej roli jako opozycji, po to, aby zapewnić sobie i tak już bardzo silną obecność w Parlamencie Europejskim. W sumie jednak raczej nie możemy się spodziewać bardziej konkretnych zmian, gdyż z jednej strony mamy do czynienia ze zbyt głębokimi podziałami wśród samych konserwatystów, i to w kwestiach kluczowych, takich jak choćby stosunek do tradycji chrześcijańskiej, do kwestii zjednoczenia Europy czy do wojny na Ukrainie; a z drugiej – przykłady Niemiec i Francji pokazują, że taktyka „Cordon sanitaire” w odniesieniu do partii konserwatywnych, takich jak RN czy AfD, jest w dalszym ciągu bardzo skuteczna. Co prawda taka strategia de facto partii blokowych jeszcze bardziej osłabia demokrację, jednak tego rodzaju skoordynowane, nierzadko sprzeczne z konstytucją działania polegające na wykluczeniu sił konserwatywnych z administracji, mediów, uniwersytetów i instytucji politycznych, w połączeniu z cenzurą i coraz częstszy przypadkami ścigania sądowego niewygodnych osób, wciąż stanowi trudną do zlekceważenia strategię zachowania władzy, która prawdopodobnie nie pozwoli już na organiczne przejście do jakiegoś modelu alternatywnego i niemal wymusza dysruptywne ewolucje.

– W jakiej Europie będziemy żyć za 10 lat?

– Będzie gorzej niż dzisiaj pod każdym względem, zarówno tym materialnym, jak i wolnościowym. Ale przynajmniej opór przeciwko upadkowi będzie najprawdopodobniej lepiej zorganizowany niż dotąd. S

W NIEMCZACH NIE ISTNIEJE KULTURA PRAWDZIWEJ DEBATY POLITYCZNEJ.



Karol Gac

Kto to poskleja?

Za naszą wschodnią granicą trwa okrutna wojna. Niedawno najważniejsi politycy i wojskowi Szwecji zaapelowali do obywateli o przygotowanie się na ewentualny atak ze strony Rosji. Z kolei wewnątrz UE następują niebezpieczne procesy, które mogą ograniczyć naszą suwerenność. Tymczasem spirala konfliktu w Polsce konsekwentnie się nakręca. Dokąd to wszystko nas zaprowadzi?

Bezsprzecznie dzieją się rzeczy bezprecedensowe. Bilans ostatnich tygodni jest katastrofalny. Co gorsza, to prawdopodobnie dopiero początek tego, co może się jeszcze wydarzyć. Problem w tym, że tempo zdarzeń jest tak szybkie, a ich temperatura tak wysoka, że grozi to wszystkim poważnymi konsekwencjami. Jakby tego było mało, na horyzoncie nie widać żadnej przestrzeni do deeskalacji. Puszczają ostatnie hamulce i strzelają bezpieczniki.

Ten tekst nie jest fałszywym symetryzowaniem i próbą równego obarczania odpowiedzialnością za to, co się dzieje. To raczej próba zwrócenia uwagi na nakręcającą się spiralę, w której – jako państwo i społeczeństwo – obecnie tkwimy. Warto, pomimo okoliczności, zrobić choć pół kroku do tytułu, wziąć głęboki oddech, odrzucić na chwilę poglądy i argumenty oraz spróbować spojrzeć na wydarzenia minionych tygodni z nieco szerszej perspektywy. A ta nie napawa optymizmem.

Żyjemy w bardzo niespokojnych czasach. Ten wypowiedziany często truizm jest niestety prawdą. Wystarczy się

rozejrzeć. Wojna na Ukrainie może się zakończyć różnymi scenariuszami. Większość z nich, patrząc z naszego punktu widzenia, jest raczej pesymistyczna. Na Bliskim Wschodzie mamy konflikt, który w każdej chwili może się rozlać. Europę trawią różne kryzysy i problemy, Unia Europejska zaś prowadzi zgubną politykę, której celem jest odebranie państwom członkowskim suwerenności. Wszystko to sprawia, że ostatnim, czego – jako naród i państwo – potrzebujemy, jest tak silny, polaryzujący konflikt.

Celowo uciekam tu od oceny ostatnich wydarzeń, bo nie o to idzie. Rzecz w tym, że przyszłość rysuje się raczej w ponurych barwach. Nie da się bowiem utrzymywać w nieskończoność takiego poziomu emocji i wzmożenia. To znaczy – da się, ale skutki będą opłakane. Coraz wyraźniej widać, jak urządzamy się w swoich równoległych bańkach. „Bo oni to...” – słysząc w nich najczęściej. Tylko to nie jest rozwiązanie. Owszem, można mieć swoje argumenty, media i autorytety. Można kwestionować wszystkich i wszystko. Tylko wtedy wystarczy iskra, która może rozpałić płomień.

Owszem, jeszcze trzyma się to wszystko w ryzach, ale jak długo? Co potem? Na razie mamy bunt w Sądzie Najwyższym, anarchię w sądownictwie, rozgrzanych sędziów i dyszącą żądzą zemsty koalicję 13 grudnia. Uśmiechnięta Polska pokazuje właśnie swoją prawdziwą twarz. Ku radości Brukseli, Berlina i Moskwy. Tylko Polski w tym wszystkim żal.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

Kra się domyka

Rządzący UE stracili do konserwatywnej Polski **cierpliwość** i dali zielone światło na to, co teraz oglądamy. Prawicy trzeba odciąć źródła. Na trwałe.

Jakub Pacan

Co się dzieje teraz w Polsce? Przeszłość dobiega kresu. Przeszłość ta bliższa w postaci końca rządów PiS i ta szeroka oznaczająca zamknięcie pewnej formy tradycyjnego modelu życia zbiorowego kolejnego społeczeństwa europejskiego, tym razem polskiego. Owszem, wszyscy mówiący o powrocie Polski pod zależność polityczne i ekonomiczne Berlina czy Brukseli mają rację, lecz chodzi o zadanie o wiele bardziej ambitniejsze, chodzi o domknięcie w Polsce rewolucji.

Kto im kazał?

Swoje logo do domknięcia tego projektu dała Platforma Obywatelska

i wciąż otwarte pytanie brzmi: po co tej władzy tak zwulgaryzowana forma działania? Przecież dostali wszystko, i tak dokonali by zmian, i tak ułożyliby państwo po swojemu. Dlaczego wyraźnie zależało im na tym, by wywołać szok i niedowierzanie?

A jeśli to preludium, tresura społeczeństwa do dokonywania na nim gorszych eksperymentów, to do jakich? Wyłączenie sygnału telewizyjnego, łyse „karki” w siedzibach mediów strategicznych dla funk-

cjonowania kraju, wykorzystanie chwilowej nieobecności prezydenta w Pałacu Prezydenckim, by wywlec stamtąd dwóch posłów skazanych na więzienie, choć prezydent ich ułaskawił. Przecież to obrazki z Ameryki Południowej lub Afryki, a nie Unii Europejskiej.

Polacy z pokolenia na pokolenie wychuleni, że wszelkie anomalie polityczne czy szemrane akcje mogą mieć swoje źródło w dyspozycjach z zagranicy, teraz znowu łączą krop-

STARY ŚWIAT, KTÓRY DOBIEGA KOŃCA, **NIE ROZUMIAŁ** WAGI I DONIOSŁOŚCI TĘCZOWYCH POSTULATÓW DLA NOWEGO ŚWIATA.

ki w układance ostatnich tygodni. W tych dniach w Polsce dość długo przebywała Vera Jurova, instytucje unijne milczą jak zakłète na kolejne akty bezprawia nowego rządu, a ambasador USA w Warszawie Mark Brzezinski mówił niedawno, iż Tusk w jego kraju jest „dobrze znany i szanowany”. Czyli „róbcie co macie robić i miejmy to już za sobą”.

Nie wiadomo do czego nowe władze w przywracaniu praworządności i demokracji w Polsce się jeszcze posuną. Wiadomo na pewno,

że nowe władze w przeciwieństwie do poprzedników ze Zjednoczonej Prawicy będą z szacunkiem podchodziły do Pride Month, wszelkich mniemanych uciskanych mniejszości i całej globalnej agendy lewicy. Stary świat, który dobiega końca nie rozumiał wagi i doniosłości tęczyowych postulatów dla nowego świata. Obrona tradycyjnych wartości przed LGBT była jedną z podstawowych legitymizacji PiS przed własnym elektoratem, czyli dokładnie odwrotnie do tego, co wymaga obecny etap rewolucji obyczajowej w UE i świecie zachodnim.

„Bruksela nabrała wody w usta, co oczywiście nie zaskakuje. Nie po to KE otwarcie wspierała Tuska w powrocie do władzy, żeby teraz przejmować się tym, co Tusk wyprawa w Polsce. Bruksela tego chciała i to popiera” – napisała na Twitterze [X] Beata Szydło, była premier.

I o to może właśnie chodzi, dalekie echa Olivera Cromwella,

który namawiał króla Szwecji Karola X Gustawa, by w końcu „utrącił róg [Polskę] na głowie bestii [Kościoła katolickiego]” i najechał na Rzeczpospolitą, co tamten uczynił potopem. Oświe-

ceni Wolter w „Pismach przeciw Polakom” i cesarz pruski Fryderyk II w tej samej trosce o postęp i ucywilizowanie Rzeczpospolitej nawoływali do skończenia wreszcie z polskim katolicyzmem.

Katolicka bestia

Historia to ciągłość, wielu ambasadorów Europy Zachodniej bierze w Warszawie udział w Paradzie Równości, a ambasador Szwecji złożył nawet kwiaty pod spaloną tęczą na Placu Zbawiciela.



„Protest Wolnych Polaków”;
Warszawa, 11 stycznia 2024 r.

Fot. M. Żeglinski

Duchowi synowie Cromwella i Woltera wiedzą, że dla „utrącenia katolickiego rogu” muszą wygasic nie tylko czystą wiarę religijną nad Wisłą, ale jeszcze sprawić, by Polska przestała być także krajem tradycji katolickiej. Tutaj chodzi o opcję zero.

Polski katolicyzm w ich mniemaniu zbyt wiele w sobie dźwiga, gdyby jeszcze był odizolowany w ramach wspólnoty coraz bardziej przypominającej muzeum etnograficzne. Ale nasz katolicyzm nie dość, że w swojej masie jest konserwatywny, to nosi w sobie perły kultury polskiej, był zwornikiem syntezy dziejów Polski, a w najnowszej historii wychował w końcu synów, którzy wywalczyli wolność w III RP. Po upadku komunizmu, w epoce wielkiego pontyfikatu

Jana Pawła II, nasz katolicyzm był triumfujący, odważny z bitną armią świecką i duchową.

Katolicyzm, ten nowy polityczny po 1989 roku i ten stary związany z naszą tożsamością, z Polską jako przedmurzem Europy, musiał niepokoić, on konserwował tradycyjną rodzinę i chronił prawicę, dawał jej siłę. Myśl o tym nie odstępowała twórców nowego europejskiego superpaństwa na krok. Szczytem ich zniesmaczenia były dwie pełne kadencje rządów PiS, który jako ostatni w Europie traktował religię poważnie, czego wyrazem były m.in., pielgrzymki przedstawicieli władz na Jasną Górę. Zbiegło się to wszystko w szczytowym momencie realizacji projektu europejskiego superpaństwa.

Właśnie czystość religijna i kulturowa Polski, niespotykana w Europie, a i rzadko widziana na świecie spowodowały pilność i radykalizm form w dekonstruowaniu naszej tożsamości dokonywanej od 1989 roku, aż do teraz przez obecny rząd Donalda Tuska i jego ministrów.

„XX wiek spustoszyła demagogiczna gorączka totalitaryzmów będących odpowiedzią na pokusę przemiany ludzkiego świata. Błędem byłoby jednak sądzić, że wyleczyliśmy się już z tych złudzeń. Zdecydowanie odrzuciliśmy jedynie totalitaryzm jako terror. Wciąż jednak kusi nas przemiana, obalenia tego niedoskonałego świata. W tym punkcie historii, w którym właśnie jesteśmy, spór i walka toczą się między tymi, którzy chcą jeszcze

zastąpić ten świat innym, a tymi, którzy chcą go bronić i ochraniać (...) W dzisiejszym świecie ścierają się ze sobą dwa przeciwstawne nurty myśli. Pierwszy jest kontynuacją nowoczesności, odwołuje się wciąż do jej prometeizmu. Drugi nurt przeciwstawia się temu pierwszemu, uważając go za dziką wersję prometeizmu kontynuującą bezwstydne tradycje Oświecenia. Chce kultywować świat, który istnieje, zamiast go przerabiać. [Jest jak ogrodnik], przyczynia się do utrzymania porządku świata, którego nie stworzył i który w znacznej mierze go przerasta”

– pisze Chantal Delsol w książce „Nienawiść do świata. Totalitaryzm i ponowoczesność”.

„Dziki prometeizm kontynuujący bezwstydne tradycje Oświecenia” – tym będziemy karmieni przez najbliższe lata.

W „Pytaniu na śniadanie” w TVP już pod rządami Sienkiewicza w Święto Trzech Króli można było zobaczyć „Podwójne zaręczyny u Karoliny i Agnieszki, wymarzony ślub Kuby i Dawida. Za chwilę w PnŚ porozmawiamy o tym, jaka jest recepta na długoletni i szczęśliwy związek?”.

Architekci europejskiego superpaństwa stracili do konserwatywnej Polski cierpliwość i dali zielone światło na to, co teraz oglądamy. Oni już nie chcą więcej dostawać gęsiej skórki, gdy będą słuchać o Polsce. Ich elementem nowej tożsamości jest chrystofobia i walka z tradycyjną moralnością katolicką.

Radykalizm form i styl działania szefa resortu kultury Bartłomieja Sienkiewicza ujawnia w jaki sposób wygaszanie przeszłości będzie dokonywane za pomocą szybkich cięć bez oglądania się na konsekwencje. Polskiemu Kościołowi i powiązanej z nim prawicy trzeba odciąć źródła, żeby nikomu nawet na przyszłe pokolenia nie przychodziło do głowy cofać te zdobycze rewolucji, które się teraz dokonują. Stąd odcinanie się kolejnych reklamodawców od TV Republika, odgradzanie prawicowej części opinii publicznej od „punktów dostępu” w mediach głównego

nurtu. W końcu nadszedł czas wygaszenia Funduszu Kościelnego, które zapowiedział Donald Tusk na jednej ze swoich pierwszych konferencji prasowych. Zmiany mają być tak radykalne, by nie było już nawet alternatywy po przegranych

w przyszłości wyborach przez obecną koalicję.

„W miejsce zdystansowanego obiektywizmu pojawia się ślepe zaangażowanie, które pragnie siłą narzucać rzekomą prawdę i sprawiedliwość: prawdę i rzeczywistość, które można urzeczywistnić tylko w wyidealizowanym świecie przyszłości. Krytyka obecnej sytuacji jest radykalna i fundamentalna, natomiast lekceważy się absolutnie odpowiedzialność za skutki. Ten agresywny moralizm, nie tolerujący sprzeciwu, odrzuca nie tylko panujące stosunki, lecz również obowiązujący system wartości etycznych. Nie chodzi tu tylko o roz-

wiązanie konkretnych problemów, lecz o ukazanie własnej szczególności i doskonałości. Panuje więc bowiem moralizm pozbawiony moralności” – pisze w pracy „Religia a ześwieczzone społeczeństwo” – Kral-Josef Schipperges.

Właśnie w takim miejscu jesteśmy obecnie. Poszanowanie ładu politycznego wpisane w instytucje i kulturę naszego społeczeństwa zostały zmiażdżone posunięciami nowego rządu. Jeśli ktoś ma nadzieję, że możliwa jest koegzystencja agresywnej sekularyzacji z szeroko oddziałującą religią, to aktualnie wybijane mu jest to z głowy. Ta ponowoczesna Polska ma wyrastać nie tyle pod wpływem Kościoła, ale coraz częściej przeciw niemu.

Ale jest coś jeszcze – rząd Donalda Tuska tej nagiej, mafijnej siły nie wstydzi nie tylko tutaj w Polsce, ale też na zewnątrz. Zresztą media europejskie, z BBC na czele, piszą androny o sporze prezydenta z nowym rządem, łamaniu przez prezydenta Konstytucji czy zabawie w kotka i myszkę z „przechowywaniem” Wąsika i Kamińskiego w Pałacu Prezydenckim.

Trwa teraz siłowa próba politycznej i kulturowej delegitymizacji prawicy. PiS skazane jest tutaj na walkę samotną. Europa patrzy na te wydarzenia spokojnie z odpowiednio przekłamanym przekazem. Paradoks polega na tym, że właśnie teraz, gdy na naszych oczach umiera państwo prawa, świat chce być przekonany, że przywracana jest praworządność.

„Nie będziemy się wypowiadać na temat konkretnych wydarzeń w państwach członkowskich UE” – powiedział na konferencji prasowej w Brukseli rzecznik Komisji Europejskiej Eric Mamer, pytany o zatrzymanie w Pałacu Prezydenckim Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. **S**

RZĄD PiS JAKO OSTATNI W EUROPIE TRAKTOWAŁ RELIGIĘ POWAŻNIE. ARCHITEKTOM NOWEJ UE BARDZO SIĘ TO NIE PODOBAŁO.

Rodzi się dyktatura, a świat **przestaje milczeć**

Zamach na wolność mediów i wolność słowa, podobnie jak rażące łamanie konstytucji i bezczelne ustawianie wyroków sądowych przy prywatnych spotkaniach Szymona Hołowni z prezesem Izby Pracy Sądu Najwyższego w sprawie zatrzymanych w Pałacu Prezydenckim posłów PiS nie wywołują światowych protestów – szczególnie administracji amerykańskiej czy unijnej. Jednak piękny obraz rysowany solidarnie przez TVN i neo-TVP o globalnym wsparciu dla Donalda Tuska dokonującego zamachu stanu, szczególnie w światowych mediach, **jest fałszywy**. Światowe media są podzielone i coraz częściej i głośniej biją na alarm w sprawach dziejących się nad Wisłą.

Wojciech Kulecki

Jak na razie działania Tuska pochwalają tylko media lewackie, niemieckie, białoruskie i... rosyjskie. To do nich zresztą odwołują się obecni dziennikarze TVP oraz niemal cały TVN (podobnie jak przed 2015 ro-

telewizji za oceanem, podobnie jak w gazetach i serwisach brytyjskich, gdzie spojrzenie na „zamach stanu w Polsce” wcale nie jest tak jednoznacznie korzystne, jak próbuje przekonywać obóz Tuska.

w Polsce nie tylko przejąć w całości, łącznie z mediami, uzależnieniem sądownictwa od koalicji zbudowanej przez PO, ale także – w ramach zemsty za ujawnienie licznych afer towarzyszy Tuska – zamknąć do więzień możliwie najwięcej polityków i sympatyków PiS. Byłemu przewodniczącemu Rady Europejskiej nie przeszkadza nawet to, że kolejne decyzje z początku jego obecnych rządów są unieważniane przez polskie sądy. Oto Krajowy Rejestr Sądowy odrzuca zmianę Rady Nadzorczej Telewizji Polskiej i zarządu TVP (podobnie jak to się ma w przypadku Polskiego Radia i Polskiej Agencji Prasowej), co oznacza, że powołani na stanowiska szefów mediów publicznych funkcjonariusze Bartłomieja Sienkiewicza, ministra kultury i dziedzictwa narodowego, niezgodnie z prawem rozwiązywali umowy oraz pozbawiali ludzi możliwości przychodzenia do pracy. Niezgodnie z prawem także zatrudniali nowych – ale ci przekonają się o tym dopiero pod koniec miesiąca, kiedy za swoją pracę na rzecz nowej władzy

**KRS ODRZUCA ZMIANĘ RADY
NADZORCZEJ TVP I JEJ ZARZĄDU,
CO OZNACZA, ŻE FUNKCJONARIUSZE
BARTŁOMIEJA SIENKIEWICZA
NIEZGODNIE Z PRAWEM
ROZWIĄZYWALI UMOWY
I ZATRUDNIALI NOWYCH LUDZI.**

kiem między „Faktami” TVN a „i9.30” TVP nie ma dzisiaj żadnej różnicy). Dziennikarze i organizacje konserwatywne biją na alarm, coraz częściej porównując reżim Tuska do lat 30. w Republice Weimarskiej. Sytuacja w Polsce jest niemal bez przerwy komentowana w każdej konserwatywnej

Media publiczne zostają bez pieniędzy

Zaniepokojone są przede wszystkim media regionalne – to, co dzieje się w Polsce, jednoznacznie pokazuje, że dopuszczające politykę Rosji kolejne rządy Donalda Tuska nie zatrzymają się przed niczym, żeby władzę

na kontach bankowych nie zobaczą ani złotych. Powód jest prosty – operacje na kontach bankowych muszą być autoryzowane przez zarządy mediów publicznych, a warunkiem uznania przez bank zmian w zarządzie jest... wpis do KRS. Ustawy Prawo bankowe urzędnicy Tuska nie zmienili – po prostu nie pomyśleli, więc na szybko będą musieli znaleźć wyjście z impasu, bo „na głodnego” nawet najbardziej posłuszny wyznawca PO czy Szymona Hołowni nie popracuje za długo.

W sprawie mediów w Polsce nasilają się protesty międzynarodowych organizacji dziennikarskich, które w oświadczeniach i wypowiedziach medialnych zauważają, że to, co stało się nad Wisłą, jest niezgodne nie tylko z wolnością słowa, ale również z polskim prawem – i wskazują na odmowę wpisania zmian w mediach publicznych, którą głośno zadeklarował polski sąd.

Kończy się milczenie wielkich

Zaniepokojenie widać również w Unii Europejskiej. I choć na reakcję, którą pamiętamy z grudnia 2021 roku, kiedy PiS zmieniał ustawę o mediach (wówczas nazywaną lex TVN) trzeba będzie pewnie zaczekać, już dzisiaj na europejskich salonach widać pewne zaniepokojenie, które wzmocniło wejście policji do Pałacu Prezydenckiego i aresztowanie – niezgodne z prawem – dwóch urzędujących posłów Prawa i Sprawiedliwości Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego. To, że niewiele odbywało się w tej sprawie zgodnie z prawem, widać również po reakcjach samych sędziów – oto zastępca rzecznika dyscyplinarnego przy Sądzie Okręgowym w Warszawie Jakub Iwaniec wszczyna postępowanie dotyczące „niedopuszczalnego prawnie postępowania wykonawczego” w sprawie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Chodzi oczywiście o prowadze-



Fot. Konrad Falecki / Gazeta Polska / Forum

▼
Demonstracja w obronie wolnych mediów pod siedzibą PAP; Warszawa, 26 grudnia 2023 r.

nie postępowania i ogłaszanie wyroku w sprawie, która nie powinna się toczyć w związku z prezydenckim ułaskawieniem z 2015 roku. Zarzuty są poważne, bo chodzi o „wszczęcie i prowadzenie niedopuszczalnego prawnie postępowania wykonawczego” oraz złamanie prawa o ustroju sądów powszechnych, oczywistą i rażącą obrazę prawa, działania kwestionujące „umocowanie konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej”, a także „uchylenia godności urzędu sędziego”.

Nieoczywistość narracji tworzącej się dyktatury zauważa także Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu, który w wydanym 9 stycznia orzeczeniu uznał za... „niedopuszczalne pytania prejudycjalne dotyczące procedury powoływania sędziów sądów powszechnych w Polsce”. Co to oznacza? Dla Tuska to początek kłopotów, dla polskiego sądownictwa, że dotychczas powoływani w Polsce sędziowie zostali wybrani i mianowani zgodnie z prawem.

Ta decyzja będzie miała ogromne znaczenie w sprawach ministrów Kamińskiego i Wąsika, ale równie duże w przypadku setek procesów, których spodziewają się sądy w całej Polsce w związku z pozwami zaczynający-



mi wpływać od byłych pracowników mediów publicznych.

To, że zaskakująco duża część sędziów głośno opowiada się przeciwko zmianom wprowadzanym przez obecny rząd, wynika również z tego, że społeczeństwo przestaje ufać wymiarowi sprawiedliwości. Jak może się to skończyć? Na to wskazują prawicowe włoskie media, które przypominają początki tworzenia się mafii na Półwyspie Apenińskim. Przez wiele dekad to właśnie mafiosi zajmowali się rozstrzyganiem sporów, bo zrujnowany po Mussolinim włoski aparat sprawiedliwości był niewiarygodny, upolityczniony i skorumpowany,

więc mieszkańcy Italii często po prostu go... nie uznawali.

Amerykanów uderzy euro

Komisja Europejska wciąż milczy w sprawie wprowadzanej w Polsce dyktatury, choć jeszcze dwa lata temu grzmiała w sprawie zmian mogących uderzyć w protuskową telewizję TVN.

– Ustawa medialna poważnie zagraża wolności i pluralizmowi mediów w Polsce – mówił w grudniu 2021 roku rzecznik Komisji Europejskiej Christian Wigand, po tym jak kilka dni wcześniej lex TVN skrytykowała Věra Jourová, wiceszefowa KE.

– Z niepokojem śledzimy najnowsze wydarzenia w Polsce – powiedział wówczas. – W ostatni weekend widzieliśmy również, jak ludzie zabierają głos w sprawie wolności mediów. Komisja oczekuje od państw członkowskich, aby ich polityka i ustawodawstwo nie wpływały na zobowiązanie do zapewnienia wolnego, niezależnego i zróżnicowanego sektora medialnego.

Dzisiaj zróżnicowany sektor medialny nie wydaje się KE aż tak istotny, choć bezspornie Donald Tusk postawił Komisję w trudnej sytuacji i w końcu będzie się ona musiała wypowiedzieć niekoniecznie pochlebnie w sprawie zmian w Polsce.

Zaskakująco w kwestii zamachu na wolność słowa, a później na de-

w 2021 roku ustawy lex TVN – prześcigały się w wydawaniu oświadczeń w trosce o polską wolność słowa i wolność działalności gospodarczej.

Jednak tu też zabranie głosu przez amerykańską administrację jest wyłącznie kwestią czasu. Media za oceanem coraz częściej nazywają sytuację w Polsce po imieniu i wyborcy wymuszają w końcu na swojej administracji publiczną reakcję na zmiany.

Amerykańskie telewizje zwracają uwagę przede wszystkim na sytuację Narodowego Banku Polskiego, który zgodnie z deklaracją Tuska ma oddać swoje kompetencje Europejskiemu Bankowi Centralnemu w dniu przyjęcia przez Polskę euro. Ten ruch oczywiście nie podoba się biznesowi za oceanem, bo niekorzystnie wpłynie na pozycję dolara w międzynarodowym koszyku walut. Jednak zaczyna on zwracać uwagę nie tylko na sam fakt powiększenia eurolandu o silną gospodarkę, ale także na to, że złoto skupowane od wielu lat przez polski bank centralny i stanowiące zabezpieczenie dla polskiej gospodarki, będzie teraz przewiezione do Frankfurtu i przejęte przez Europejski Bank Centralny. To dobrze, bo w polskiej dyskusji gospodarczej Donald Tusk robi, co może, żeby tego faktu nie nagłaśniać. Bezspornie jednak jest to temat, który w naj-

MEDIA ZA OCEANEM CORAZ CZĘŚCIEJ NAZYWAJĄ SYTUACJĘ W POLSCE PO IMIENIU I WYBORCY WYMUSZĄ W KOŃCU NA SWOJEJ ADMINISTRACJI PUBLICZNĄ REAKCJĘ NA ZMIANY.

mokratyczne zasady państwa prawa i urząd prezydenta milczy ambasada USA w Polsce oraz amerykański Senat, które – po wprowadzeniu

bliższych tygodniach pojawi się na czołówkach europejskich (choć niekoniecznie polskich, opanowanych przez Tuska) mediów. **S**

– Zagrożenie ze strony Rosji dla Polski może być niestety realne. Być może Putin przekalkuluje sobie, że wojna na Ukrainie może trwać tak, jak trwa – bez jasnego przełamania szali zwycięstwa na którąkolwiek ze stron – a jednocześnie może nabrać apetytu na zaatakowanie państw zachodnich – krajów bałtyckich i Polski – mówi dr hab. nauk wojskowych **Romuald Szeremietiew**, prof. AON i ASzWoj, były wiceminister i p.o. minister obrony narodowej, wykładowca akademicki, w rozmowie z **Agnieszka Żurek**.

NIE MAMY dużo czasu

– Jak ocenia Pan poziom naszego bezpieczeństwa w świetle nowej sytuacji wewnętrznej po wyborach i sytuacji zewnętrznej w obliczu nowych wojen?

– Zagrożenia wydają się bardzo poważne. Niedawno minister Jacek

Siewiera, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, komentując wypowiedzi na temat tego, że grozi nam konflikt z Rosją, podkreślał, że czasu jest bardzo mało. Media niemieckie mówią, że do tego konfliktu może dojść za pięć lat, natomiast mini-

ster Siewiera uważa, że tego czasu jest znacznie mniej, że od konfliktu dzieli nas jakieś trzy lata. Tym bardziej trzeba oczywiście zbroić się, przygotowywać wszystko do obrony wschodniej flanki NATO, żeby Rosja nie odważyła się na wywołanie woj-



Fot. M. Żeglinski

ny. I to jest jeden element układanki. Drugi element moim zdaniem bardzo dziwnie zbiega się z tym, o czym mówiłem przed chwilą. W sferze ekonomicznej pojawiły się różnego rodzaju prognozy, które mówią, że w ciągu 2–3 lat może dojść do sytu-

acji, że PKB Polski będzie większe od PKB Rosji. Rozwój gospodarczy Polski jest bardzo wyraźny. Jeśli chodzi o poziom PKB na osobę, doganiamy już niektóre kraje zachodnie. Między innymi Brytyjczycy stwierdzili, że wkrótce może stać się tak, że Polacy będą zamożniejsi od nich. Do tego dodajmy załamanie gospodarcze, które coraz bardziej ujawnia się, jeśli chodzi o Niemcy. Prognozy co do wzrostu gospodarczego Polski są bardzo optymistyczne i mówią o tym, że nasz kraj może rzeczywiście stać się lokalną potęgą. Jeśli tak by się rzeczywiście stało i jeśli Polska dysponowałaby silną armią, uczestniczyłaby w budowie osi północ – południe i jeśli doszłoby także do utworzenia dla całego regionu Centralnego Portu Komunikacyjnego itp., to wszystko razem ułożyłoby się w piękną całość gwarantującą nie tylko siłę i znaczenie naszemu krajowi, ale również bezpieczeństwo w regionie środkowoeuropejskim. Byłoby to zatem bardzo korzystne z naszego punktu widzenia, ale zarazem bardzo niekorzystne z punktu widzenia Moskwy, że nie wspomnę już o naszych przyjaciółach zza Odry.

– Na to nakłada się sytuacja wewnętrzna naszego kraju.

– Sytuacja wewnętrzna Polski jest obecnie trudna i pełna chaosu. 15 października odbyły się wybory. 13 grudnia prezydent zaprzysiął nowy rząd. Zasadne jest zatem powiedzenie, że powstała wówczas „koalicja 13 grudnia”. No i mamy już pierwsze różnego rodzaju działania tego rządu, tej obecnej większości parlamentarnej, które – mówiąc elegancko – budzą ogromne kontrowersje, a w istocie są łamaniem prawa. Można powiedzieć, że rządzący budują nam nowy ustrój, który można by nazwać „demokratą”. Oni są demokratami, którzy mówią, że demokrację przywracać trzeba

środkami niedemokratycznymi. Jeśli więc zsumujemy wszystkie te czynniki, to sytuacja, jeżeli chodzi o nasze bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne, wydaje się być bardzo groźna.

– Pojawiają się plotki mówiące o tym, że Stany Zjednoczone mają się wycofać z tej części Europy, ponieważ są coraz bardziej zaangażowane w inne konflikty.

– Jest to wielkie marzenie Rosji, która chciałaby, żeby Amerykanów w Europie nie było. I zdaje się, że to pragnienie podzielają Niemcy. Niemcy na różne sposoby starają się, żeby wpływy amerykańskie w Europie były jak najmniejsze. Mają w tych pragnieniach pozbycia się Amerykanów z Europy sojuszników także w Paryżu. Pamiętamy, jak prezydent Jacques Chirac radził nam siedzieć cicho, kiedy dyskutowana była kwestia poparcia dla obecności Stanów Zjednoczonych w Europie. To są pragnienia. Jak natomiast wygląda rzeczywistość i z czym należy się liczyć? Wiadomo, że Stany Zjednoczone są bardzo mocno zaangażowane w kwestię wojny na Ukrainie i w tym zakresie istniała dotąd pełna współpraca między Polską i USA. Obecnie Zachód zaczyna być trochę zmęczony tą przedłużającą się wojną. Pojawiły się też wątpliwości Stanów Zjednoczonych na temat tego, czy nadal należy udzielać takiego wsparcia Ukrainie. USA angażują się wyraźnie w konflikt na Bliskim Wschodzie, którego dalszy przebieg jest nieznany. Nie wiadomo też, jaka będzie w najbliższym czasie postawa Chin. Pojawiły się też doniesienia, że Korea Północna zaczęła się zachowywać agresywnie wobec Korei Południowej, ostrzelała jej granicę morską itp. To wszystko może wskazywać rzeczywiście, że może się pojawić zagrożenie, że Stany Zjednoczone będą chciały wycofać się z Europy. ➤

– Kluczowe znaczenie będzie miało tutaj to, kto wygra tegoroczne wybory w USA?

– Kandydatem, który może wygrać wybory, jest Donald Trump, więc jego przeciwnicy twierdzą, że jeśli zostanie on prezydentem, wówczas nie będzie wspierał Ukrainy i tak dalej. Sam Trump powiedział ostatnio w jednym z ważnych wywiadów, jaki jest jego stosunek do tych zagadnień. Stwierdził, że wtedy, kiedy to on był prezydentem, nie było żadnych wojen. To rzeczywiście jest prawda. Powiedział, że wojnę na Ukrainie szybko zakończy, ponieważ powie: „Dość” zarówno prezydentowi Wołodymyrowi Zełenskiemu, jak i Putinowi. A jeżeli Rosja nie posłucha, to wtedy udzieli tak ogromnego wsparcia Ukrainie, że ona w tej wojnie zwycięży. Oczywiście nie wierzę w to, że w ciągu jednego dnia i po przeczytaniu takiego wezwania Rosja zaprzestałaby wojny, natomiast zapewnienie, że Stany Zjednoczone nie zamierzają poddawać się Rosji i wymuszać na Ukrainie kapitulacji, w moim przekonaniu mówi bardzo wiele. Wątpliwości co do tego, jaka będzie polityka amerykańska, pojawiają się często, właściwie przy każdym wyborach.

Stany Zjednoczone przy wszystkich swoich wewnętrznych sporach i kłótniach umieją jednak osiągnąć zgodę, jeżeli chodzi o cele realizowane w polityce międzynarodowej. Po upadku Związku Sowieckiego USA uzyskały dominującą pozycję w świecie i stały się gwarantem jednobiegunowego ładu międzynarodowego. Wcześniej istniały dwa bieguny, czyli Związek Sowiecki i USA, obecnie są to już tylko Stany Zjednoczone, którym ta pozycja bardzo odpowiada, ale jest ona zarazem bardzo trudna do utrzy-

mania. Rosja, Chiny i inne państwa chciałyby ten ład zmienić. Problem, jaki się pojawia, nie dotyczy tego, czy USA nadal chcą być tym gwarantem ładu międzynarodowego, ale tego, czy mają siły nim być. W moim przekonaniu Stany Zjednoczone takie siły posiadają. W związku z tym obojętnie, kto będzie prezydentem Stanów Zjednoczonych, to elity amerykańskie, zwłaszcza to, co w politologii określa się mianem „głębokiego państwa”, a więc ludzie, którzy mają rzeczywistą władzę, będą nadal dążyli do zachowania dotychczasowej pozycji międzynarodowej przez USA.

– Jakie będzie to miało znaczenie dla Polski?

– Stany Zjednoczone oczywiście, żeby realizować swoją politykę, muszą mieć bardzo silnych sojuszników, na których mogą się oprzeć. Na Dalekim Wschodzie takimi sojusznikami dla USA na pewno są:

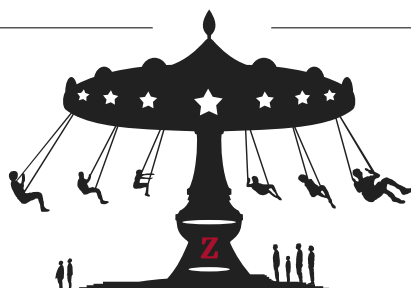
posiadania sojusznika w Europie i Polska okazała się tutaj partnerem dla Stanów. W obecnym układzie politycznym pojawia się pytanie o to, czy i na ile – zakładając, że obecny rząd w ogóle się utrzyma – będzie kontynuowana polityka realizowana wcześniej przez Zjednoczoną Prawicę, czyli tworzenie trwałego sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, czy też obecnie rządzący zaczną go osłabiać, szukając oparcia raczej w Berlinie. Zagrożenie ze strony Rosji dla Polski może być niestety realne, być może Putin przekalkuluje sobie, że wojna na Ukrainie może trwać tak, jak trwa – bez jasnego przełamania szali zwycięstwa na którąkolwiek ze stron – a jednocześnie może nabrać apetytu na zaatakowanie państw zachodnich – krajów bałtyckich i Polski. Dodatkowo trzeba pamiętać, że rosyjski prezydent jest człowiekiem mściwym i pamiętliwym i nigdy nie zapomni zaangażowania

ROSYJSKI PREZYDENT JEST CZŁOWIEKIEM MŚCIWYM I PAMIĘTLIWYM I **NIGDY** **NIE ZAPOMNIAŁ** ZAANGAŻOWANIA ŚP. PREZYDENTA LECHA KACZYŃSKIEGO W POWSTRZYMANIE AGRESJI ROSJI NA GRUZJĘ.

Korea Południowa, Japonia, Australia i Nowa Zelandia. Natomiast jeżeli chodzi o Europę, to Stany Zjednoczone pod rządami prezydenta Joe Bidena przynajmniej na początku sądziły, że takim oparciem dla nich będą Niemcy. Szybko okazało się jednak, że tak do końca nie będzie i że USA mogą liczyć w większym stopniu na Polskę – choć rozbieżność poglądów pomiędzy prezydentem Bidenem a członkami rządu Zjednoczonej Prawicy jest oczywista. Interes USA wymagał jednak

śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego w powstrzymanie agresji Rosji na Gruzję. Rosja takich rzeczy nie darowuje i zawsze stara się ukarać tego, kto przeszkodził w realizacji jej planów – czy będzie to Aleksander Litwinienko, czy polski prezydent. A Polska, angażując się tak mocno w obronę Ukrainy i stanowiąc dla niej pewnego rodzaju zaplecze, jeśli chodzi o dostarczanie broni, sprzętu wojskowego czy udzielanie wsparcia jej obywatelom, przeszkodziła Putinowi straszliwie. **S**

KARUZELA



BLOGGERAMI

ALBERT MORAWSKI

OD CHAOSU
PO DYKTATURĘ

N adaremne na dziś wydaje się to nieustające pomstowanie na Donalda Tuska i jego tyranię, że oto przeprowadza on demontaż polskiego państwa. Zapowiedź tego była już obecna w kampanii wyborczej. On sam mówił, że zacznie od rozliczeń, wyprowadzania ludzi z urzędów, wreszcie zrobi porządek w TVP. W przeciwieństwie do prawicy, która po 2015 roku (mimo szumnych zapowiedzi) w ogóle nie zajęła się aferami za rządów PO. Wykazała jedynie, że na Vacie można było wtedy zarobić setki miliardów złotych. Miliardy te na szczęście PiS zatrzymało i zaczęły trafiać do budżetu państwa. Ekipa Platformy 2024 – dla niepoznaki nazywana demokratyczną większością – po raz pierwszy z wielką konsekwencją realizuje zapowiadany i oczekiwany od jej twardego elektoratu plan bezwzględnej zemsty na prawicy oraz ideologiczny marsz ku skrajnej lewicy. Przy okazji niszczy wszystko, co choćby trąca lub pachnie PiS-em. Wbrew pozorom to nie są porządki, których celem jest jakiś nowy, lewicowy i berliński ład w Polsce. Celem jest demontaż państwa,

a temu służy oczywiście potęgający się chaos prawny i polityka strachu. Gdy skala dezintegracji struktur państwowych sięgnie zenitu, a może nawet znamion wojny domowej, w Polsce trzeba będzie zrobić porządek. Dokonają tego obcy, bez znaczenia już, czy będą to Niemcy, czy być może nawet Amerykanie. Oczywiście sprawcą wszystkich tych nieszczęść będzie ogłoszone wszem i wobec Prawo i Sprawiedliwość. To otworzy prostą drogę, wręcz autostradę, do wykluczenia części klasy politycznej z życia publicznego (w mediach to już się w zasadzie stało), a wyborców PiS będzie się reedukować albo wykluczać z nowej totalitarnej wspólnoty Tuska.

Namiastkę tej nowej, złowrogiej rzeczywistości widać już doskonale w zagarniętej bezprawnie Telewizji Polskiej. Chyba nawet owym Silnym Razem nie śniło się, że dostaną w prezencie totalnie lewackie TVP Info z tymi samymi gośćmi, których zaprasza TVN 24, z tymi samymi hasłami, tezami i z tą samą narracją zemsty. Pomijając toporny charakter tej skrajnie lewicowej i „zielonej” propagandy, która trafia teraz do wą-

skiego kręgu odbiorców Neo TVP Info, realizowany jest z powodzeniem główny cel: zniszczenie Telewizji Polskiej. Nie tylko jako najważniejszego konkurenta stacji TVN, ale w ogóle jako nadawcy prezentującego polski punkt widzenia. Tej polskiej narracji w programach informacyjnych z Woronicza w ogóle już nie ma. W zamian są tak kuriozalne „proekologiczne” materiały, jak relacja o powszechnej radości mieszkańców z obecności wiatraków w gminie Potęgowo, jakby niemal żywcem wyjęta ze stalinowskich kronik filmowych. Nie ma znaczenia, że kanał „informacyjny” TVP stracił większość widzów, ważne jest to, że system medialny w Polsce został domknięty. Kiedy uda się po opanowaniu sądów zastosować w pełni zasadę, że „będziemy działać zgodnie z prawem, tak jak je rozumiemy”, ustrój totalitarny w Polsce stanie się faktem. Wtedy Donald Tusk ogłosi, że zacznie budować wspólnotę. Budowanie jej pozostawi jednak naiwnym politycznym frajerom, a sam ponownie opuści Polskę. Pytanie tylko, czy to będzie jeszcze w ogóle Polska. 

Urealniony kredyt 0 procent

Zapowiedziany w czasie kampanii wyborczej przez Donalda Tuska kredyt z oprocentowaniem 0 proc. na zakup pierwszego mieszkania okazał się jedynie **półprawdą**. Nowy rządowy program „Mieszkanie na start” gwarantuje takie dopłaty tylko dla liczących co najmniej pięć osób gospodarstw domowych.

Marcin Krzeszowiec

Politycy za wszelką cenę chcą podbić serca wyborców, dlatego w czasie kampanii są skłonni obiecać więcej, niż może udźwignąć budżet państwa. Wówczas faktem staje się zjawisko niespełnionych czy „urealnionych” obietnic wyborczych. Tak było i tym razem z kredytem

0 procent obiecany przez Donalda Tuska, ale nie tylko.

Jeszcze kilka miesięcy temu Trzecia Droga kusiła wyborców hasłem dobrowolnego ZUS-u dla samozatrudnionych. W swoim programie politycy PSL i Polski 2050 uszczegółowili jednak, że chodzi tylko o tymczasowe

zwolnienie od płacenia składek, gdy mikrofirma znajduje się w finansowych tarapatkach. Innymi słowy, proponowali wakacje od ZUS, a nie – jak często sugerowali publicznie – faktyczną dobrowolność.

O podobnym „urealnieniu” możemy mówić w przypadku zapowiedzi Krzysztofa Hetmana, ministra rozwoju i technologii, który ogłosił nowy program mieszkaniowy. Wchodzący w fazę konsultacji projekt „Mieszkanie na start” ma zacząć działać od połowy 2024 roku, choć nie jest to jeszcze przesądzone. Na jego realizację rząd Donalda Tuska zabezpieczył 500 mln złotych.

Propozycja Koalicji Obywatelskiej ma zastąpić dotychczasowy program PiS-u pod nazwą „Bezpieczny kredyt 2 procent”.

Limity, warunki, progi

„Mieszkanie na start” stwarza możliwość uzyskania preferencyjnego kredytu o stałej stopie procentowej na zakup pierwszego domu czy mieszkania. By uzyskać taki kredyt,



trzeba będzie spełnić określone wymogi. Jednym z nich jest limit wiekowy, który dotyczyć będzie tylko i wyłącznie singli do 35. roku życia.

Kolejnym jest kryterium dochodowe powiązane z wielkością gospodarstwa domowego. Termin „gospodarstwo domowe” jest celowym zabiegiem, nie wyklucza bowiem nieformalnych związków. Minister Hetman wskazał, że wystarczy deklaracja dwóch singli o udziale w programie, by zaciągnąć wspólne zobowiązanie kredytowe jako gospodarstwo dwuosobowe.

Przejdźmy jednak do liczb. Według projektu dopłatę od państwa będzie mogła otrzymać osoba samotna zarabiająca do 10 tys. złotych brutto, ale tylko do kredytu w wysokości 200 tys. złotych. Z kolei dochód gospodarstwa 2-osobowego nie może być wyższy niż 18 tys. zł, a przyznany kredyt może wynieść maksymalnie 400 tys. zł. Dla 3-osobowego gospodarstwa będzie to odpowiednio 23 tys. dochodu i 450 tys. zł kredytu, dla 4-osobowego 28 tys. dochodu i 500 tys. zł kredytu, a dla 5-osobowego 33 tys. dochodu i 600 tys. zł kredytu. Za każdą kolejną osobę w gospodarstwie limit kredytu wzrasta o 100 tys. zł.

Na koniec najważniejsza kwestia, czyli oprocentowanie. Donald Tusk zapowiadał, że wyniesie ono 0 procent, a więc ludzie będą spłacać tylko zaciągnięty kredyt, bez odsetek. Jednak w programie „Mieszkanie na start” taka sytuacja dotyczyć będzie tylko gospodarstw 5-osobowych i większych. Single i gospodarstwa dwuosobowe będą mogły liczyć na stałą stopę oprocentowania wynoszącą 1,5 procent, 3-osobowe na 1 procent, a 4-osobowe na 0,5 procenta. Tak

jak w poprzednim programie dopłaty do rat kredytów ze strony państwa obowiązywać będą przez 10 lat.

Zerowe oprocentowanie dotyczyć będzie także kredytu konsumenckiego na pokrycie kosztów partycypacji w SIM/TBS albo wkładu mieszkaniowego w spółdzielni mieszkaniowej.

Warta odnotowania jest także propozycja ministra Hetmana, żeby dopłaty do rat, a więc cały program „Mieszkanie na start”, obowiązywał tylko do końca 2025 roku. Szef resortu rozwoju i technologii przewiduje, że po tym okresie stopy procentowe obniżą się do poziomu, w którym instrumenty pomocowe ze strony

mieszkaniowego, tylko go pogłębią. Na dopłatach zyskają wielkie firmy deweloperskie, bo napędzają one wzrost cen. Uważamy, że to marnotrawienie publicznych pieniędzy. Jeśli taka ustawa trafi do Sejmu, zagłosujemy przeciwko – zaznaczył.

Zandberg dodał, że polski rząd powinien wydać duże pieniądze na politykę mieszkaniową, ale „w dokładnie odwrotny sposób, niż chce to zrobić minister Hetman”. – Powinniśmy zbudować kilkaset tysięcy mieszkań komunalnych. Tylko tak możemy obniżyć ceny mieszkań na rynku. Żeby zatrzymać kryzys mieszkaniowy, trzeba wyda-

wać na ten cel 1 procent PKB rocznie. Bez tego mieszkania nadal będą poza zasięgiem większości młodych ludzi – stwierdził.

Z nieoficjalnych doniesień „Dziennika Gazety Prawnej”, które udostęp-

Z DOPŁATAMI DO KREDYTÓW NIE ZGADZAJĄ SIĘ POLITYCY LEWICY, KTÓRZY UWAŻAJĄ, ŻE TAKIE ZABIEGI TYLKO **POGŁĘBIĄ** KRYZYS MIESZKANIOWY, WINDUJĄC CENY.

państwa nie będą już potrzebne, bo oferta rynkowa będzie wystarczająco dostępna.

Ministerstwo szacuje, że w tym roku w ramach nowego programu udzielonych zostanie 50 tys. kredytów. Koszty całego programu mają wynieść ok. 12–13 mld zł.

Lewica krytykuje

Z dopłatami do kredytów nie zgadzają się politycy Lewicy, którzy uważają, że takie zabiegi tylko pogłębią kryzys mieszkaniowy, windując ceny.

W rozmowie z PAP poseł Adrian Zandberg stwierdził, że projekt „kredyt 0 procent to złe rozwiązanie”.

– Razem nie poprze dopłat dla banków i deweloperów. Dopłaty do kredytów nie rozwiążą problemu

niła na swoim profilu X posłanka Anna-Maria Żukowska, wynika, że Lewica domaga się od rządu drugiego projektu ustawy. Ma on zakładać budowę mieszkań na tani wynajem i kosztować od 7 do 10 mld złotych rocznie.

Warto przypomnieć, że w „100 konkretach na 100 dni” Koalicja Obywatelska zapowiadała również wprowadzenie 600 złotych dopłaty na wynajem mieszkania dla młodych, co także nie jest rozwiązaniem systemowym, którego domaga się Lewica.

Waldemar Buda: „Młodzi mogą czuć się zawiedzeni”

Na temat „Mieszkania na start” wypowiedział się również były minister rozwoju i technologii Waldemar

Buda odpowiedzialny za program „Bezpieczny kredyt 2 procent”. Zakładał on, że kredyt z takim oprocentowaniem może otrzymać osoba do 45. roku życia, która nie miała i nie ma domu czy mieszkania. Maksymalna kwota kredytu wynosiła 500 tys. zł dla singli i 600 tys. zł dla małżeństw do wykorzystania na rynku zarówno pierwotnym, jak i wtórnym.

Program „Bezpieczny kredyt 2 procent” wszedł w życie 1 lipca 2023 roku i cieszył się dużym zainteresowaniem. W jego ramach udzielono prawie 56 tys. kredytów. Równocześnie wdrożono drugi instrument, czyli tzw. Konto mieszkaniowe, na którym osoba zainteresowana mogła odkładać pieniądze na zakup lokum, a państwo z budżetu dokładało tzw. premię mieszkaniową, która chroniła oszczędności przed inflacją.

W swoim wpisie opublikowanym na platformie X poseł Waldemar Buda napisał, że „sporo młodych osób może czuć się zawiedziona” propozycją nowego rządu. „Miał być kredyt 0 procent. Będzie, ale tylko dla 5-osobowej rodziny. Zarabiasz z partnerem, małżonkiem więcej niż po 6400 netto? Nie skorzystasz! Dlaczego singiel, który ma 36 lat, nie będzie mógł z programu skorzystać? To jest nie do przyjęcia” – ocenił Buda. „Atrakcyjność finansowa bardzo mocno ograniczona

tem zysk bardzo niewielki. Myślę, że sporo młodych osób może czuć się zawiedziona. [...] Historia powtarza się z Wakacji Kredytowych – zawężanie i ograniczanie dla wybranych” – stwierdził były minister.

Luka mieszkaniowa i brak perspektyw

Według różnych wyliczeń na polskim rynku brakuje około dwóch milionów mieszkań. Ogromny popyt skutkuje nieustannym wzrostem cen i koniecznością zaciągania coraz większych kredytów. To z kolei powoduje utratę zdolności kredytowej i brak perspektyw na zakup pierwszego domu czy mieszkania szczególnie przez młodych ludzi.

Wyzwanie stanowią również koszty najmu, dlatego na jesieni obłęzenie przeżywają akademiki. Koszt 1-osobowego pokoju w wieloosobowym mieszkaniu w Gdańsku, Warszawie

Kryzys na rynku mieszkaniowym pogłębił także napływ uchodźców z Ukrainy.

Z danych Eurostatu za 2022 rok wynika, że w Unii Europejskiej młodzi wyprowadzają się od rodziców, gdy mają średnio 26 lat. W Polsce w wieku niemal 29 lat.

Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest nie tylko poczucie bezradności i braku perspektyw, ale również frustracja młodych osób, które

chciałyby wziąć ślub i razem zamieszkać. Dziś nie mają takiej możliwości, chyba że mogą liczyć na finansowe wsparcie ze strony rodziców czy krewnych. Z drugiej strony rynek zapełnia się mikrokawalerkami, które poza wysoką ceną najmu nie mają nic wspólnego z porządnym

mieszkaniem. Za podobnie chybioną koncepcję uważam stawianie bliźniaków zamiast oddzielnych, nawet niewielkich domków.

Problem stanowią również rosnące ceny ziemi. Zakup działki i budowa własnego domu – co moim zdaniem powinno być priorytetem dla większości społeczeństwa – stały się dla wielu ludzi zbyt kosztownym przedsięwzięciem. To wyraźne ograniczenie w kwestii wyboru życia na wsi i w mniejszych miej-

scowościach, zamiast gnieźdzenia się w mieście. W gruncie rzeczy dziś nie ma już dokąd się przenosić i z czego wybierać. **S**

MINISTER HETMAN ZAPROPONOWAŁ, BY DOPLĄTY DO RAT, A WIĘC CAŁY PROGRAM „MIESZKANIE NA START”, OBOWIĄZYWAŁ TYLKO DO KOŃCA 2025 ROKU.

Z DANYCH EUROSTATU ZA 2022 ROK WYNIKA, ŻE W UNII EUROPEJSKIEJ MŁODZI WYPROWADZAJĄ SIĘ OD RODZICÓW, GDY MAJĄ ŚREDNIO 26 LAT. W POLSCE W WIEKU NIEMAL 29 LAT.

z powodu dopłaty np. dla singli tylko do 200 tys. Przypomnijmy: średnia wartość kredytu dzisiaj to 400 tys., więc dopłata tylko do połowy, a za-

czy Krakowie to wydatek 3–4 krotnie większy niż zakwaterowanie w domu studenckim, gdzie za pokój płaci się 400–500 zł miesięcznie.



Waldemar Biniecki

„Czas na koniec wojny polsko-polskiej”

W polskim przekazie medialnym pojawia się narracja o zakończeniu wojny polsko-polskiej. Publicyści i naukowcy postulują jej zakończenie, porównując naszą aktualną sytuację polityczną do upadku I Rzeczypospolitej w 1795 roku i likwidacji państwa polskiego. Przykład takiego artykułu podałem w moim ostatnim felietonie [prof. dr hab. Tomasz Grzegorz Grosse i dr hab. Anna Wojciuk (prof. UW), „Czas na koniec wojny polsko-polskiej”].

Polaryzacja społeczeństwa w Polsce jest porównywalna z polaryzacją w Stanach Zjednoczonych, jednak w USA prawo traktowane jest z o wiele większym szacunkiem niż w Polsce. Po pierwszych informacjach o zmianie władzy w Polsce w wiodących mediach międzynarodowych wyrażano na ogół zadowolenie i ulgę, ale teraz przyszedł czas na dokładne przyjrzenie się, w jaki sposób lewicowo-liberalny polski rząd realizuje obietnice wyborcze.

Czołowe media tuż przed świętami pisały: Reuters – „New Polish government faces constitutional hurdle in media reforms” [Nowy polski rząd napotyka konstytucyjne przeszkody w reformie mediów]. W „New York Post” pojawił artykuł Petera Dorana o skandalu wywołanym przez Donalda Tuska: „To bardzo zły dzień dla Polski”. W artykule autor analizuje sytuację w TVP, PR i PAP. O poszanowaniu prawa w Polsce wypowiedziała się Helsińska Fundacja Praw Człowieka, która skomentowała całą sytuację następująco: „Sposób rozpoczęcia zmian w mediach publicznych: w Telewizji Polskiej, Polskim Radiu i Polskiej Agencji Prasowej, budzi poważne wątpliwości prawne”.

Mieliśmy więc kampanię wyborczą, w której cała totalna opozycja szła po władzę z hasłami praworządności i konstytucji, ale już pierwsze działania nowego rządu

pokazały, że dotychczasowa opozycja nie jest w stanie dokonać żadnych zmian zgodnie z literą prawa. Najbardziej trafnie określił to prof. Antoni Dudek z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w programie Wirtualnej Polski „Didaskalia”, gdzie wprost padło następujące zdanie: „Ekipa Tuska robi sobie jaja z konstytucji”.

Nie ulega wątpliwości, że tutaj, za oceanem, jesteśmy zmęczeni tym konfliktem i marnowaniem potencjału młodych Polaków. Zaczniemy w końcu łączyć Polaków, zamiast ich dzielić. Przyczyny porażki PiS doskonale wyraził Marcin Wolski w Klubie Ronina 17 października 2023 r., mówiąc: „Propaganda Prawa i Sprawiedliwości to było upokarzanie polskiego społeczeństwa... Ta propaganda była gorsza niż lata siedemdziesiąte, osiemdziesiąte”. Teraz tylko trzeba wyciągnąć wnioski z przegranej, postawić nie na klakierów, ale na tych, którzy mogą coś zbudować i efektywnie pracować dla Polski. Wymaga to jednak ponadpartyjnej polityki, sprawczości i łączenia wszystkich Polaków.

Przypominam, że już w tym roku w listopadzie w Stanach Zjednoczonych odbędą się wybory, które mogą całkowicie wyrzucić polityczny stolik. Jako Polska nie mamy na to żadnego wpływu, mimo że w USA mamy 10-milionową diasporę, która mogłaby mieć realny wpływ na politykę amerykańską. Poza polskim parlamentem i poza głównymi mediami toczy się debata na temat bezpieczeństwa Polski, a my w najważniejszych instytucjach państwowych zajmujemy się tematami zastępczymi. Według Pew Research Center polaryzacja społeczeństwa amerykańskiego wpływa bardzo negatywnie praktycznie na każdy proces rozwoju państwa, dotyczy to również Polski. S

Rozmowna sztuczna inteligencja w PKO Banku Polskim

Użytkownicy IKO mogą jeszcze dokładniej przeanalizować swoje wydatki za pomocą asystenta głosowego w aplikacji mobilnej PKO Banku Polskiego – analiza uwzględnia teraz także przelewy wychodzące oraz wypłaty z bankomatów. Doszło też 8 nowych podkategorii, m.in. „Mieszkanie”, „Zwierzęta” i „Podatki”. Asystent głosowy IKO ma już prawie 1,4 mln użytkowników, którzy rozmawiali z nim ponad 4,3 mln razy. 9,6 mln klientów PKO Banku Polskiego kontaktowało się z bankowymi voicebotami już ponad 30 mln razy. Wszystkie te rozmowy – na bankowych infoliniach i z asystentem głosowym IKO – trwały ponad 400 tys. godzin.



IKO

Od momentu uruchomienia
usługi bot przeprowadził

4,3 mln

rozmów, obecnie jest to
150 tys. dialogów miesięcznie.

Voiceboty PKO Banku Polskiego przeprowadzają ponad milion rozmów miesięcznie. W kontaktach z klientami posługują się językiem naturalnym, czyli tak jak robimy to z rodziną i znajomymi. Naszym priorytetem jest satysfakcja klienta, dlatego stale je rozwijamy i uczymy nowych rzeczy, aby spełniały oczekiwania. Asystent głosowy w IKO wie, że „wyślij hajs” oznacza przelew, a bot na infolinii zrozumie, że zgubienie portfela prawdopodobnie oznacza chęć zastrzeżenia karty. Oczywiście boty cały czas współpracują z konsultantami i wiedzą, że mogą na nich polegać, jeśli same nie potrafią pomóc. Voiceboty zdecydowanie spełniają oczekiwania banku i jego klientów, a 30 milionów przeprowadzonych rozmów jest najlepszym dowodem naszego zaangażowania. Ciągłe pracujemy nad nowymi botami i funkcjami, jednocześnie poszukując usprawnień w istniejących rozwiązaniach. Mamy bardzo dużo pomysłów na ich rozwój i z optymizmem patrzymy w voicebotową przyszłość – opisuje Dawid Kin, dyrektor Biura Rozwoju Sztucznej Inteligencji w PKO Banku Polskim.

Asystent głosowy w aplikacji mobilnej

Asystent głosowy IKO umożliwia m.in. skorzystanie z narzędzi służących do analizy i zarządzania finansami osobistymi. Te funkcje dają klientom możliwość przeglądania wydatków oraz podsumowania oszczędności. Nowością jest analiza płatności z podziałem na kategorie i z uwzględnieniem przelewów wychodzących oraz wypłat z bankomatów (dotychczas tylko wydatki za pośrednictwem kart). Wprowadzono też nową kategorię

„Rachunki i opłaty”, która zastąpiła „Usługi”, oraz osiem nowych podkategorii: „Mieszkanie”, „Zobowiązania kredytowe”, „Usługi prawnicze”, „Podatki”, „Zwierzęta”, „Organizacje i cele charytatywne”, „Wypłata gotówki” i „Przelewy wychodzące”. Przykładowo, aby zobaczyć wydatki, które należą do kategorii „Zakupy”, wystarczy zapytać: „Ile wydaję na zakupy?” lub bardziej szczegółowo, np.: „Ile wydaję na żywność?”, „Ile wydaję na ubrania?”, „Ile wydaję na zakupy w Internecie?” (podkategorie: „Produkty spożywcze”, „Odzież i obuwie”, „Zakupy internetowe”). W sumie użytkownicy IKO mogą za pomocą asystenta głosowego zlecić analizę swoich wydatków z podziałem na siedem kategorii i czterdzieści podkategorii. O analizie swoich wydatków i oszczęd-

Klienci PKO Banku Polskiego najczęściej kontaktują się z botem zajmującym się **kierowaniem połączeń przychodzących** na infolinię – zastępuje on interaktywne menu głosowe („jeżeli jesteś klientem indywidualnym, wciśnij 1”).

ności klienci PKO Banku Polskiego zapytali już w sumie ponad 500 tys. razy.

Z asystenta korzysta 1,4 mln użytkowników. Od momentu uruchomienia usługi bot przeprowadził 4,3 mln rozmów, obecnie jest to 150 tys. dialogów miesięcznie. Na początku rozumiał ponad 70 tematów – obecnie rozumie 320 tematów rozmów prowadzonych naturalnym językiem (wystarczy powiedzieć np. „Pchnij stółkę do Janka”) i nadal będzie ich przybywać. Przy pomocy asystenta można m.in. zrobić przelew zwykły

do odbiorcy zdefiniowanego lub na numer konta, zrobić przelew na telefon, sprawdzić stan konta, przeszukać historię konta, doładować telefon, zapłacić BLIKIEM, spłacić kartę kredytową lub zmienić limity transakcyjne na karcie.

Voiceboty w PKO Banku Polskim

19 botów konwersacyjnych, działających obecnie w PKO Banku Polskim, wspiera obsługę klientów i odciąża pracowników od wykonywania powtarzalnych zadań. Są one również jednym z istotnych elementów transformacji cyfrowej banku. Voiceboty wykorzystują sztuczną inteligencję m.in. do obsługi klientów na infolinii, przypominania o spłacie zaległości, prowadzenia ankiet, badania skłonności do zakupu danego produktu oraz ochrony finansów klientów.

Klienci PKO Banku Polskiego najczęściej kontaktują się z botem zajmującym się kierowaniem połączeń przychodzących na infolinię – zastępuje on interaktywne menu głosowe („jeżeli jesteś klientem indywidualnym, wciśnij 1”). Taki bot wita klienta i prosi o informację,

w jakiej sprawie dzwoni, a następnie kieruje go do odpowiedniego konsultanta, udziela odpowiedzi lub pomaga wykonać operację bankową od początku do końca. Dzwoniący nie musi tracić czasu na kolejne „wciśnij 2, wciśnij 5”, tylko od razu trafia tam, gdzie otrzyma wsparcie. Ten voicebot rozmawia na prawie 140 różnych tematów, a rozumie ich 280 i przeprowadził już łącznie 15 mln rozmów, obecnie co miesiąc prowadzi niemal 500 tys. konwersacji.

Artykuł powstał we współpracy z PKO Bankiem Polskim S.A. 

Gaz rosyjski

Instalacje gazowe
Nord Stream 2; Lubmin,
Meklemburgia, Niemcy,
3 kwietnia 2022 r.

KONIECZNY?

Unia Europejska wkroczyła w zimę 2023–2024 ze zbiornikami magazynującymi gaz wypełnionymi w niemal 95 proc. Niemcy i ich sąsiedzi uruchomili pół tuzina terminali do importu skroplonego gazu ziemnego. Francja przedstawiła plany budowy sześciu nowych reaktorów jądrowych. Wydajność energii solarnej wzrosła o jedną czwartą oczywiście wyłącznie w dni słoneczne. Z drugiej strony Niemiecka Rada Ekspertów Ekonomicznych oczekuje, że krajowa gospodarka skurczy się w tym roku o 0,7 proc. Ekonomści podają **jeszcze bardziej pesymistyczną** prognozę na rok 2025.

| Teresa Wójcik |

Popyt na rosyjski gaz jakoby zupełnie wymarł w Unii Europejskiej zwłaszcza w Niemczech. – Możemy powiedzieć, że nam się to udało – mówi Ana Maria Jaller-Makarewicz, główny analityk energetyki europejskiej w IEEFA (Instytucie Ekonomiki Energii i Analiz Finansowych). – Unijny plan REPowerEU zadziałał.

– Jednak najważniejsi politycy UE i Niemiec nabierają wody w usta, gdy chodzi o podstawową kwestię: jakim kosztem. Neoliberalowie i globaliści przemilczają podstawową prawdę: pieniądz rządzi światem. Ta prawda jest nie do zaakceptowania, europejskie ceny gazu ustabilizowały się na poziomie około dwukrotnie wyższym od średniej

z ostatnich 10 lat – mówi Dimitar Lilkov, badacz z Centrum Studiów Europejskich Wilfrieda Martensa. Jego zdaniem rządy krajów członkowskich UE wydały w zeszłym roku ponad 600 miliardów euro (647 miliardów dolarów) na dotacje do energii dla konsumentów, co jest jego zdaniem poważnym naruszeniem zasad gospodarki rynkowej, zastą-

pieniem jej „pewną odmianą gospodarki socjalistycznej” dawnego bloku sowieckiego. Zdaniem nie tylko Lilkova, ale też licznych niezależnych ekonomistów – rynekowców, jeśli gaz jest bardzo drogi, tym bardziej nie może za ten drogi gaz płacić państwo. Muszą płacić klienci, a jeśli ich nie stać, niech nie kupują. Rynek jest obiektywny i to jest jego najcenniejsza cecha.

Tani rosyjski gaz i sukces niemieckiej transformacji energetycznej

Klienci na rynku gazu to niemieccy obywatele oraz przemysł i transport. Najcięższe ciosy spowodowane brakiem taniego gazu spadają na przemysł. Zanim Putin najechał Ukrainę, tani rosyjski gaz rurowy to ponad połowa dostaw tego surowca do Niemiec, a do całej UE – ponad jedna trzecia. Niemcy byli uzależnieni od rosyjskiego surowca i uznawali to za bardzo korzystne.

Tani gaz z Rosji pozwolił ogłosić sukces niemieckiej transformacji energetycznej. Pozwolił na funkcjonowanie z sukcesem ekonomicznym licznych energochłonnych branż przemysłowych – firm produkujących aluminium, stal, nawozy i ceramikę w Niemczech. W dużym skrócie: tani gaz importowany z Rosji był podstawą niemieckiej koniunktury, ponieważ zapewniał tanią energię. Model niemieckiej gospodarki był zbudowany na taniej energii.

Gdy od niecałych dwóch lat energia oparta zgodnie z programem Unii Europejskiej na OZE zdrożała (i drożeje nadal), niemiecka gospodarka

rozpoczęła zjazd w dół. Wysokie ceny energii doprowadziły do gwałtownego wzrostu inflacji w Niemczech w 2022 i 2023 r. Zdaniem wielu ekono-

mistów wojna na Ukrainie, wysokie ceny energii oraz inflacja pozostają najważniejszymi czynnikami niepewności dla gospodarki RFN w 2024 roku.

Droga energia to główny powód, dla którego Niemcy

stoją w obliczu pierwszej od trzech dekad recesji – ostrzega Lilkov.

Dodaje: – Jeśli załamię się niemiecki model przemysłowy, będzie to gospodarcza klęska także Europy Środkowo-Wschodniej. Niemiecka Rada Ekspertów Ekonomicznych oczekuje, że krajowa gospodarka skurczy się w tym roku o 0,7 proc. Ekonomisci podają jeszcze bardziej pesymistyczną prognozę na rok 2025 – około 2 proc.

– ocenia Jacob Mandel, analityk ds. gazu w Aurora Energy Research. Jego zdaniem trzeba się liczyć z faktem, że wiele branż przemysłowych w Niemczech zniknie na zawsze. Bardziej optymistyczny pogląd przedstawia Anne-Sophie Corbeau, badaczka z Centrum Globalnej Polityki Energetycznej przy Uniwersytecie Columbia. Jej zdaniem światowe dostawy LNG wzrosną o połowę do 2028 r., głównie dzięki Stanom Zjednoczonym i rewolucji łupkowej, która ma się świetnie. Niewiadomą jako producent i dostawca LNG może stać się Katar, tak jak niewiadomą jest sytuacja na Bliskim Wschodzie. Huti mogą uniemożliwić eksport LNG z Kataru do Europy. W swojej ocenie Corbeau dodaje, że może zmniejszyć się popyt na LNG w Chinach w związku ze spowolnieniem gospodarczym. Wtedy na szczęście cena LNG może być niższa średnio o 2–2,5 proc.

Terminale pływające LNG

Europa będzie potrzebowała coraz więcej gazu do chwili, gdy osiągnięcia technologii w energetyce realnie

MICHAEL KRETSCHMER, POSEŁ DO BUNDESTAGU, WICEPRZEWODNICZĄCY CDU, PREMIER SAKSONII, WZYWA DO NAPRAWY NS 1 i NS 2.

Szok energetyczny wyrządza największe szkody w gospodarce

Czynniki cyklu koniunktury światowej, takie jak bardzo słaby popyt w Chinach i wzrost stóp procentowych w wielu krajach, również wywierają negatywny wpływ na branże przemysłowe. Jednak to szok energetyczny wyrządza największe i trwałe (a nie cykliczne) szkody w gospodarce

pozwolą na gospodarkę „zeroemisyjną”. Ma to nastąpić w 2050 r., ale wygląda na coraz mniej możliwe. Na razie mające dostęp do morza kraje europejskie rozbudowują infrastrukturę importu LNG dzięki technologii SFRU, czyli „pływających jednostek magazynowania i regazyfikacji”. Takie instalacje można stosunkowo łatwo zakotwiczyć

na morzu i po regazyfikacji gaz przesyłać rurociągami. W razie potrzeby SFRU można przenieść w inną lokalizację. Obecnie Niemcy zbudowały pięć takich pływających terminali. Cztery z nich będą zarządzane przez litewskie przedsiębiorstwo terminali pływających w Kłajpedzie.

Niemcy (a także Francja) podpisały w zeszłym roku długoterminowe umowy z Katarą na dostawę LNG, co powinno pomóc w ustabilizowaniu cen – twierdzą zgodnie eksperci. Tu jednak należy przypomnieć, że obecnie amerykański gaz skroplony jest znacznie tańszy od np. katarskiego. Niemcy jednak twardo nie chcą LNG od Amerykanów. To niemiecka stara polityka niechęci do Wuja Sama. Są też opinie niektórych ekspertów, że być może Niemcy nie będą potrzebować tych wszystkich pięciu terminali pływających. „Bo zmieni się koniunktura” – to jedyne i mocno niejasne uzasadnienie. Czyżby eksperci przewidywali załamanie gospodarki w Niemczech? Bo jeśli koniunktura się poprawi, to wzrost zapotrzebowania na gaz w tym kraju będzie się zwiększać o 7–10 proc. rocznie.

Reorientacja geopolityczna Niemiec – na Rosję

Może ważniejsza od koniunktury będzie reorientacja geopolityczna w kraju Goethego, o której nikt w Europie woli nie mówić. To po pro-

stu powrót do rosyjskiego gazu ziemnego. Trzeba pamiętać, że nie zadziałały tu sankcje, tylko sam Putin odciął większość przepływów eksportowych gazu do państw UE (z wyjątkiem Węgier), licząc prawdopodobnie, że osłabi to poparcie Unii

dziury budżetowej wynoszącej co najmniej 60 mld euro. Opozycyjna CDU, co zrozumiałe, wywiera presję na koalicję rządzącą, zarzucając sojusznikowi SPD, Zielonym i FDP niezdolność do rozwiązania kryzysu energetycznego, który

GDY „NIE WIEJE I NIE ŚWIECI”, JEST DUŻY DEFICYT ENERGII I TRZEBA KUPOWAĆ GAZ. PRZEJŚCIE GOSPODARKI NA EKOLOGICZNĄ ŚCIEŻKĘ OKAZAŁO SIĘ CZYSTĄ UTOPIĄ.

Europejskiej dla Ukrainy, i licząc na rosnący popyt na tani rosyjski gaz na rynku chińskim. Okazało się, że popyt w Państwie Środka jakoś wzrasta słabo, a budowa nowych gazociągów przez ogromny kontynent syberyjski jest i kosztowna, i trudna technicznie. Po cichu więc, prawie w konspiracji, obie strony myślą, jak wrócić do dawnego układu w handlu gazem.

OBECNIE NIEMCY ZNAŁAZŁY SIĘ W ZUPEŁNIE INNEJ, NIEKORZYSTNEJ POZYCJI KONKURENCYJNEJ W STOSUNKU DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Dziura budżetowa w RFN wynosi 60 mld euro

Konspiracja jest, choć rządzącą w RFN koalicję rozdzielają poważne sprzeczności, także co do energetyki. Natomiast całe społeczeństwo wie, że to skandalicznie droga energia spowodowała powstanie

„powstał po zerwaniu przez Niemcy współpracy energetycznej z Rosją w 2022 roku” – można przeczytać w partyjnych dokumentach chadecji. Oczywiście nie można zapomnieć, że ta współpraca stała się konieczna wobec realizacji Energiewende, czyli likwidacji energetyki jądrowej i częściowej likwidacji energetyki węgla kamiennego.

Energetyka OZE w Niemczech doszła do pułapu swojego potencjału – w sprzyjających warunkach pogodowych daje ponad 100 proc. energii elektrycznej na niemiecki rynek. Nie wiadomo, co robić z nadwyżką. Za to, gdy „nie wieje i nie świeci” (przez znacznie ponad połowę roku), jest duży deficyt energii i trzeba kupować gaz – skroplony albo rurowy. Przejście gospodarki na ekologiczną ścieżkę okazało się czystą utopią. Berlin co do zasady oświadczył w październiku, że Rosja nie może „na razie liczyć na swoją niedawną rolę głównego partnera energetycznego”. W niemieckiej gospodarce ma być pełna dywersyfikacja dostawców gazu. Gdy zakończy się wojna na Ukrainie i może nawet odej-

dzie Putin, to partnerami Niemiec w dostarczaniu gazu będą Moskwa i Katar. Nie wiadomo, czy po 50 proc. rynku. O USA jako dostawcy – najtańszego obecnie – gazu skroplonego w Niemczech nawet słuchać nikt nie chce. Dziwne? Wcale nie.

Co do energii odnawialnej w Niemczech Vijaya Ramachandran, dyrektor ds. energii i rozwoju w Breakthrough Institute w Kalifornii, jest przekonana, że zapewne produkcja energii z OZE będzie w odległej przyszłości rozwiązaniem problemu. Jednak obecnie i w najbliższych latach pogląd, że OZE szybko zastąpią w Niemczech rosyjski gaz, najpewniej doprowadzi do katastrofy niemiecką gospodarkę i konsumentów. Konieczne są znaczne rezerwy konwencjonalnych mocy z perspektywą produkcji energii przez ponad pół roku, aby bilansować niemiecki rynek energii. Te rezerwy w niemieckich warunkach muszą pochodzić z elektrowni gazowych. Gdyby nawet w Niemczech zaakceptowano powrót do elektrowni jądrowych, to byłaby to perspektywa kilkunastu lat. W Niemczech nie ma technicznych możliwości stosowania innych rodzajów paliwa ani w energetyce, ani w transporcie.

Politycy domagają się gazu z Rosji

Rozwiązanie „rosyjskie” szczególnie zaleca przewodniczący komisji klimatycznej niemieckiego Bundestagu i przedstawiciel Partii Lewicy Klaus Ernst. Uważa, że wznowienie

partnerstwa energetycznego będzie korzystne zarówno dla Niemiec, jak i Rosji po zakończeniu wojny na Ukrainie: – Obecnie Niemcy znalazły się w zupełnie innej, niekorzystnej pozycji konkurencyjnej w stosunku do USA. Tam ceny ener-

gii są drastycznie niższe.

Znaleźliśmy się w gospodarczo niesprzyjających okolicznościach, USA są naszym gospodarczym konkurentem, z Rosją się nawzajem uzupełniamy. Dlatego ma głęboki sens powrót do racjonalnego partner-

stwa z Rosją w sferze energetycznej – stwierdził Ernst. Podziela w pełni ten punkt widzenia Günter Verheugen, wpływowy polityk SPD, były komisarz europejski ds. przemysłu i przedsiębiorczości. W wywiadzie (początek stycznia br.) dla bremeskiej gazety „Weser-Kurier” powiedział m.in.: „Proces zmniejszania napięć międzynarodowych w la-

ła. Jeśli w państwie autorytarnym konieczne są zmiany, nie da się tego osiągnąć poprzez zwiększenie presji militarnej. Można to osiągnąć jedynie poprzez budowanie relacji zaufania i wspólnych interesów. Tak demokratyczne Niemcy muszą układać stosunki z autorytarną Rosją” – stwierdził Verheugen.

Obaj ci politycy nie są żadnymi wyjątkami. Kolejny zwolennik powrotu do energetycznego sojuszu z Rosją to Michael Kretschmer, poseł do Bundestagu, wiceprzewodniczący CDU, premier Saksonii. Wzywa rząd RFN do naprawy Nord Stream 1 i Nord Stream 2 i to niemal natychmiast, zanim rury od wewnętrznie nie zostaną zniszczone przez wodę morską. Premier Saksonii jest przekonany, że konserwacja i renowacja obu Nord Stream jest zgodna z interesami narodowymi Niemiec. Kretschmer nawołuje do natychmiastowych rozmów dyplomatycznych z Rosją i kwestionuje konieczność zbyt ostrych sankcji wobec Moskwy.

Zresztą rosyjski gaz jest wciąż obecny na niemieckim rynku i stanowi na nim aż 19,5 proc. Trafia do Niemiec jako LNG kupowany przez międzynarodowe firmy pośredniczące i jest dostarczany do terminali hiszpańskich i francu-

NIEMCY TWARDO NIE CHCĄ LNG OD AMERYKANÓW, CHOĆ JEST TANI. TO NIEMIECKA STARA POLITYKA NIECHĘCI DO WUJA SAMA.

JEŚLI ZAŁAMIE SIĘ NIEMIECKI MODEL PRZEMYSŁOWY, BĘDZIE TO GOSPODARCZA KLĘSKA TAKŻE EUROPY ŚRODKOWO- -WSCHODNIEJ.

tach 80. obecnie wywiera na mnie duży wpływ. Gdyby Willy Brandt utrzymywał, że nie warto o gazie rozmawiać z Breżniewem, zimna wojna w ogóle by się nie skończy-

skich dla niemieckich firm w kontraktach spotowych. Jest znacznie tańszy od LNG z Kataru i Norwegii dostarczanego do pięciu niemieckich SFRU. **S**

DROGA

do Państwa Palestyńskiego

✓ Sekretarz stanu USA Antony Blinken podczas tygodniowej podróży na Bliskim Wschodzie spotykał się z ministrem spraw zagranicznych Izraela Israelem Katzem; Tel Awiw, Izrael, 9 stycznia 2024 br.



Wobec rosnących obaw, że konflikt palestyńsko-izraelski rozprzestrzeni się poza Gazę, czołowy amerykański dyplomata Antony Blinken 4 stycznia wyruszył **w tygodniową** objazdową podróż dyplomatyczną na Bliski Wschód. Co zrozumiałe, nie odwiedził państw wojujących szyitów – Iranu i Jemenu oraz państw w stanie wewnętrznego rozpadu – Libanu, Libii, Iraku i Syrii. Na trasie Blinkena były w kolejności: Turcja, Grecja, Jordania, Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska, Izrael, Zachodni Brzeg i Egipt.

| Teresa Wójcik |

Podróż sekretarza stanu USA Anthony'ego Blinkena na Bliski Wschód miała być drogą do Państwa Palestyńskiego. A raczej rozpoczęciem tej bardzo trudnej drogi i wcale nie jest pewne, czy Blinken poszedł w dobrym kierunku.

Wojna na Bliskim Wschodzie niby tylko się tli, ale wciąż może ogarnąć płomieniami cały region. Czołowy dyplomata Waszyngtonu miał jeszcze drugi cel – sprawić, aby do wojennej pożogi nie doszło. Czy mu się udało? – to jest kolejne pytanie, na razie bez odpowiedzi.

Najważniejszy sojusznik USA na tej trasie to Izrael. Zazwyczaj – państwo najbardziej zainteresowane. Tel Awiw jak dotąd jest wciąż zdeterminowany, aby kontynuować operacje militarne w Strefie Gazy, pomimo rosnącej liczby ofiar śmiertelnych wśród ludności cywilnej. Blinken przed pojawieniem się w Izraelu podkreślał „znaczenie ochrony życia cywilów na całym obszarze dotkniętym wojną od 7 października 2023 r. Cywilów w Izraelu, w Gazie i na Zachodnim Brzegu”. Ale jednocześnie twierdził, że Izrael znalazł się

w nadzwyczajnej sytuacji, i przyznał, że decyzja Białego Domu o dostarczeniu amunicji (wartości około 147,5 miliona dolarów) jest w interesie narodowym USA. A także bezwarunkowo potwierdził zaangażowanie Stanów Zjednoczonych we współpracę z partnerami w celu ustalenia warunków pokoju

realia są takie, że żadna ze stron nie jest usposobiona do szczerej woli przyjęcia rozsądnych pokojowych rozwiązań. Gorzej – nie jest gotowa do tego także Ankara i prezydent Recep Tayyip Erdoğan, który przedstawił żądanie natychmiastowego zaprzestania walk w Gazie, wycofania izraelskich

PODRÓŻ SEKRETARZA STANU USA ANTHONY'EGO BLINKENA NA BLISKI WSCHÓD MIAŁA BYĆ DROGĄ DO PAŃSTWA PALESTYŃSKIEGO. ALE NIE JEST PEWNE, CZY BLINKEN POSZEDŁ W **DOBRYM KIERUNKU**.

na Bliskim Wschodzie. Jak należy się spodziewać, „byłyby to konkretne kroki w kierunku utworzenia Państwa Palestyńskiego obok Państwa Izrael” – czytamy w oświadczeniu Matthew Millera, rzecznika Departamentu Stanu USA, po zakończeniu podróży Blinkena.

Najtrudniejsze rozmowy z prezydentem Erdoğanem

To wszystko są prawdy znane do granicy banału. Ale twarde

wojsk z tego terenu i z granicy Zachodniego Brzegu oraz zatrzymanie pomocy wojskowej USA dla Izraela. Nie należy sądzić, że w tej kwestii Blinken i Erdoğan doszli do porozumienia. Tym bardziej że dodatkowa ogromnie ważna dla Ankary sprawa – sprzedaż Turcji myśliwców F-16 V jest po rozmowach z prezydentem Turcji nadal niejasna. Choć przy okazji następnego spotkania, z greckim premierem, wyszło na jaw, że F-35 będą pilnie dostarczane Grecji. >

Szejkwie strzegą własnych interesów

Wbrew pozorom wydaje się, że łatwiejsze były rozmowy Blinkena z czołowymi politykami państw arabskich. Władającymi spokojnie, choć autokratycznie i według nieco zmodernizowanego szariat, społecznościami sunnickimi. Sunnitami są też członkowie Hamasu i innych organizacji palestyńskich oraz cała ludność arabska Palestyny. Jednak zarówno politycy, jak i społeczności państw arabskich obawiają się radykalizmu Palestyńczyków. Królewskie władze Jordanii są bardzo niechętne ponadmilionowej grupie palestyńskich uchodźców przebywających w tym kraju. Bogate kraje – Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Jordania, a także Katar – w gruncie rzeczy chcą spokojnego prowadzenia handlu ropą i gazem. Kolejne państwo arabskie, Egipt, też obecnie nie zamierza rozpocząć żadnych działań na rzecz programu „Palestyna od morza do rzeki”. Przeciwnie, za próby takich działań potrafi osadzać w więzieniu. Celem Kairu jest szybki i konkretny rozwój gospodarki krajowej zgodnie z bardzo ambitnym programem.

Z pewnością więc rozmowy Blinkena z politykami tych państw arabskich może i nie były łatwe, ale obie strony rozumiały swoje interesy. Miały jeden przynajmniej cel wspólny – zachowanie pokoju na Bliskim Wschodzie w imię interesów gospodarczych. W imię tych interesów czołowy dyplomata USA podejmował w rozmowach problem powstrzymania ataków Huti na statki handlowe na Morzu Czerwonym.

Szejk Kataru, Mohammed Bin Abdulrahman Al Thani zapowiedział, że jego rząd będzie w dalszym ciągu pośredniczył w rozmowach między Hamasem a Izraelem w sprawie uwolnienia zakładników i zawieszenia broń. Jednakże Al Thani wskazał, że zabójstwo zastępcy szefa Biura Politycznego Hamasu Saleha al-Arouriego w izraelskim ataku dronów 2 stycznia w Bejrucie w Libanie może utrudnić rozmowy w Zachodnim Brzegu. Nie wiadomo jednak, czy tak się stało. Faktem jest, że rozmowy z prezydentem Palestyny Mahmoudem Abbasem „były

suwerennego państwa palestyńskiego”. Tak, aby „Izrael i Palestyna żyły w pokoju i bezpieczeństwie”. Antony Blinken rozmawiał z Mahmoudem Abbasem na temat reformy Autonomii Palestyńskiej, wskazując to jako konkretny krok w kierunku zbudowania państwa palestyńskiego. Blinken odnotował „zwiększoną niestabilność” na Zachodnim Brzegu, gdzie trwają terrorystyczne ataki na Izraelczyków i jako rewanż operacje Sił Obronnych Izraela (IDF). Nastąpił także wzrost przemocy ze strony osadników izraelskich wobec Palestyńczyków.

BLINKEN POWIEDZIAŁ, ŻE JEST POPARCIE WAŻNYCH PAŃSTW BLISKIEGO WSCHODU CO DO POMOCY W ODBUDOWIE GAZY I ADMINISTROWANIA NIĄ PO ZAKOŃCZENIU WALK.

Za wcześniej na oceny?

Podróż Blinkena na Bliski Wschód zakończyła się 11 stycznia, kiedy oddajemy do druku ten numer „Tygodnika Solidarność”. Trudno na gorąco ocenić realne efekty tej podróży. Blinken twierdzi, że zapewnił sobie poparcie ważnych państw Bliskiego Wschodu co do pomocy w odbudowie Gazy i administrowania

tych palestyńskim obszarem po zakończeniu walk. Oceniał też, że po zakończeniu walk jest możliwa szersza normalizacja relacji izraelsko-arabskich. Jednak warunkiem jest „otwarcie drogi do utworzenia państwa palestyńskiego”. Najbardziej zagadkowy pozostaje cel spotkania Blinkena z premierem Grecji Kyriakosem Mitsotakisem pierwszego dnia podróży. Ze wspólnego gładkiego oświadczenia wynika, że obie strony „są najzupełniej zgodne we wszystkich ważnych sprawach dotyczących napiętej sytuacji na Bliskim Wschodzie, a także wojny z Rosją na Ukrainie”. **S**

Cel nadrzędny: zbudowanie państwa palestyńskiego

– W naszym interesie – ani Izraela, ani regionu, ani świata – nie leży, aby konflikt ten rozprze-strzenił się poza Gazę – powiedział Matt Miller, rzecznik Departamentu Stanu USA. Poinformował on również, że Blinken w rozmowie z prezydentem Abbasem zapewnił, że Biały Dom popiera konkretne kroki zmierzające do „powstania

wania tym palestyńskim obszarem po zakończeniu walk. Oceniał też, że po zakończeniu walk jest możliwa szersza normalizacja relacji izraelsko-arabskich. Jednak warunkiem jest „otwarcie drogi do utworzenia państwa palestyńskiego”. Najbardziej zagadkowy pozostaje cel spotkania Blinkena z premierem Grecji Kyriakosem Mitsotakisem pierwszego dnia podróży. Ze wspólnego gładkiego oświadczenia wynika, że obie strony „są najzupełniej zgodne we wszystkich ważnych sprawach dotyczących napiętej sytuacji na Bliskim Wschodzie, a także wojny z Rosją na Ukrainie”. **S**



Tadeusz Płużański

Zabili go Niemcy, zwalczali komuniści

18 stycznia 1943 r. oddział AK przeprowadził brawurową akcję rozbicia niemieckiego więzienia w Pińsku. Dowódca por. Jan Piwnik – cichociemny, oficer dywersji AK, kawaler Virtuti Militari, był zwalczany przez komunistów jako przestępca i bandyta.

„Działamy po cichu, stosujemy podstęp z przemocą, bez użycia broni” – powiedział przed atakiem na pińską katedrę gestapo Piwnik. I rzeczywiście, była to jedna z najlepiej przygotowanych akcji polskiego podziemia, wzorcową. Żołnierze zrealizowali zadanie w 100 procentach, dodatkowo w miejscu naszpikowanym różnymi formacjami niemieckimi. Najpierw zdobyli więzienie, następnie odbili jeńców, równie skutecznie odskoczyli i w końcu przekroczyli granicę Generalnego Gubernatorstwa.

Komendant główny AK gen. Stefan Rowecki „Grot” przyznał mjr. „Ponuremu” i chor. Janowi Rogowskiemu „Czarce” Srebrny Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari za „śmiały czyn bojowy lub osobiste męstwo”, a ppor. Michałowi Fijałce „Kawie” i por. Wacławowi Kopisto „Krże” Krzyże Walecznych.

Wiosną 1943 r. 20 oficerów i żołnierzy „Wachlarza”, na czele z Janem Piwnikiem, zostało oddelegowanych do Zgrupowań Partyzanckich AK w Górach Świętokrzyskich. „Ponury” został szefem Kierownictwa Dywersji (Kedywu) Okręgu Radomsko-Kieleckiego Armii Krajowej. Scałił kilka oddziałów partyzanckich, tworząc z nich trzy zgrupowania: „Nurta”, „Robota” i „Mariańskiego”, w łącznej sile ok. 400 żołnierzy.

Jego żołnierze dokonali wielu akcji dywersyjnych, w tym na niemieckie pociągi (jeden z nich był odwetem za bestialski mord na mieszkańcach wsi Michniów 12–13 lipca 1943 r.), likwidowali konfidentów i szpicli, ubezpieczali rzuty broni, ludzi i zaopatrzenia z Anglii. W czerwcu 1943 r., na polecenie „Ponurego”, w fabryce maszyn rolniczych w Suchedniowie zorganizowano produkcję pistoletów maszynowych wzorowanych na angielskich stenach. W październiku 1943 r., w wyniku zdrady, zakład wpadł. We wrześniu 1943 r. zgrupowania „Ponurego”, w dowód uznania, dostały od mieszkańców Kielecczyny bojowy sztandar.

W styczniu 1944 r. Komenda Główna AK przeniosła Jana Piwnika na Nowogródczyznę. Zginął, jako dowódca VII batalionu 77. lidzkiego pp AK, 16 czerwca 1944 r. w czasie zdobywania niemieckich umocnień pod Jewłasza-
mi. W gruncie rzeczy „Ponury” miał „szczęście” – poległ na polu walki, od niemieckiej kuli, a nie w wyniku komunistycznych tortur. Trzy tygodnie później na Nowogródczyznę weszła Armia Czerwona.

Mimo że Jan Piwnik zginął w walce z Niemcami, w PRL-u był znienawidzony przez komunistów. Jeszcze w latach 60. „Ponurego” szkalowali PZPR-owcy i ich sługusi. W tej „ludowej” Polsce obowiązkową lekturą szkolną z języka polskiego była książka Janiny Broniewskiej „Z notatnika korespondenta wojennego”, z której dzieci dowiadywały się, że Piwnik był zdrajcą, współpracował z gestapo i mordował PPR-owców. **S**



Fot. POOL / Reuters / Forum

Kolejne cegiełki do...

wielkiego muru

Rosja i Chiny budują przeciwwagę dla ONZ – nie ukrywają, że już nie chodzi o reformę, ale stworzenie gospodarczo-politycznego bytu **o sile militarnej i gospodarczej** mogącej zmienić światowy porządek oraz dominację USA i ich sojuszników. Z początkiem tego roku grupa państw BRICS powiększyła się o kolejny blok krajów. Dzisiaj to obszar zrzeszający 45 proc. ludności świata i odpowiadający za trzecią część globalnego PKB.

Wojciech Kulecki

Nie ulega wątpliwości, że projekt o znanej w międzynarodowej polityce i światowej gospodarce pod akronimem BRICS stworzonym od pierwszych liter nazw państw bloku – Brazylii, Rosji, Indii, Chin i RPA (stanowiącym w języku angielskim grę słów – „brics” oznacza „cegły”) jest na rękę przede wszystkim przywódcom Rosji i Chin.

Ubiegły rok pokazał, że oba mocarstwa są znacznie osłabione na arenie międzynarodowej. Łamanie podstawowych praw człowieka w Chinach i krwawa wojna wywołana i prowadzona przez Rosję na Ukrainie pozbawiły oba mocarstwa wpływów w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dzisiaj głosom ambasadorów obu państw nie wierzą ani członkowie Zgromadzenia

Ogólnego ONZ, ani Rady Bezpieczeństwa Organizacji.

Różne interesy

Jasne jest, że i Moskwa, i Pekin poszły zdecydowanie za daleko – Rosja, w związku z chęcią odbudowy imperium sowieckiego w jego kształcie sprzed upadku, Chiny zaś w niekończącej się wojnie handlowej ze Stanami

Zjednoczonymi okazały się za bardzo zaborcze, szczególnie wobec państw rozwijających się, które zdecydowały się na współpracę z azjatyckim mocarstwem, zezwalając na inwestycje w swoich krajach.

Powiększenie grupy o kolejne pięć państw było ruchem, którego świat się spodziewał przynajmniej od roku. Tyle zresztą zajęły negocjacje Grupy z nowymi członkami. Od 2 stycznia członkami BRICS są również Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska, Iran, Egipt i Etiopia.

Powiększenie grupy o te państwa w geopolityce nie było zaskoczeniem. Iran, obłożony międzynarodowymi sankcjami za swoje prace nad stworzeniem broni nuklearnej, od dawna szukał partnerów gospodarczych, którzy przymknęliby oko na międzynarodowe ustalenia. Z Rosją i Chinami handlował, nawiasem mówiąc, już od dawna – to właśnie tam za pół ceny trafiała wydobywana w kraju ajatollahów ropa naftowa. Egipt szukał współpracy z każdym, kto mógłby reprezento-

wzmocnią ją w jej wciąż niezakończonych sporach z Erytreą, Somalią i wybijającą się na niepodległość prowincją La Tigre.

Wszyscy, oprócz zwiększenia wpływu na międzynarodową politykę, zapowiadają również stworzenie wspólnej, międzynarodowej waluty, która docelowo ma stać się zagrożeniem dla dolara amerykańskiego i euro. W tle są oczywiście długi najbiedniejszych „cegiełek” w międzynarodowych instytucjach finansowych – właśnie w dolarach i euro.

Nie każdy chce z Rosją i Chinami

Jednak najważniejsi w powiększeniu grupy BRICS są wielcy nieobecni. Bez nich to organizacja wciąż za słaba na przeprowadzenie rewolucji w ONZ, a tym bardziej na zbudowanie przeciwwagi dla obecnego międzynarodowego porządku.

Pod koniec ubiegłego roku z negocjacji ws. przystąpienia do grupy nieoczekiwanie wycofała się Argen-

tanować szalejącą inflację. W liście do liderów BRICS pisze, że nie uważa wstąpienia Argentyny do tej grupy za odpowiednie ani na tym, ani na późniejszym etapie wprowadzanych reform, również z powodów politycznych. Milei doskonale wie, że wciąż pozostanie głównym partnerem handlowym największych graczy w grupie. Ale... wycofał się na przykład ze współpracy z Chinami, deklarując niepopularne w polityce międzynarodowej podejście, że rolę w świecie odgrywają nie tylko pieniądze, ale także wartości.

– Nie będę robił interesów z komunistami – tak w kampanii wyborczej wyjaśniał wyborcom plany rozluźnienia kontaktów z Pekinem i Moskwą oraz odwołanie decyzji o przystąpieniu do BRICS podjętą przez swojego poprzednika, lewicowego prezydenta Alberto Fernandeza.

Waszyngton zamiast Moskwy i Pekinu

Jednocześnie rozpoczął reformy zmierzające do zacieśnienia kontaktów handlowych z gospodarką USA. Zacieśnienia bezprecedensowego w Ameryce Południowej, bo prowadzącego również do przyjęcia dolara jako prawnego środka płatniczego Argentyny. To oczywiście oznacza zrzeczenie się części suwerenności w gospodarce, ale – zdaniem międzynarodowych ekonomistów – w obecnej sytuacji gospodarczej Argentyny wydaje się najskuteczniejszym narzędziem do zatrzymania obecnej hiperinflacji. Szczególnie, że większość Argentyńczyków i tak ma oszczędności w dolarach, a kraj zawsze będzie mógł zrobić krok do tyłu i przywrócić argentyńską walutę, skoro tylko gospodarka południowoamerykańskiego giganta wróci do pełnej sprawności.

BRICS obecnie zrzesza ok. 3,5 mld ludzi, czyli niemal połowę mieszkańców planety, ale nic nie wskazuje na to, żeby w najbliższych latach grupa się powiększyła. **S**

SAUDOWIE OBECNOŚĆ W BRICS TRAKTUJĄ JAKO BUDOWĘ KOLEJNEGO KANAŁU SPRZEDAŻY.

wać interesy kraju piramid w coraz trudniejszych w związku z konfliktem w Gazie relacjach z Izraelem.

Saudowie obecność w BRICS traktują jako budowę kolejnego kanału sprzedaży. Nie ukrywa tego książę Faisal bin Farhan, reprezentujący Saudów na arenie międzynarodowej, precyzyjnie przedstawiając BRICS jako „korzystny i ważny kanał do wzmacniania więzi gospodarczych”.

Etiopia – także marząca o powrocie do pozycji mocarstwa regionalnego – potrzebuje partnerów, którzy

tyna, jeden z najbardziej znaczących krajów Ameryki Łacińskiej i niedoszły członek, który sam rozpoczął starania o przyłączenie do grupy. Javier Milei, wybrany w ubiegłym roku na stanowisko prezydenta Argentyny, o swojej decyzji poinformował przedstawicieli grupy (oraz nieformalnie – pozostałych kandydatów) tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

Javier Milei od objęcia urzędu 10 grudnia wprowadza w życie szeroko zakrojony program deregulacji gospodarki i zaciskania pasa, próbując

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Noworoczna kryształowa kula



Marek Jan Chodakiewicz

Mam zamiar trochę pozgadywać na temat przyszłości. Ale najpierw opowiem o metodologii prognostykacji przyszłości. Przewidywanie ma to do siebie, że zwykle nikt nie ponosi za nie żadnych konsekwencji. Tak jest przynajmniej w większości wypadków.

Na przykład jeden filutek z „Israel Journal of Foreign Affairs” wyszydził moje „Intermarium” w szczegółowej recenzji. Radził zignorować moje rady o Międzymorzu. Szczególnie rozbawiło go moje twierdzenie, że Rosja ma wrogie zamiary wobec Ukrainy. Jakiś miesiąc po opublikowaniu tego badawia Moskwa najechała na Krym i wschodnie ziemie ukraińskie. I co? I nic. Ten „specjalista” od stosunków międzynarodowych dalej chodzi w glorii wielkiego znawcy. To taka nota personalna.

Naturalnie jeśli przewidujący przyszłość jest kimś ważnym, posiada realną władzę, to jego przewidywanie może po prostu być planem strategicznym na przyszłość. Stanie się więc taka zgadywanka przyszłości samospełniającą się przepowiednią (self-fulfilling prophecy).

Na przykład rosyjski prezydent Władimir Putin w lipcu napisał sobie esej historiozoficzny o tym, że Ukraina to Rosja, a Ukraińcy to Rosjanie. No bo nie ma takiej narodowości jak Ukraińcy – twierdzi

gospodarz Kremla, tylko „faszyści” czy neonaziści. Po denazyfikacji Ukrainy wszystko wróci do Rosji, wszystko będzie, jak trzeba, wszystko będzie dobrze. W lutym nastąpiła inwazja, a historiozoficzne fantazje Putina spełniły swoją rolę. Po prostu „przewidział ją” co najmniej pół roku z wyprzedzeniem. „Przewidział”, ponieważ planował „wyzwolenie” Ukrainy.

Ale Putin to był wyjątek. Dużo częściej mamy do czynienia ze zwykłymi śmiertelnikami. Każdy z nas ma coś do powiedzenia. To

wy scenariusz na przyszłość.

Naturalnie nikt – oprócz Pana Boga – nie zna przyszłości. Natomiast można sklecić kilka celnych – mniej lub bardziej – scenariuszy rozwoju sytuacji. To jest całkiem możliwe. Zasugerować kierunki rozwoju. Papier jest cierpliwy, a ludzie i tak zwykle nie pamiętają, co czytali jakiś czas temu. Co najwyżej historycy po latach odkrywają różności, dla szerokiej publiczności zupełnie niespodziewane. A ludzie? O nich zwykle nie trzeba się martwić.

**JAK PISAŁ GEORGE ORWELL:
„ROBOTNICY NIE ZBUNTUJĄ SIĘ,
AŻ NIE STANĄ SIĘ ŚWIADOMI.
A NIE STANĄ SIĘ ŚWIADOMI,
AŻ SIĘ NIE ZBUNTUJĄ”. W TAKI
SPOSÓB ZRESZTĄ WYBUCHŁA
SOLIDARNOŚĆ.**

zapełnia potrzebę szumu informacyjnego. Gadamy, głądziemy. Zupełnie bezkarnie. Tylko niewiele osób faktycznie może znać się na rzeczy. Tylko niewielu solidnie próbuje żonglować danymi, aby te składały się w spójną całość i – przynajmniej – sugerowały możli-

Większość nic nie czyta i nic nie pamięta. Jak pisał George Orwell: „Robotnicy nie zbuntują się, aż nie staną się świadomi. A nie staną się świadomi, aż się nie zbuntują”. W taki sposób zresztą narodziła się Solidarność. Polacy wydawali się na zawsze pogrążeni

w papce PRL-owskiego marazmu, a ich mózgi wyprane komunistyczną propagandą. A tu nagle pojawił się Jan Paweł II i powiedział im publicznie to, co oni sami wiedzieli, to, co sami myśleli, ale czego nie byli gotowi wypowiedzieć i czynić, bo się bali. A papież powiedział: „Nie lękajcie się”. I słowo stało się Solidarnością. To dopiero była potęga.

Dlatego zawsze jest nadzieja, że znów się obudzą. Jest

nadzieja. Co nie zmienia faktu, że trzeba znać kontekst. Trzeba rozumieć psychologię tłumu. Trzeba czuć, że doświadczany obecnie zalew politycznej poprawności, esencja nowych rządów koalicyjnych, to po prostu faza. To nie jest na zawsze.

I to się przecież skończy. Rezultaty wyborów można odwrócić, okupację można odrzucić, można wyjść z koszmarnej uzależnienia od Unii Europejskiej i innych czyhających na naszą solidarność i suwerenność stworów, środowisk i jednostek. Wystarczy chcieć, mieć nadzieję. I się nie bać.

Nie należy używać jako wymówki pozornej inercji zwykłych ludzi. No bo przecież z jakiej racji mają być non stop zmobilizowani. Nie można spodziewać się, że ludzie zawsze i wszędzie będą w szyku bojowym, wiecznie skłonni do poświęceń, ciągle zwarci i gotowi do walki. Mają żony, dzieci, rodziny, pracę, życie. Nie można spodziewać się, że każdy z nich będzie aktywistą, dysydem, ideologicznym żołnierzem. Trzeba się spodziewać,

że każdy będzie zaabsorbowany sprawami zwykłymi, trywialnymi.

Trzeba wiedzieć, że na co dzień mózgi ich zalewa strumień reklam w telewizji komercyjnej, jednozdaniówki na byłym Twitterze (teraz

X) oraz memy na Facebooku i gdzie indziej.

Istny potop, zalew informacji. Wszędzie. I manipulacja przez rozmaitych graczy – państwowych i nie (NGO).

TikTok, mija czas, TikTok – platforma

chińskich wpływów, tak zresztą jak Zoom. Ruskie trolle, bałtyckie elfy (które trenuje zresztą nasza doktorantka). Wszędzie, wszędzie szum informacyjny.

Kompletne przeciążenie informacją (information overload).

To jest właśnie nowoczesna mgła wojny (fog of war). Mgła wojny to

przyszłość czy sugerujący rozwój sytuacji na dłuższą czy krótszą metę, jest w większości sytuacji bezkarny. Takie samo natężenie potoku informacyjnego wczoraj, dziś i jutro go obroni. Za jakiś czas w podobnie autorytatywny sposób każdy może sobie głosić coś zupełnie innego. Cynicznie albo i nie. No bo przecież nowe informacje pomagają albo utwierdzać się w jakichś przekonaniach, albo wymuszają na człowieku zmianę opinii.

Czyli można sobie krakać na czarno albo optymistycznie puszczać zaczarowane bańki. W tym sensie nie ma znaczenia, co się robi. Rzadko kiedy ktoś pamięta: „O, tak, dziewczyna pisała o tym już 20 lat temu. Miała rację”. Lub: „Okazuje się teraz, że facet zupełnie się skompromitował, gdy gadał o tych sprawach, jak byłem w podstawówce”. Naturalnie trzeba pamiętać też, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju, jak powiada Biblia.

Ten przydługi wstęp to moje alibi, bo teraz ja będę prorokował.

WIELOKROTNE POWTARZANIE PROPAGANDY JEST KLUCZEM DO SUKCESU.

w starych czasach kurz, dym i inne zjawiska, które blokowały wizję na polu bitwy. Publika to wszystko absorbuje, a być może w samoobronie swojego zdrowia psychicznego ignoruje. Chociaż zawsze coś z tych narracji zostaje. Wielokrotne powtarzanie propagandy jest kluczem do sukcesu.

W tym sensie, w sensie zalewu informacji, człowiek zgadujący

„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, / Co to będzie, co to będzie?”. Tak na ciemności i pioruny w naszej wirginijskiej wiosce zareagowała dwanaście lat temu moja (wtedy) czteroletnia córka, co wpawiło w wielkie zdumienie odwiedzającego mnie wówczas wziętego reżysera, aktora, a teraz polityka z Polski. Inwokacja do „Dziadów” Adama Mickiewicza dobrze ujmuje

punkt wyjścia do naszych rozważań o przyszłości.

Jak będzie pod rządami nowej koalicji? Na razie mamy fragmenty, skrawki materiału dowodowego. Nie wiadomo nawet, czy składa się to na solidną analizę. Nie wiadomo, czy kawałeczki te faktycznie układają się w jakąś spójną całość, czy wskazują drogę na przyszłość. Czy są to sygnały

skiego będzie skoordynowana i podporządkowana brukselsko-berlińskiej polityce zagranicznej. Priorytetem Berlina jest wygnać Amerykanów z Europy i odwrócić werdykt II wojny światowej. Wtedy Niemcy będą mogły nie tylko kontrolować Stary Kontynent, ale również przywrócić zasady równowagi sił (balance of power) w sojuszu z Moskwą. Ostpolitik – jak

zanosić. Jednym słowem będziemy świadkami odbierania – zarówno dyskretnego, jak i otwartego – Polsce niepodległości.

Tyle o polityce zagranicznej. Teraz o wewnętrznej. Tutaj można się spodziewać wszelkich ekscesów contra natura.

Pamiętajmy, że satelita musi być zsynchronizowany ideologicznie z centrum. Stąd spodziewajmy się, że plenipotenci Berlina w Warszawie (możemy ich nazwać orientacją neo-pruską) będą wprowadzać wszystkie ideologiczne badziewia brukselsko-berlińskie w życie.

Tak jak Stalin i jego spadkobiercy wyznawali marksizm-leninizm i według jego przepisów narzucili Polakom terror fizyczny, kolektywizację, rabunek własności prywatnej oraz inne „błogosławieństwa” socjalizmu, tak też obecnie lewacka ideologia dominująca w brukselsko-berlińskich kuluarach będzie wymuszać na Polakach tolerancjonizm spod znaku LGBT, marksizmu-lesbianizmu, transgenderyzmu, futerkowości, klimatyzmu oraz innych zamordyzmów inżynierii społecznej. Będą w związku z tym rządowi koalicjanci walić w religię, a szczególnie w Kościół katolicki. Będą walić w tradycję, historię, a zwłaszcza w spuściznę walki o niepodległość.

Spodziewam się oporu, a szczególnie nieposłuszeństwa obywatelskiego. Nie po to Solidarność walczyła o chleb i wolność, o Wielką Polskę, aby teraz bez walki poddawać się demolibkom i postkomunizm, którzy maszerują w takt brukselsko-berlińskiego bębna.

Jak i przeciw czemu walczyć, to już opisałem szczegółowo w swoich książkach, m.in. „O prawicy i lewicy”, „O Cywilizacji śmierci” oraz „Światy islamu”. Trzeba ostro zabrać się za robotę. PiS zawałił sprawę, bo przegrał. Czas na jakieś poważne przetasowanie, może nawet polexit.

Sursum corda i do siego roku!

Waszyngton, DC, 2 stycznia 2024 r. **S**

NIE NALEŻY UŻYWAĆ JAKO WYMÓWKI POZORNEJ INERCJI ZWYKŁYCH LUDZI. NO BO PRZECIEŻ Z JAKIEJ RACJI MAJĄ BYĆ NON STOP ZMOBILIZOWANI.

prawdziwe, czy też fałszywe znaki. Ale spróbujmy.

Najpierw historia. Przeszłość wskazuje, że nowa koalicja to stara komuna ze świeżym lewackim narybkiem spod znaku wolności poniżej pasa i profanowania kościołów pod dobrotliwie tolerancyjną batutą liberałów, którzy chcą zwrócić ubekom emerytury. Czyli ta nowa koalicja to taki zmodernizowany zespół Okrągłego Stołu.

Truizmem jest, że koalicja ta orientuje się na Brukselę, czyli na Berlin. A jeśli przyjdą odpowiednie rozkazy, to odetną się od USA i pokłonią Moskwie. Już uprzednio, ponad osiem lat temu, było widać, że zdecydowano, że koalicja z Waszyngtonem jest mniej ważna niż podporządkowanie się Brukseli-Berlinowi. Teraz będzie kontynuacja tego trendu, a nastąpi jego natężenie, o ile amerykańscy liberałowie i demokraci przegrają nadchodzące wybory prezydenckie w przyszłym roku.

Tak w skrócie będzie wyglądać polityka zagraniczna nowego rządu. Polityka zagraniczna rządu warszaw-

za Bismarcka – spełnia się najlepiej, gdy Polska jest albo zwasalizowana, albo rozebrana i zniszczona jako państwo. I musi w tym być przynajmniej dwóch współników.

Obecna koalicja ma nadzieję, że będzie mogła rządzić zwasalizowaną RP, czyli PRL-bis, w ramach Unii Europejskiej, która staje się coraz bardziej kamuflażem dla potęgi powracających na scenę światową Niemiec. Różnica ma być taka, że PRL-bis będzie berlińską satelitą jako część UE, a nie satelitą moskiewską, jak było od 1944 do 1992 r. (albo do XXI w., licząc dekomunizację i deubekizację za ukończoną dopiero pod ostatnimi rządami PiS-u).

Notabene jest to hazardowa gra liczyć na niemieckie łaski, bo nie wiadomo, czy Berlin nie zdecyduje się oddać Polski (przynajmniej centralnej i wschodniej) w ręce Moskwy. Przecież po wyborach październikowych większość kart jest ponownie w rękach Rosji i Niemiec, jeśli chodzi o podejmowanie decyzji o Polsce. Słabe USA pod liberalnymi rządami demokratów nawet nie mają pojęcia, na co się może

Mix kultury

PŁYTY

TSA – LIVE 2021

WYD. MYSTIC PRODUCTION



Ach, kiedyś to było! – mogą krzyknąć po pierwszych dźwiękach gitary fani zespołu TSA. Słuchając płyty, wsiadamy do wehikułu czasu i przypominamy sobie największe hity grupy Marka Piekarczyka. Koncertówka dostarcza nam proste gitarowe granie dla wiernych fanów rocka i metalu. Panowie dają dużo z siebie pomimo wieku, a wokalista wciąż śpiewa czysto i wysoko. Gdyby tak nie było, to produkcja „Voice’a” powiedziałaaby mu nie. Na szczęście na krążku dużo treści jest na tak. Starzy, ale jarzy.

PEZET – ABSTRAKT EP

WYD. WŁASNE



EP-ce towarzyszy ciekawy koncept. Każdy nowy utwór jest tożsamy z konkretną płytą z dyskografii. Fani mogą wybierać utwory na podstawie swoich upodobań. Za ten zabieg należą się słowa uznania, ponieważ z powodzeniem może to połączyć słuchaczy rapu, którzy są obecnie bardzo różnorodni. Producenci również weszli w pomysł Pezeta, jak nóż w masło. Dobrze się tego słucha. Nie dłuży się, a przede wszystkim jest nadzieja na dobry album Pezeta, bo ostatni był mocny średni. Pożyjemy, zobaczymy.

WERSOW – WERSOW STORE

WYD. WŁASNE



Kiedy tysiące zdolnych ludzi próbuje się przebić na rysunku muzycznym, cała na biało wjeżdża Wersow, jedna z najpopularniejszych influencerów. Twórcy internetowi poczułi pismo nosem i hurtowo tworzą utwory bez waloru artystycznego. Jednak dzięki temu rynek się kręci, a ludzie techniki mogą zarabiać, przerabiać i z niezbyt utalentowanych osób tworzyć gwiazdy. Chyba o to w tym wszystkim chodzi, prawda?

MATA – 2038: WARSZAWA

WYD. WŁASNE



Jeżeli Mata będzie dalej podążał w tym kierunku, to jeszcze dużo pociechy będzie z niego. Na klasycznych bitach płynie jak ryba w wodzie. Słychać, że EP-ka nie jest wymuszona, nie musi przemblować mózg nastolatkom. Kawałki podkreślają, że raper nie do końca odciął się od kultury hiphopowej, tylko została ona zasypana na ołtarzu algorytmu i zasięgów. Leniwy ślad, który potwierdza, że niektórzy za wcześniej przekreślili Matę.

Bartosz Boruciak

KSIĄŻKI

ALEKSANDER KACZOROWSKI,

„BABEL. CZŁOWIEK BEZ LOSU”,

WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2023



Znany dziennikarz Aleksander Kaczorowski napisał biografię znanego rosyjskiego pisarza Izaaka Babla. Opisanie kogoś, kto żył w zupełnie innej i strasznie pogmatwanej epoce, nie jest łatwe. A za Bablem idzie jeszcze jego legenda, z którą biograf musi się co chwila mierzyć przy pisaniu książki. U Kaczorowskiego wyszło to dobrze.

Babel był dzieckiem swojej epoki, ale był nim literacko. Zaangażowany w ogromne przemiany polityczne, kulturowe i cywilizacyjne Związku Sowieckiego chciał jako pisarz być uczestnikiem z pierwszej linii, świadkiem naoczny. Dlatego jako reporter wojenny towarzyszył bolszewickim wojskom w marszu na Polskę w 1920 roku. Ale Babel był idealistą i w swoich książkach opisywał też bestialstwa sowieckich żołnierzy. Za to Stalin mu nie darował i w końcu jego ręka dosięgnęła pisarza. W książce czuć dramat tamtej epoki. Autor biografii precyzyjnie pokazuje wewnętrzną drogę pisarza, jego dylematy i próby zachowania własnej autonomii w okolicznościach dla artysty najgorszych, czyli władzy totalitarnej.

CZESŁAW RYSZKA, „ANDRZEJ BOBOLA, ORĘDOWNIK POLSKI. ŻYCIE, MĘCZENSTWO, ŚWIĘTOŚĆ”,

WYDAWNICTWO BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2023



Do rąk czytelników trafia książka niezwykła. Można by powiedzieć, no wreszcie. Św. Andrzej Bobola, jeden z głównych patronów Polski, jeden z największych męczenników za wiarę według Watykanu, zginął z rąk Kozaków w 1657 roku w Janowie Poleskim. Jego ciało nie uległo rozkładowi i odegrało ważną rolę w czasie obrony stolicy w Bitwie Warszawskiej. Dziwnym

trafem Św. Andrzej Bobola jest jednak mało znany i popularny. Książka Czesława Ryszki jest tym cenniejszą pozycją na rynku. Autor opisuje biografię świętego, jego charakter, a także działalność i orędownictwo za Polską już po jego śmierci. Ten święty znany jest z cudów i nietuzinkowego działania. Warto sięgnąć po tę pozycję i być może odnaleźć wielkiego przyjaciela w niebie.

Jakub Pacan

KULTURA

Czytaj też:

Nie ciągnie nas do popularności

50

„Wandea. Zwycięstwo albo śmierć”

52

14 stycznia minęła 90. rocznica urodzin Marka Hłaski

WSTYDZIŁ SIĘ swojej młodej twarzy

– Wiesz, kiedyś żyłem i pracowałem między szoferami... Zanim poznałem środowisko literackie, myślałem, że to kultura, a **to są takie same kur...y, tacy sami pijacy** jak tamci. Tylko w białych rękawiczkach – usłyszał Andrzej Czyżewski od Marka Hłaski. To była ostatnia rozmowa kuzynów. Już nigdy więcej się nie spotkali.

| Sebastian Reńca |

Marek Hłasko zmarł 14 czerwca 1969 r. Andrzej Czyżewski odszedł 13 lutego 2016 r. Kilka lat wcześniej odwiedziłem kuzyna pisarza, długo rozmawialiśmy. Pan Andrzej pokazywał mi różne listy Hłaski, jego rzeczy osobiste, chociażby portfel, amerykańską licencję pilota. Gdy oglądałem pamiątki po pisarzu, pan Czyżewski zdjął z półki „Palcie ryż każdego dnia” i otworzył na stronie, gdzie znajdował się dialog, w którym bohater podawał swoje dane do ankiety. One były identyczne z tymi, które znajdowały się w licencji. Hłasko po prostu je przepisał. Takim właśnie był pisarzem. W jego utworach prawda mieszała się z fikcją, a ta prawda była wręcz reporterska. Z pewnością umiał rozmawiać z ludźmi, a już na pewno umiał ich słuchać i notować w pamięci zasłyszane frazy. Chłonał też sytuacje, które potem opisywał w swoich książkach i opowiadaniach.

Ten rok jest między innymi Rokiem Marka Hłaski. Tak postanowił Sejm RP w lipcu 2023 r. W uchwale napisano m.in.: „Marek Hłasko był pisarzem, który potrafił nasycić banalne motywy i tematy zaczerpnięte z potocznego życia głęboką treścią egzystencjalną. Dzięki temu Jego twórczość ma wymowę uniwersalną. Swą bezkompromisowością, także wobec komunistycznej rzeczywistości, przyciągał do siebie pokolenia młodych ludzi z różnych zakątków świata”. Za przyjęciem uchwały było 449 posłów, 1 był przeciw, 3 wstrzymało się od głosu.

14 stycznia minęła 90. rocznica urodzin pisarza.

Zabójcy psów i ludzi

Andrzej i Marek najwięcej czasu spędzili z sobą w czasie okupacji i tuż po niej.

– Ciotka gospodarowała wtedy w małej podwarszawskiej miejscowości

Śczaki-Złotokłos. Jeździłem tam zawsze w wakacje. Razem z Markiem bawiliśmy się na przykład w Indian, wspinaliśmy na drzewa. W Warszawie nie było już takiej wolności, jak choćby swobodne chodzenie po ulicach. Wtedy zaczęło się czytanie. Chętnie bawiliśmy się również w kino. Robiliśmy rysunkowe filmy, które następnie wyświetlaliśmy za pomocą projektora ze skrzynki i soczewki.

Czyżewski był świadkiem tego, że Maria Hłasko, matka Marka, ukrywała w Szczakach Żydów.

– Ciotka przechowywała zaprzyjaźnione rodziny, z tym, że nigdy się tym nie szczyciła. W miejscowości, gdzie przebywali letnicy, najłatwiej było kogoś ukryć. Pamiętam mamę z dzieckiem, sam ich widziałem.

Kiedy Marek miał dziesięć lat, był już poważniejszym partnerem dla Andrzeja nie tylko do zabawy, ale też wspólnych rozmów.

✓
Marek Hłasko z żoną
– Sonją Ziemann, aktorką



Fot. ullstein bild / Forum

– Marek wychował się w domu pełnym książek. Książki były wszędzie, w szafach i na półkach. To właśnie tam nauczyłem się czytać. Były tam między innymi komplety Sienkiewicza, Krasińskiego, Conrada. Muszę przyznać, że wtedy ja więcej czytałem. Choć Marek już umiał czytać, lubił, jak jego mama czytała mu wieczorami na głos. To był na przykład „Pan Wołodyjowski” czy „Ogniem i mieczem”.

W Warszawie mieszkali bardzo blisko siebie, Marek z mamą w domu przy ulicy Chłodnej.

– Na tej ulicy stał płot z drutem kolczastym, nawet nie mur, bo w końcowym okresie getta Niemcy nie mieli czasu na budowanie muru. Po drugiej stronie mieszkali tacy sami ludzie jak my, widzieliśmy ich przez okno. Co pewien czas pod tym płotem usiłował prześlizgnąć się cztero- lub pięcioletni dzieciak. Wtedy strzelał do niego żandarm stojący w pobliskiej bramie, jak na polowaniu. Do ostatecznej likwidacji getta w 1943 r. to były codzienne widoki. Nasze rodziny miały to nieszczęście, że mieszkaliśmy w pobliżu getta. Strzelaniny, łapanie, egzekucje uliczne, myśmy się w tym wychowali. Kiedyś się nawet zastanawiałem nad tym, czy przypadkiem jest, że najlepszymi przyjaciółmi Marka byli Żydzi, do których on miał ogromny sentyment. Choćby w Izraelu: Jurek Press czy Esther Steinbach, uwieczniona w jego prozie, jedna z jego największych miłości. Hłasko parokrotnie pisał, że więcej zaznał dobrego od Żydów w Izraelu niż od swoich współziomków.

Czy okupacja wywarła wpływ na przyszłego pisarza? Z pewnością. Sam zresztą pisał o tym w jednym ze swoich listów w roku 1967: „Będąc dzieckiem, w czasie okupacji widziałem tak wielu zabitych, zmasakrowanych i publicznie rozstrzeliwanych ludzi, że nie robiło to na mnie wcale wrażenia”. Miał jeszcze jedno wspo-

mnienia związane z okupacją, ale dotyczące psów.

Chłopiec czekał z mamą na pociąg na stacji Warszawa-Służewiec. W pewnej chwili zobaczył pięknego psa, więc spontanicznie podszedł do niego i zaczął się bawić z czworonogiem. Był tak zaaferowany, że nie dostrzegł człowieka, który do nich doszedł i kopnął go. Polskie dziecko nie mogło się bawić z niemieckim psem. Innym razem jechał pociągiem do Warszawy, a w przedziale siedziała Polka, która flirtowała z niemieckim oficerem. Pies tamtej kobiety biegł za pociągiem. Niemiec wstał, poszedł na koniec wagonu, wyjął pistolet i zastrzelił tamtego psa. Potem ona i on śmiali się z tego. Marek również miał psa, kundla, który wabił się Miki. Psa zastrzelili nudzący się niemieccy żołnierze.

Pisał swój życiorys

Legendy i anegdoty związane z Markiem Hłaską krążyły i krążą po Warszawie, Polsce i świecie. Andrzej Czyżewski uważał np., że alkoholizm Hłaski i jego awanturnictwo były właśnie taką legendą.

– On był pijakiem okolicznościowym, nie był człowiekiem, który nie może funkcjonować bez picia. Proszę pamiętać, że żyjemy w kraju, w którym opija się wszystko, urodziny dziecka, ślub, pierwszą komunię, pogrzeb. Wtedy życie było mniej atrakcyjne. Dla mnie przykładem obyczajów tamtych czasów było spotkanie Marka z Jerzym Andrzejewskim. Panowie poznali się u Wilhelma Macha, a potem poszli wspólnie nie do kawiarni, ale Andrzejewski zaprosił nastolatka do podrzędnej knajpy. Przecież to była dla niego nobilitacja, picie wódki ze znanym pisarzem. Owszem, Marek pił, ale tak naprawdę był wątłego zdrowia, miał słabą głowę

i w gruncie rzeczy dbał o siebie, choć był szalenie niegospodarny. Miał pieniądze, ale nigdy nie oszczędzał, choć nieprawdą jest, że pożyczzał, to raczej od niego pożyczali i on musiał się później upominać o te pieniądze.

Hłasko był urodzonym aktorem. W swoim życiu odgrywał między innymi rolę kryminalisty. Czyżewski znalazł dowód na to, że pisarz siedział. Był to miesiąc więzienia w Niemczech. Do jego ojca Hłasko pisał, że siedział dwa miesiące, a dalszym znajomym tłumaczył swoje milczenie nawet półrocznym pobyt w więzieniu.

– Oczywiście listy z więzienia, które pisał do Soni, brzmiały tak, jakby ich autorem był człowiek siedzący co najmniej w celi śmierci.

W Polsce był karany sądownie. Zadałem sobie trud i sprawdziłem, za co. Okazuje się, że skazano go z ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy, która polegała na tym, że wystarczyło się spóźnić dwa razy do pracy i już trafiało się przed sąd. Ukarano go wtedy jakimś potrąceniem premii, ale on z dumą podkreślał, że był karany sądownie już we wczesnej młodości. Po prostu Marek sam pisał swój życiorys. Stąd na przykład ta legenda, że matka praczka, ojciec strażak. Można powiedzieć, że w jakimś stopniu był mitomanem.

– Grał gorszego, niż był? – zapytałem. – Chciał w ten sposób ukryć swą wrażliwość czy niechęć do pewnych ludzi?

– Marek, tak jak dziecko, próbował w nieznanym mu towarzystwie, na co może sobie pozwolić. Jest charakterystyczne, że wszyscy, którzy go znali naprawdę, są o nim jak najlepszego zdania. Hłasko – brutalny facet to mit. Tak naprawdę był przyjaciół-

WSZYSCY, KTÓRZY GO
ZNALI NAPRAWDĘ,
SĄ O NIM JAK
NAJLEPSZEGO ZDANIA.
HŁASKO – BRUTALNY
FACET TO MIT.

ski, lojalny. Nigdy nie wierzyłem w te świadomie rozpuszczane historie.

Literat

Po wojnie Marek i Andrzej zamieszkali we Wrocławiu po dwóch stronach tej samej ulicy. Do 1947 r. spędzali wspólnie mnóstwo wolnego czasu. Potem Andrzej rozpoczął naukę w liceum plastycznym.

Chłopcy wspólnie odkrywali miasto. Wszędzie jeździli rowerami. Czasami znajdowali rozmontowany karabin maszynowy i szukali do niego brakujących części, co się nigdy nie udało. Innym razem wydłubowali z pocisków artyleryjskich proch, tego leżały tam całe stosy. Na szczęście nic im się nie stało.

– Myśmy wtedy byli tak blisko siebie, razem bawiliśmy się, a ja nie wiedziałem, że on pisze pamiętnik. Sam fakt, że jedenastoletni chłopiec, który nigdy nie miał czasu na odrobienie lekcji, na pójście do szkoły, na pomoc w domu, zawsze znajdował czas na notatki. To o czymś świadczy. Myślę, że po raz pierwszy pomyślał o pisaniu gdzieś około 1949 r., kiedy już stawał się chłopcem myślącym. W kręgu przyjaciół rodziny był Stefan Łoś, prezes Związku Literatów Polskich we Wrocławiu. To dzięki niemu Marek pracował jako goniec w czasie Międzynarodowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju w 1948 r. On też zaczął namawiać mego ciotecznego brata do prób pisarskich. Po skończeniu jedynie szkoły podstawowej trudno było znaleźć jakąś pracę inną od fizycznej. Myślę, że za namową pana Łosia Marek wtedy zaczął poważnie myśleć o pisaniu.

Pierwszy opublikowany tekst Hłaski powstawał właśnie w domu Czyżewskich w 1953 r. Młody pisarz

otrzymywał 1800 zł stypendium przez trzy miesiące. Mieszkał we Wrocławiu i pisał. Czyżewscy dali mu maleńki pokój.

– Siedział i stukał w maszynę, nie był mistrzem w pisaniu na niej. Tam właśnie powstała „Baza Sokołowska”. Jest całkowitą nieprawdą, że Marek pisał na desce do prasowania, być może musiał tak pisać w Warszawie, gdzie w maleńkim mieszkaniu tłoczył się wraz z matką i ojczymem. Hłasko pisał przeważnie ołówkiem, potem rękopisy przepisywał na maszynie. Absolutną nieprawdą jest to, co on pisał, że to szło mu tak łatwo i w trzy dni powstawała książka. Każdy, kto zobaczy jego rękopisy, uzna to za bzdurę, były one mozolnie przepisywane drobnym maczkiem i cyzelowane. Z wielu zapisanych stron powstało krótkie opowiadanie.

Hłasko pokazał Czyżewskiemu skończony maszynopis, był z niego bardzo dumny.

– Marek był językowym samoukiem. Ciągłe się uczył, ciągle pytał, który pisarz jest lepszy, którą książkę warto przeczytać. Niewątpliwie od początku do końca jego mistrzem był Dostojewski.

W 1958 r. Hłasko powiedział w wywiadzie dla Polskiego Radia, że wstydzi się swojej młodej twarzy.

Andrzej Czyżewski pokazał mi zdjęcia Marka Hłaski.

– To jest jego zdjęcie, jak miał trzynaście lat. Taką samą twarz miał trzy lata później. Był uczulony na tym punkcie. W do-

kumentach i listach do matki ciągle przewija się ten temat. Brał jakieś zastrzyki, przypuszczam, że hormonalne. Jego matka może nie była hipochondryczką, ale w ich domu ciągle panował nastrój choroby i leczenia się.

Pisarz już był dorosłym mężczyzną, a ciągle miał wrażenie, że trzeba się leczyć, że wciąż brakuje zdrowia.

– Mówił, że bierze środki nasenne, ponieważ nie może zasnąć, potem się denerwuje, że następny dzień będzie do niczego, wtedy jeszcze bardziej nie można zasnąć, a jak już uśnie, to przesypia coś ważnego. W gruncie rzeczy bardzo o siebie dbał, był też trochę hipochondrykiem.

Śmierć

Czerwiec 1969 r. był upalny. W tamten poniedziałek Andrzej Czyżewski był z żoną w Warszawie. Żona gotowała wodę na herbatę, on wyszedł po bułki. Po drodze kupił gazetę.

– To był „Express Wieczorny”, przeczytałem w nim, że Marek Hłasko nie żyje. W domu pokazałem gazetę żonie, a następnie zadzwoniłem do jego matki. Już wiedziała, przyszedł do niej telegram. Pojechalismy do niej. Widok ciotki Marii uświadomił mi, co się stało. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że Marek nie żyje.

Starszy brat cioteczny pisarza nigdy nie wierzył w jego samobójstwo.

– W jego kieszeni znaleziono bilet do Izraela, dwa dni wcześniej załatwiał wizę. W poniedziałek dostał zaliczkę, ponad cztery tysiące marek, wtedy to była bardzo duża forsa. Dlatego nieprawdą jest, że tamtego dnia Marek pił, ponieważ dostał zaliczkę. Piątkowy wieczór, który spędził w towarzystwie Hansa Jürgena-Bobermina, był normalny. Siedzieli, rozmawiali, trochę wypili. W Izraelu rozmawiałem o tym z Jurkiem Pressem. Wiadomość o jego śmierci dotarła do niego, kiedy wsiadał do samochodu, by jechać po Marka na lotnisko.

Nie zabija się człowiek, który ma jakieś plany, który chce coś jeszcze osiągnąć w życiu. **S**

NIE ZABIJA SIĘ
CZŁOWIEK, KTÓRY MA
JAKIEŚ PLANY, KTÓRY
CHCE COŚ JESZCZE
OSIĄGNĄĆ W ŻYCIU.

Nie ciągnie nas do popularności

– Żeby zacząć zmieniać świat, trzeba zacząć od siebie. Zacząć zmieniać świat możemy, jeżeli będziemy się otaczać osobami, które są miłe, życzliwe, i dzięki temu będziemy rozkwitać niczym jaśmin – mówią **Karolina Sienkiewicz** i **Agata Gałach** z zespołu Jaśmin w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Z czego składają się Wasze sploty w życiu zawodowym i prywatnym?

Karolina Sienkiewicz: – Poznałyśmy się w przedszkolu na zebraniu, ponieważ nasze córki chodziły razem do grupy. Później nasze córki zaprzyjaźniły się i zaczęłyśmy się czasami spotykać. Okazało się, że Agata śpiewa, a ja jestem skrzypaczką. Następnie razem zaczęłyśmy grać w zespole.

Później był splot wspólnych marzeń. Agata marzyła o wydaniu płyty, a ja marzyłam o tym, żeby napisać piosenkę.

Agata Gałach: – Później kolejny splot, ponieważ wybuchła pandemia i nasze córki miały lekcje zdalne. Spotykałyśmy się więc wszystkie razem. Dziewczyny się uczyły, a my działałyśmy z muzyką. Nie wiedziałyśmy, co zrobić z piosenkami, więc pomyślałyśmy,

że założymy zespół. Miesiąc myślałyśmy nad nazwą, aż powstał Jaśmin.

– Czym zajmujecie się na co dzień?

A.G.: – Jestem aktorką i gram w teatrze Katarynka. Kiedyś też uczyłam gry na fortepianie. Robiłam dużo rzeczy, które były okoł artystyczne.

K.S.: – Jestem skrzypaczką, więc na początku grałam w orkiestrze na etacie. Następnie byłam freelance-

rem w kilku orkiestrach i grałam też w kwartecie Amok. A pasją jest Jaśmin i współpraca z Agatą.

– Co znaczy czułość w dzisiejszych czasach?

A.G.: – To jest dotykanie takiej strefy komfortu. Zapatrzenie się w swoje myśli.

K.S.: – Czułość jest w człowieku i należy ją pokazywać.

– Co chcecie przekazać swoją muzyką?

A.G.: – Chcemy, żeby ludzie znaleźli czas dla siebie. Zatrzymali się na chwilę. Drugim założeniem jest to, żeby w tej codzienności zachęcać kobiety do tworzenia czegoś dla siebie. Kobiety nie mają na to czasu.

– Dlaczego tak jest?

K.S.: – Kobiety tak zostały kiedyś nauczone. Nasze mamy były uczone, żeby dbać o dom i męża, i nie miały czasu na zajmowanie się sobą. My chcemy to zmienić.

A.G.: – To, że kobieta zajmie się również sobą, spowoduje, że będzie miała więcej siły na wszystko inne. Będzie też lepszą żoną i matką, gdy będzie doceniała sama siebie.

– Nie boicie się, że będzie Wam ciężko trafić do publiczności?

A.G.: – Pytanie, czy my tego chcemy. My robimy to dla siebie z potrzeby serca i dla innych kobiet. Dla nas wielkim sukcesem jest to, że piszemy piosenki i wydajemy płyty, i to, że ludzie piszą do nas, że mamy super muzykę.

K.S.: – Nie ciągnie nas do tego, żeby być popularnymi. Mamy rodziny i musimy to wszystko razem pogodzić.

– Jaki jest Wasz cel?

A.G.: – Całe życie uczono mnie tego, że nasze życie ma jakiś cel, że sami musimy stawiać sobie cele. W pewnym momencie nie chciałam już tego

i postanowiłam żyć z prądem. Z tym, co życie nam przyniesie każdego dnia, bez planowania i wyznaczania sobie celów. Wszystkie wydarzenia są przypadkami. Splotami wydarzeń, dlatego też ta płyta nosi taki tytuł.

– Jakie są Wasze inspiracje?

K.S.: – Ważne jest to, z jakich środowisk pochodzimy. Wywodzę się z muzyki klasycznej. Mój tata jest muzykiem jazzowym. Agata wywodzi się z muzyki musicalowej. Wszystko razem się splata i kształtuje.

A.G.: – Nasza menedżerka uważa, że można nas porównać do zespołu Ofelia albo do Micromusic. My chcemy być po prostu sobą.

– Dlaczego kładziecie nacisk na lirykę?

A.G.: – Ze względu na moje poetyckie korzenie. Mój nauczyciel śpiewu uwrażliwił mnie na teksty utworów i w Jaśminie dbamy o to, żeby warstwa tekstowa coś przekazywała.

– Były jakieś dysonanse?

K.S.: – Nieraz dyskutowaliśmy głośno o niektórych rzeczach. Jak to w życiu. Miałyśmy chwile, w których się nie zgadzałyśmy.

– Skąd bierzecie energię?

A.G.: – Bardzo się lubimy. Jeżeli chodzi o charaktery, to dobrze się dobrałyśmy.

– Dla kogo jest Wasza muzyka?

K.S.: – Jest to muzyka dla wszystkich. Teksty piszą mężczyźni, więc jest to pierwiastek, który może im się spodobać. Piosenki są o kobietach, ale muzyka jest dla wszystkich.

– Mężczyźni uważają, że tryskacie kobiecością?

A.G.: – Zdecydowanie tak. Gównie mężczyźni piszą dla nas teksty.

Dobrze wiedzą, z jakimi problemami się borykamy, i potrafią się do nas dostosować.

K.S.: – Jacek ma żonę i córkę. Grzesiek też jest w związkach z kobietami, więc wie, jak to jest.

– Największą krzywdę kobiecie może wyrządzić druga kobieta?

A.G.: – W „Splotach” nie mówimy o takich rzeczach. Cieszymy się tym, jakie jesteśmy. Trzeba pozytywnie podchodzić do życia i nie myśleć o problemach i o tym, kto jest gorszy. Kogoś skrzywdzi kobieta, a kogoś mężczyzna. Uważam, że kobiety za mało się wzajemnie wspierają i to powinno się zmienić.

K.S.: – Brakuje tego, żeby kobiety się wspierały, a nie walczyły ze sobą.

– Jaka stylistyka powinna odzwierciedlić Waszą płytę?

A.G.: – Rozważna i romantyczna – to był pierwszy pomysł na nasz zespół. Napisałyśmy kiedyś piosenkę do sześciominutowego filmu

o kobietach, które walczą z rakiem. Jest to film dokumentalny, wysłany na kilka światowych konkursów. Jego ambasadorką jest Agata Buzek.

K.S.: – Nasz kolega, wchodząc na nasz premierowy koncert, powiedział, że jesteśmy jak wiedźminki.

– Jak chcecie zmieniać świat?

A.G.: – Żeby zacząć zmieniać świat, trzeba zacząć od siebie. Zacząć zmieniać świat możemy, jeżeli będziemy się otaczać osobami, które są miłe, życzliwe, i dzięki temu będziemy rozkwitać niczym jaśmin.

– Dlaczego ludzie powinni postuchać Waszej muzyki?

K.S.: – Bo to, co tworzymy, jest naturalne i prawdziwe. 

CZUŁOŚĆ JEST
W CZŁOWIEKU
I NALEŻY JĄ
POKAZYWAĆ.

FILM

„Wandea. Zwycięstwo albo śmierć”

„Za Boga i króla!” – z tym hasłem na ustach szli do antyrewolucyjnego powstania Wandejczycy. Jak szacują historycy, rewolucjoniści francuscy wymordowali w okresie rządów terroru ponad **200 tysięcy ludzi**, nie oszczędzając starców, kobiet i dzieci.

| Agnieszka Żurek |



Fot. materiały dystrybutora

Nie ma już Wandei, obywatele republikańscy. Wraz ze swymi kobietami i dziećmi zginęła ona pod naszą wolną szablą. Grzebię ją w bagnach i lasach Savenay. Zgodnie z rozkazami, któreście mi dali, miażdżyłem dzieci kopytami koni, masakrowałem kobiety. Tępiłem wszystkich. [...] My nie bierzemy jeńców, trzeba by im było dawać chleb wolności, litość to zaś nie rewolucyjna sprawa – pisał po ostatecznym pokonaniu powstańców generał François Joseph Westermann, jeden z dowódców wojskowych rewolucji francuskiej.

Armia Katolicka i Królewska

Film „Wandea. Zwycięstwo albo śmierć” z pewnością odbiega od kanonów poprawności politycznej, po dziś dzień sławiącej „dobrodrojeństwa” rewolucji francuskiej i przedstawiającej ją jako czas wyzwolenia się Francji spod opresyjnych rządów monarchii i „ciemnoty” niesionej przez Kościół katolicki. Akcja filmu rozpoczyna się w chwili, kiedy rewolucja już trwa i przynosi coraz więcej ofiar. Dzieło wyreżyserowane przez Paula Mignota i Vincenta Motteza rozpoczyna się od sceny, w której armia rewolucyjna przybywa na francuską prowincję, powołując siłą do wojska chłopów. Ci sprzeciwiają się terrorowi i wyznawanej przez rewolucjonistów ideologii, żądają przywrócenia im ich kapłanów (rewolucyjne rządy uznawały jedynie księży, którzy złożyli przysięgę wierności „ideałom” wyznawanym przez ówczesną władzę), pragną pozostać

wierni królowi i dotychczasowemu porządkowi, chcą w spokoju pracować w polu, nie utożsamiają się z narzucanym im „wyzwoleniem”. Oficerowie rewolucyjnej armii nie pozostawiają im jednak wyboru. Z obowiązku walki zwolnieni są jedynie wierni władzom urzędnicy. Chłopi odmawiają walki w nieswojej sprawie i rozpoczynają powstanie przeciwko władzom uznawanym przez nich za okupacyjne. Dysproporcja sił i broni jest oczywista, jednak z czasem do Armii Katolickiej i Królewskiej (bo tak nazywają swoje wojsko Wandejczycy) dołączają dawni francuscy oficerowie, a nawet zdarzają się przypadki przejścia na ich stronę byłych rewolucjonistów.

„Cmentarz Francji”

Powstanie jednak upada i najgorsze represje zaczynają się dopiero wtedy. „Generał Turreau sformował 12 silnie uzbrojonych oddziałów, które wyruszyły w głąb Wandei, niszcząc wszystko po drodze. Nazywane kolumnami piekielnymi miały za cel uczynić z Wandei «cmentarz Francji». Pacyfikatorzy gwałcili kobiety na ołtarzach kościołów i rozrywali bagnetami dzieci. Secher przywołuje przypadki palenia żywymi kobietami w piecach oraz miażdżenia prasą do tłoczenia wina. W Angers posunięto się nawet do ściągania z ofiar skóry i zycia z niej spodni. Nie oszczędzano nawet zwolenników republiki. Gen. Grignon stwierdził: «Wiem, że mogą być jacyś patrioci w tym kraju, wszystko jedno, musimy poświęcić wszystkich». Działalność kolumn piekielnych trwała do maja 1794 roku. Następnie zostały one zastąpione kilkudziesięcioty-

sięcną regularną armią” – pisze na łamach portalu Polskiego Radia Piotr Cybula. „Mordowano każdego, kto znalazł się na drodze piekielnych kolumn, twierdząc, iż każdy Wandejczyk to wróg rewolucji.

Niemowlęta obnoszono na bagnetach, kobiety w stanie błogosławionym «prasowano» prasą z winnicy, odrąbane głowy Wandejczyków wieszano na bramach miejskich w dowód tryumfu wolności nad ciemnotą. Ze

zdarłej z Wandejczyków skóry wytwarzano spodnie. Studnie zatrutowano arsenikiem, na szeroką skalę stosowano gazy trujące. Żywych ludzi «grillowano» dla uzyskania tłuszczu, który następnie przelewano do beczek i sprzedawano” – podaje na łamach „Naszego Dziennika” Maria Kalińska.

Niewygodny i zamilczany temat

„Wandea. Zwycięstwo albo śmierć” ma niewątpliwie wartość dydaktyczną, godne pochwały jest już samo sięgnięcie po tak niewygodny i tyle lat zamilczany temat. Film ukazuje realistycznie niebywałe okrucieństwa ludobójstwa dokonanego przez rewolucjonistów na niewinnych ludziach. Sceny masowego gilotynowania, topienia w Loarze, palenia wsi są wstrząsające i nie pozostawiają wątpliwości co do charakteru rewolucyjnych rządów. Nie brakuje także równie krwawych scen bitewnych. I choć jest sprawą

oczywistą, że trudno pokazać rzeź, unikając obrazów mogących naruszyć wrażliwość widza, to jednak, choć rozumiem ich konieczność, utrudniały mi one znacznie oglądanie filmu. Zabrakło mi również pogłębienia wątków politycznych, bardziej szczegółowego przedstawienia przyczyn rewolucji i jej skutków, poświęcenia więcej uwagi na subtelniejsze zarysowanie dylematów i przemian wewnętrznych głównych bohaterów. Wątki te, choć obecne, wydawały się nieco powierzchowne, a z pewnością byłyby one ciekawe dla współczesnego odbiorcy i mogłyby pomóc mu zidentyfikować się z zaprezentowanymi bohaterami na głębszych poziomach dotyczących spraw nie tylko politycznych, ale i duchowych.

Mimo to warto obejrzeć ten niełatwy z powodu zaprezentowanego w nim bezmiaru okrucieństwa film, a zbiorowej pamięci warto przywrócić postaci takie jak główny bohater obrazu „Wandea. Zwycięstwo albo śmierć”, gen. François de Charette. „Walczyć – często, dać się pobić – czasami, dać się zniszczyć – nigdy” – głosiła dewiza przywódcy wandejskiego powstania.

Inny z nich, Charles de Bonchamps wyznał na łożu śmierci, umierając z powodu ran odniesionych w bitwie nad Loarą pod Cholet: „Nie walczyłem dla ludzkiej chwały. Jeśli nie

zdołałem przywrócić ołtarzy i tronu, to ich przynajmniej broniłem. Służyłem memu Bogu, memu królowi i mej ojczyźnie”.

„Wandea. Zwycięstwo albo śmierć”, reżyseria: Paul Mignot, Vincent Mottez, scenariusz: Vincent Mottez, obsada: Hugo Becker, Rod Paradot, produkcja: Francja 2022

FILM ODBIEGA OD KANONÓW POPRAWNOŚCI POLITYCZNEJ, PO DZIŚ DZIEŃ SŁAWIAJĄCY „DOBRODZIEJSTWA” REWOLUCJI FRANCUSKIEJ.

„NIE WALCZYŁEM DLA LUDZKIEJ CHWAŁY. JEŚLI NIE ZDOŁAŁEM PRZYWRÓCIĆ OŁTARZY I TRONU, TO ICH PRZYNAJMNIEJ BRONIŁEM. SŁUŻYŁEM MEMU BOGU, MEMU KRÓLOWI I MEJ OJCZYŹNIE”.

GEN. CHARLES DE BONCHAMPS

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **16 STYCZNIA** zdarzyło się:

1919 – Ignacy Jan Paderewski został mianowany na premiera i równocześnie ministra spraw zagranicznych;

1969 – Student Jan Palach dokonał samospalenia w proteście przeciw wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Zmarł 3 dni później.

Sowiecka prawda O KATYNIU

Pełna nazwa tzw. Komisji Burdenki brzmiała: Komisja Specjalna do spraw Ustalenia i Zbadania Okoliczności Rozstrzelania przez Niemieckich Najeźdźców Faszystowskich w Lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) Jeńców Wojennych Oficerów Polskich. Sowiecka komisja już w swojej nazwie założyła, **kto jest odpowiedzialny za mord na Polakach.**

| Sebastian Reńca |

Jak pisał Andrzej Przewoźnik, celem komisji było „nie znalezienie prawdy, lecz jej ukrycie i zafałszowanie”. Sowietów, w odróżnieniu od Niemców, nie zaprosili do udziału w pracach prowadzonych w Katyniu przedstawiciele państw neutralnych czy sojuszników, nie było mowy o zagranicznych ekspertach medycznych ani o przedstawicielach Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Zaproszono za to do Lasu Katyńskiego kilkunastu



Fot. Wikimedia Commons

dziennikarzy z krajów koalicji anty-hitlerowskiej.

Przyjechali oni na miejsce specjalnym pociągiem z Moskwy. Był 22 stycznia 1944 r.

Kwiat inteligencji

„Jedynie prawda jest ciekawa” – to motto całej twórczości Józefa Mackiewicza, zarówno beletrystycznej, jak i publicystycznej. Autor już przed

1939 r., będąc reporterem wileńskiego dziennika „Słowo”, był znany ze swej antykomunistycznej postawy. Gdy wybuchła wojna, Mackiewicz nie uciekł na Zachód. Został



▼
Masowy grób pomordowanych
oficerów



✓
Nikołaj Burdenko,
przewodniczący Komisji

na Wileńszczyźnie, która niedługo potem stała się republiką ZSRS. Życie pod sowiecką okupacją opisał w powieści „Droga donikąd”. Kolejną, tym razem niemiecką, okupację zobrazował w powieści „Nie trzeba głośno mówić”. Mackiewicz, opisując tamte lata, zderzył fikcyjne postacie z autentycznymi osobami czy wydarzeniami. W ten sposób stworzył niebanalną, ale zgodnie z jego mottem, prawdziwą panoramę okupowanej Wileńszczyzny, co zresztą nie wszystkim się spodobało.

Największą, według komunistów, zbrodnią Mackiewicza była jego wizyta w Katyniu w 1943 r. Odbyła się ona na zaproszenie Niemców, ale za zgodą Armii Krajowej. Pisarz zobaczył tam masowe groby, w których leżeli zamordowani wiosną 1940 r. polscy oficerowie. Aby rodacy dowiedzieli się, co tam widział, zdecydował się na wywiad dla niemieckiej gadzinówki. Zdecydował się na to z jednego powodu – byli tacy, którzy nie wierzyli Niemcom w sprawie Katynia. On chciał im uświadomić, że to była faktycznie zbrodnia dokonana przez sowieckie NKWD.

Wywiad jest wstrząsający, a Mackiewicz mówił w nim m.in.:

„Jeden, dwa, trzy trupy ludzkie robią już ciężkie i przygniatające wrażenie. Proszę sobie wyobrazić ich tysiące, tysiące, i wszystkie w mundurach oficerów polskich... Kwiat inteligencji, rycerstwo narodu! Tworzą warstwy w głąb, warstwy ciał ludzkich jedno na drugim”.

Do końca życia Mackiewicz walczył o prawdę o zbrodni katyńskiej, a nie było to łatwe, ponieważ na jej temat kłamali Sowietci, czyli sprawcy, a państwa zachodnie – w imię swojej racji stanu, nie chciały o tej prawdzie słyszeć, zaś dziennikarze legitymizowali owe kłamstwo. Choćby część z tych, których w styczniu 1944 r. Sowietci przywieźli do Katynia.

Propaganda

Jesienią 1944 r. w Moskwie wydrukowano niewielką książeczkę zatytułowaną „Prawda o Katyniu” nakładem Związku Patriotów Polskich (kosztowała 50 kopiejek). Na 32 stronach zebrano teksty, których autorzy udowadniali, że w katyńskim lesie mordowali Niemcy. To oni mieli strzelać w tył głowy polskim oficerom i było to jesienią roku 1941.

„Pożyteczni idioci” – tak Lenin miał określić zachodnich żurnalistów przychylnie piszących o rewolucji i bolszewizmie. Właśnie m.in. tacy dziennikarze zostali zaproszeni przez Komisję Burdenki.

Jerome Davis, korespondent kanadyjskiego dziennika „Toronto Star”, wracając z Katynia, napisał reportaż, w którym udowadniał, że to, co zobaczył, wskazuje na Niemców jako tych, którzy mordowali w Kozich Górach. Wszystkie działania sowieckiej komisji dowiodły w sposób ostateczny, że „wbrew twierdzeniom Niemców Rosjanie nie dokonali tej zbrodni”.

Davis po raz pierwszy poznał Rosję w czasie I wojny światowej. Po zakończeniu światowego konfliktu był przeciwny amerykańskiej interwencji wojskowej w Rosji podczas wojny domowej. W 1920 r. wrócił do USA, ale do ZSRS przyjeżdżał co jakiś czas.

Gdy wybuchła II wojna światowa, Davis znów był korespondentem „Toronto Star” w Moskwie. Po wojnie potrafił napisać, że sowieckie obozy koncentracyjne są przeznaczone wyłącznie dla przestępców, a jeśli znajdują się niewinni, którzy tam trafiają, to jest to wina... rządu USA. Pisał też, że Zachód obawia się ZSRS, ponieważ gospodarka planowa odniosła sukces, najpierw w Związku Sowieckim, a następnie w Czechosłowacji i Polsce.

Reporter Edmund Stevens zmarł w 1992 r. w wieku 81 lat w Moskwie. Amerykański dziennikarz był korespondentem w Związku Sowieckim od lat 30. Gdy zmarł, „The New York Times” pisał, że Stevens był oskarżony o wielolet-

nią współpracę z władzami sowieckimi, lub nawet z KGB,

czemu zawsze zaprzeczał, ale na dwa lata przed śmiercią powiedział w jednym z wywiadów, że wówczas: „Czuło się, że wyłania się nowy wspaniały świat”. O tym laureacie Nagrody Pulitzera (1950 r.)

amerykańscy historycy pisali, że był zwerbowany przez Komintern, a NKWD wymieniało Stevensa jako swoje źródło (był także tajnym członkiem Komunistycznej Partii USA). Dziennikarz chwalił pakt Ribbentrop-Mołotow i krytykował narody, które sprzeciwiały się sowieckiej dominacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Gdy znalazł się wśród dziennikarzy, których Sowietci zawieźli do Katynia, napisał reportaż dla amerykańskiego dziennika „Christian Science Monitor”, w którym winą za mordy obarczył oczywiście Niemców.

SOWIETCI,
W ODRÓŻNIENIU OD
NIEMCÓW, NIE ZAPROSILI
DO UDZIAŁU W PRACACH
PROWADZONYCH
W KATYNIU
PRZEDSTAWICIELI
PAŃSTW NEUTRALNYCH
CZY SOJUSZNICZYCH.

Amerykański polityk Hiram Johnson pod koniec I wojny światowej wypowiedział słynne zdanie: „Pierwszą ofiarą wojny jest prawda”, co potwierdza nie tylko historia, ale również współczesność.

Trzeci artykuł zachodniego dziennikarza, zamieszczony w książeczce wydanej przez ZPP, był pióra Alexandra Wertha, moskiewskiego korespondenta pism „Sunday Times”, „The Guardian” i BBC. Pisał on m.in.: „Fakty, wbrew twierdzeniom Niemców, wykazały niezbicie, że zbrodnia nie została dokonana w roku 1940. Fakty ostatecznie zadały kłam niemieckim oskarżeniom, że Rosjanie zamordowali polskich oficerów”.

Werth, tak jak Józef Mackiewicz, urodził się w Sankt Petersburgu w roku 1901, był o rok starszy od polskiego pisarza. Po rewolucji w roku 1917 nastoletni Alexander Werth uciekł wraz z ojcem z Rosji do Wielkiej Brytanii. Gdy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, został korespondentem w ZSRS.

Trzeba przyznać, że w swojej książce „Rosja w wojnie 1941–1945” Werth pisał już inaczej: „Dla Rosjan punktem wyjścia w trakcie całego śledztwa było to, że należało od razu wykluczyć wszelką myśl, że Polacy mogli zostać zabici przez Rosjan: taka myśl sama w sobie była obraźliwa i niedopuszczalna, nie było więc żadnej konieczności zwracania uwagi na fakty, które mogłyby prowadzić do «usprawiedliwiania» Rosjan. Najważniejszą rzeczą było oskarżenie Niemców, ale usprawiedliwienie Rosjan było zupełnie niepotrzebne”.

Spektakl dla Zachodu

Konferencja prasowa odbyła się 22 stycznia 1944 r. o godz. 16.30. Najpierw przemawiali członkowie Komisji Burdenki. Dziennikarze usłyszeli m.in., że do lipca 1941 r. Las Katyński był ulubionym miejscem odpoczynku dla mieszkańców Smoleńska. Ludzie chodzili po tamtejszych lasach w poszuki-

waniu grzybów i jagód, paśli bydło, ale gdy wkroczyli Niemcy, teren ogrodzili drutem kolczastym i wystawili warty. Polscy jeńcy, których nie zdążono ewakuować po napaści Niemiec na Związek Sowiecki, przez jakiś czas pracowali dla Rzeszy. Jednak pod koniec sierpnia lub we wrześniu 1941 r. Niemcy ich rozstrzelali.

– Czując niepewność swojej sytuacji i być może nawet zamierzając się wycofać, Niemcy pośpiesznie zacierali ślady swojej zbrodni. W tym celu rozkopali mogiły, starali się znaleźć świadków, którzy mogliby zeznać to, co było potrzebne Niemcom, przywozili do tych mogił jeszcze inne ciała z innych mogił leżących w innych miejscach i próbowali zorganizować prowokację – mówił reporterem Władimir Potiomkin, jeden z członków Komisji Burdenki.

Rosjanie początkowo nie przewidywali tego, że zagraniczni goście mogliby im zadawać pytania, jednak ostatecznie doszli do wniosku, że to może zostać przez nich źle odebrane i wywoła złe wrażenie. Żurnalistów interesowała m.in. liczba polskich jeńców wojennych na tym terenie w przededniu wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, gdzie znajdowały się ich obozy, dlaczego do tej pory nie przesłuchano jeńców niemieckich.

Jeden z korespondentów zwrócił uwagę na zimową bieliznę na trupie jednego z polskich oficerów. Wskazywało to, że Polacy zostali raczej rozstrzelani w kwietniu 1940 r., a nie w sierpniu i wrześniu 1941 r. Sowiecki lekarz przyznał, że na innych ciałach również jest taka bielizna. Rosjanie tłumaczyli to tym, że klimat w Polsce jest niepewny, dlatego płaszcze z futrem i długa bielizna mogą być noszone nawet we wrześniu.

Józef Mackiewicz w swej książce „Sprawa mordu katyńskiego” cytuje Williama White’a, amerykańskiego dziennikarza, który o zagranicznych korespondentach wizytujących Katyń tak pisał: „Większość angloamerykańskich korespondentów – biegłych obserwatorów – uwierzyła, zanim jeszcze przybyła, że to Niemcy dokonali tego mordu”. Wiedział, co pisze, gdyż był wówczas w delegacji zaproszonej do Katynia.

Reporterzy podawali, że Sowietom przedstawili im nie tylko dokumenty i dowody rzeczowe, ale również świadków niemieckiej zbrodni. Wśród nich był m.in. Parfien Kisielow, który miał być bity przez Niemców tak, że stracił słuch, a wszystko po to, by wówczas, w 1943 r., świadczył przeciwko Sowietom. Prawda była taka, że to NKWD zmusiło Kisielowa torturami, by

obciążył winą Niemców, za co on i jego syn mieli zostać zwolnieni z więzienia. Sam przewodniczący komisji Nikołaj Burdenko miał wątpliwości, słuchając mętnych zeznań Kisielowa:

– Nalegam na wykonanie ekspertyzy psychiki i badanie słuchu Kisielowa. On nie wie,

jaki lekarz go leczył, a to komplikuje sprawę. Nikt nie ma wątpliwości co do prawdziwości jego zeznań, ale trzeba je uściślić. Trzeba wydobyć z niego jasne zeznania, nagrać je. Kisielowa trzeba wysłać na badania do szpitala, a do nagrania jego zeznań znów go wezwiemy.

„Świadków” przedstawionych reporterom było kilku, ale im już dziennikarze nie mogli zadawać pytań, tak jak członkom komisji.

Rosyjska historyk profesor Natalia Lebediewa nazwała spotkanie Komisji Burdenki z zachodnimi dziennikarzami „spektaklem”. 

„WIĘKSZOŚĆ
ANGLOAMERYKAŃSKICH
KORESPONDENTÓW
– BIEGŁYCH
OBSERWATORÓW
– UWIERZYŁA, ZANIM
JESZCZE PRZYBYŁA, ŻE TO
NIEMCY DOKONALI TEGO
MORDU”.
WILLIAM WHITE

CO W ZWIĄZKU



MARCIN KRZESZOWIEC

PIOTR DUDA: „Rok 2023 skończyliśmy z przytupem”



Fot. arch.

W historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej 8 stycznia odbyło się spotkanie opłatkowe Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” z przedstawicielami sekretariatów i sekcji branżowych.

Na początku spotkania głos zabrał przewodniczący Solidarności Piotr Duda, który dokonał podsumowania minionych 12 miesięcy. W swoim wystąpieniu szef Związku skupił się na podpisanym 7 czerwca 2023 roku porozumieniu dotyczącym spraw pracowniczych pomiędzy rządem a Solidarnością. W jego ramach udało się uchylić wygasający charakter emerytur pomostowych, wyłączyć z płacy minimalnej dodatek za pracę w warunkach szkodliwych czy podnieść limit odliczenia od dochodu składek członkowskich na rzecz związków zawodowych.

Za najważniejszy punkt tego porozumienia Piotr Duda uznał jednak zmiany w Kodeksie postępowania cywilnego, które zapewniły skuteczną ochronę działaczom związkowym przed nieuprawnionym zwolnieniem.

– Szukaliśmy rozwiązań, aby ten immunitet związkowy był skuteczny. Nasze działania poskutkowały tym, że od 23 września rozwiązaliśmy ten problem, od tego momentu jest cisza. Teraz już mi nikt nie powie, że boi się założyć w zakładzie pracy związek zawodowy. Nie ma takiej opcji, nie przyjmuje takiego argumentu. Gdybyśmy przeprowadzili te zmiany, kiedy mieliśmy pełnię władzy, za czasów AWS, to jestem przekonany, że uzwiązkowienie byłoby na innym poziomie. Najważniejsze jednak jest to, że te zmiany zostały wprowadzone i dziś już funkcjonują – powiedział przewodniczący Solidarności.

– Podpisanie tego porozumienia to był ostatni moment, aby zdążyć z procedurą sejmową i wstrzelić się w okienko prawne. Rok 2023 jako związek zawodowy Solidarność skoń-

czyliśmy zatem z przytupem. Uważam, że zamknęliśmy go wielkim sukcesem. Szczególnie te zmiany w k.p.c. są historyczne – stwierdził Piotr Duda.

Przewodniczący Komisji Krajowej odniósł się również do bieżącej sytuacji politycznej w kraju i przestrzegł przed podziałami w Związku.

– Solidarność jest jednolitym związkiem zawodowym i jest po to, aby wspierać każdą branżę i sekcję. Nie możemy dopuścić do tego, aby jedna grupa zawodowa otrzymała wynagrodzenia kosztem innej, bo to nie jest wtedy solidarność. O tym musimy pamiętać, bo rok 2024 będzie dla nas trudnym czasem. Nowa władza zaczyna robić porządki po swojemu i ma do tego prawo, bo wygrała wybory, ale musi to robić zgodnie z prawem. Niedługo się okaże, że zmienią nam ustawę o ograniczeniu handlu w niedziele czy rozwiążą RDS za pomocą uchwały. Tym bardziej potrzebne jest to, abyśmy byli Solidarnością, jednolitym związkiem zawodowym – mówił Piotr Duda.

Szef Związku zapewnił również, że Solidarność ma „wielkiego sprzymierzeńca i patrona dialogu społecznego, jakim jest prezydent Andrzej Duda”, który nie dopuści do wprowadzenia niekorzystnych dla pracowników zmian w prawie, jeśli takie próby podejmie nowa koalicja rządowa.

Jednocześnie zadeklarował, że związek zawodowy Solidarność jest przygotowany do prowadzenia z rządem merytorycznego dialogu na forum Rady Dialogu Społecznego.

Następnie głos zabrał wiceprzewodniczący Solidarności Bartłomiej Mickiewicz, który zachęcał przedstawicieli sekretariatów i branży do składania propozycji zmian w Statucie w związku ze zbliżającym się Krajowym Zjazdem Delegatów. Kolejny XXXII KZD odbędzie się najprawdopodobniej w pierwszej połowie 2025 roku i będzie poświęcony właśnie zmianom statutowym.

Ponadto w czasie spotkania dr hab. Marcin Zieleniecki, prof. UG, wyjaśnił, jakie zmiany zaszły w związku z nowelizacją ustawy o emeryturach pomostowych, a przewodniczący Biura Zagranicznego KK Mateusz Szymański przedstawił zagrożenia wynikające z proponowanych zmian w unijnych traktatach.

Po przemówieniach nadszedł czas na składanie życzeń, dzielenie się opłatkami oraz wspólną modlitwę poprowadzoną przez ks. Ludwika Kowalskiego, proboszcza parafii Świętej Brygidy w Gdańsku. **S**



„Nie chcemy rozstrzygać sporów prawnych i politycznych. Nasz Związek pilnuje spraw pracowniczych i staramy się zrobić wszystko, aby pracownicy mogli wykonywać swoją pracę i obowiązki. Otrzymaliśmy zapewnienia od spółki telewizyjnej, że nie będzie zwolnień grupowych”.

Wiesław Murzyn, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Kultury i Środków Przekazu, o sytuacji w mediach publicznych, Polskie Radio Białystok, 9 stycznia br.

PODWYŻKI DLA PRACOWNIKÓW SAMORZĄDOWYCH

W sali sesyjnej wrocławskiego ratusza 10 stycznia podpisano porozumienie pomiędzy sekretarzem miasta Włodzimierzem Patalasem i skarbnikiem miasta Marcinem Urbanem a przedstawicielami międzyzakładowych i zakładowych organizacji związkowych działających w jednostkach miejskich oraz spółkach miejskich.

W spotkaniu uczestniczyli również prezydent Wrocławia Jacek Sutryk, przewodniczący Regionu Dolny Śląsk Kazimierz Kimso wraz z zastępcą Grzegorzem Makulem oraz radny miasta Jarosław Krauze.

Przewodniczący dolnośląskiej Solidarności podziękował związkowcom za negocjacje zakończone w grudniu. – Umówiliśmy się wtedy, że do podpisania porozumienia dojdzie na początku obecnego roku – przypomniał zebranym.

Kazimierz Kimso podkreślił, że prezydent miasta jest osobą, która dotrzymuje słowa nie tylko jako kandydat w czasie kampanii wyborczej, ale również podczas pełnienia kadencji, o czym świadczy minione 5 lat dialogu.

Pracownicy samorządowi od 1 kwietnia otrzymają podwyżki wynagrodzeń zasadniczych w kwocie 700 zł brutto na etat plus dodatek stażowy oraz pochodne. Zasady podziału środków określi kierownik jednostki w uzgodnieniu z NSZZ „Solidarność”.

Także ze strony urzędników miejskich padło wiele ciepłych słów pod adresem Związku. Prezydent Sutryk przypomniał też inwestycje dokonane w mieście w minionych kilku latach, choć ocenił ten czas jako trudny ze względu na pandemię koronawirusa i wojnę w Ukrainie.

Na podwyżki wynagrodzeń mogą także liczyć pracownicy Urzędu Miasta w Jastrzębiu-Zdroju.

Po trzech miesiącach negocjacji, w grudniu ubiegłego roku, organizacje związkowe, w tym NSZZ „Solidarność”, podpisały porozumienie z władzami miasta bez wszczynania sporu zbiorowego.

W dokumencie określono, że wynagrodzenia zasadnicze zdecydowanej większości pracowników jastrzębskiego Urzędu Miasta wzrosną o 650 zł brutto. Powiększone wypłaty wpłyną na konta załogi do 10 stycznia wraz z wynagrodzeniem za grudzień.

Początkowo pracodawca proponował średnio 600 zł brutto podwyżki na pracownika. Ostatecznie związkowcy wynegocjowali 650 zł, jednak nie o tę drobną różnicę toczyły się negocjacje.

– Tutaj nie chodzi o te 50 zł różnicy, tylko o to, że pracodawca chciał, by o wysokości podwyżek dla poszczególnych osób decydowali naczelnicy wydziałów, co mogłoby doprowadzić do dużych dysproporcji. Jedna osoba mogła dostać np. 300 zł, inna 900 zł. Nam zależało na takich samych kwotach dla wszystkich pracowników na stanowiskach urzędniczych i dopieiliśmy swego – wskazywała Katarzyna Guzy, przewodnicząca Solidarności w Urzędzie Miasta w Jastrzębiu-Zdroju.

To nie jedyny sukces tamtejszych związkowców. Uprzednio udało się wprowadzić korzystne dla pracowników zmiany w regulaminie ZFŚS zakładające coroczną wypłatę „wczasów pod gruszą” czy dofinansowanie biletów na wydarzenia kulturalne i sportowe.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

22.01.1983 – Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” ogłasza deklarację programową „Solidarność dziś”; za cel stawia realizację programu reform w duchu demokracji (wzywa do powstrzymania się od przemocy, w sferze gospodarczej nawiązuje do „Samorządnej Rzeczypospolitej” z I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”);

21.01.1989 – ks. Stefan Niedzielak, kapelan AK i WiN oraz współzałożyciel Rodzin Katyńskich, zostaje zamordowany na plebanii kościoła św. Karola Boromeusza na Powązkach;

19.01.1993 – na terenie kopalni „Wujek” ruszają prace nad filmem Kazimierza Kutza „Śmierć jak kromka chleba” opisującym tragiczną pacyfikację kopalni w 1981 r.;

20.01.1995 – powstaje Międzynarodowe Centrum Humanitarnej Pomocy Czeczenii, pod patronatem ZR Mazowsze NSZZ „S” i Rady Miasta Warszawy;

17.01.2000 – umiera ks. prałat Hilary Jastak, kapelan Solidarności, pierwszy ksiądz, który w czasach PRL odprawił mszę połową w zakładzie pracy podczas sierpniowych strajków 1980 roku.

Czy to koniec ostatniej fabryki porcelany stołowej na Dolnym Śląsku?

Według zapowiedzianych w grudniu zwolnień grupowych w najbliższym czasie redukcja zatrudnienia w Zakładach Porcelany Stołowej „Karolina” w Jaworzynie Śląskiej ma objąć **40 proc. pracowników**. Nad fabryką wisi jednak kolejne niebezpieczeństwo. W Sądzie Rejonowym w Wałbrzychu leży wniosek o upadłość firmy. Jeśli czarny scenariusz się ziści, niebawem upadnie ostatnia fabryka porcelany stołowej na Dolnym Śląsku.

Barbara Michałowska

Sytuacja zakładu już od pewnego czasu była trudna. W 2022 roku wstrzymano nawet na dwa miesiące produkcję. Zmniejszono także liczbę pracowników. W styczniu 2022 roku zmienił się właściciel zakładu. – Nowy właściciel większościowego pakietu udziałów HM Investments sp. z o.o. zarządza fabryką od 10 stycznia 2022 roku. Przejął udziały w spółce pracowniczej w związku z jej pro-



blemami w celu ratowania tej firmy i prowadzenia dalszej działalności. Kiedy obejmował firmę, zatrudnionych w niej było 420 pracowników i 60 osób poprzez agencję. Dziś nie ma już żadnych pracowników agencyjnych – mówi Ireneusz Besser, przewodniczący zakładowej Solidarności. – Na początku próbowano z nami rozmawiać. Po pół roku dialog załamał się całkowicie – dodaje.

Dramatyczne warunki pracy

– Warunki, jakie stworzył pracodawca w ostatnich latach, są dramatyczne. Wielokrotnie informowaliśmy Państwową Inspekcję Pracy o tym, że zdarzały się wypłaty po terminie, ale przede wszystkim o fatal-

nych warunkach pracy w okresie zimowym. PIP stwierdziła bardzo dużo uchybień. Ubiegła zima była straszna. Na hali produkcyjnej było przeraźliwie zimno. Teraz sytuacja się powtarza. Kotłownia gazowa jest wyłączona. Pracownicy dogrzewają się małymi piecykami – mówi Ireneusz Besser.

Dodaje, że mimo trudnych warunków pracownicy nie odstępują od pracy, chcąc ratować zakład. – Widać jednak, że pracodawca nie jest w stanie zapewnić nam odpowiednich warunków pracy – mówi. W piśmie do zakładowej Solidarności pracodawca za powód zimna podaje wybuch stacji gazowej, do którego doszło w czerwcu ubiegłego roku. Zdarzenie to bada prokuratura.

W ubiegłym roku w marcu przewodniczącego Bessera ukarano karą nagany za zorganizowanie w zakładzie obchodów Dnia Kobiet. – W „Karolinie” większość pracowników to kobiety. To zdarzenie załamało je całkowicie. Okazuje się, że związki zawodowe w starciu z pracodawcą czasem nadal są bezsilne – mówi.

W kwietniu ubiegłego roku w obronie pracowników „Karoliny” Solidarność protestowała przed zakładem. – Upominaliśmy się o przywrócenie dialogu, ale to nie nastąpiło – mówi przewodniczący zakładowej Solidarności.

40 proc. pracowników do zwolnienia

21 grudnia 2023 roku organizacja związkowa otrzymała zawiadomienie o planowanych zwolnieniach grupowych. – Pracę ma stracić 40 procent pracowników, to jest 81 osób z 202, które były zatrudnione na dzień 31 grudnia 2023 roku – mówi Ireneusz Besser. – W związku z tym, że ustawa nakłada terminy ustalenia porozumienia lub regulaminu dla nas, przystąpiliśmy do rozmów. Pracodawca co prawda jednego dnia

w południe wręczył nam tę informację, a następnego o 10 już chciał, żebyśmy rozmawiali o warunkach odejścia. Zasugerowaliśmy jednak spotkanie 28 grudnia. Najpierw zaproponowaliśmy program dobrowolnych odejść pracowników, potem nasz projekt regulaminu zwolnień grupowych. Pracodawca nie zgodził się na nie. Pracodawca chce, by obowiązywały ustawowe rozwiązania. Trudno tu o porozumienie – mówi Ireneusz Besser. Dodaje, że pięć osób, nie czekając na wynik rozmów z pracodawcą, sama zrezygnowała już z pracy.

Mówi też, że obecnie toczy się także w prokuraturze postępowanie w sprawie utrudniania działalności związkowej w „Karolinie”. Przewodniczący Besser obawia się jednak, że firma szybciej przestanie funkcjonować, niż postępowanie się skończy.

Koniec „Karoliny”?

31 października ub.r. został złożony do wałbrzyskiego Sądu Rejonowego wniosek o upadłość firmy. Sąd ustalił nadzorcę sądowego dla zakładu do czasu wyroku sądu. – Jesteśmy obecnie w procesie zwolnień grupowych, ale w każdej chwili może być ogłoszona upadłość i wtedy będą obowiązywały jeszcze inne przepisy. Wówczas najprawdopodobniej wszyscy pracownicy stracą pracę i zakład zostanie całkowicie zlikwidowany – zaznacza przewodniczący.

Pracownicy są świadomi, że firma jest w słabej kondycji. – Widzimy, że praca raz jest, raz jej nie ma. Dodatkowo zdarzało się, że redukcja zatrudnienia polegała na dawaniu możliwości odejścia za trzymiesięczną odprawą właściwie z dnia na dzień. Mówimy o zarobkach na poziomie najniższego wynagrodzenia – mówi Ireneusz Besser. Dodaje, że obecnie w powiecie bezrobocie jest na poziomie 5 proc., więc ze znalezieniem pracy nie jest



Fot. arch. „S”

najgorzej, ale wieloletni pracownicy fabryki często odchodzą z głębokim poczuciem żalu. – Niektórym z nich zostało dosłownie kilka lat do emerytury i chciałyby dopracować do niej, nawet w tych trudnych warunkach. Nie chcą zmieniać na koniec pracy – mówi przewodniczący. – Przecież pracownicy, którzy pracują tu wiele lat, są na wagę złota. Szczególnie, że nie szkoli się obecnie fachowców w tej dziedzinie, nie ma szkolnictwa zawodowego. Ci pracownicy są naprawdę wyjątkowi. Pamiętamy, że jest to ciężka praca ręczna. Praca przy wyrobie porcelany stołowej jest we wszystkich zakładach bardzo podobna. To delikatny wyrób wymagający dużo zaangażowania od ludzi – dodaje.

Upada piękna tradycja

Przewodniczący zaznacza, że sytuacja od dłuższego czasu była trudna w całej branży. W ostatnich latach upadło wiele fabryk. W ubiegłym roku zapowiedziano, że po niemal 200 latach swoją działalność kończy najstarsza polska fabryka porcelany – wałbrzyski „Krzysztof”. Jak donosiły media, zakład nie poradził sobie z rosnącymi cenami energii.

„Karolina” wkrótce może podzielić los „Krzysztofa”. A zakład ma długą i chlubną tradycję. Fabryka powstała w Jaworzynie Śląskiej w 1860 roku.

„Na początku XX w. fabryka miała zasięg przekraczający granice Niemiec, a największym importerem wyrobów porcelanowych stała się Ameryka. Produkcja kształtowała się na poziomie 500 ton porcelany rocznie przy zatrudnieniu 840 osób” – dowiadujemy się ze strony internetowej przedsiębiorstwa. W 1945 roku firma przeszła w polskie ręce, a dzie-

wieć lat później przyjęła dzisiejszą nazwę – Zakłady Porcelany Stołowej „Karolina”. Następne trzydzieści lat to czas rozwoju i modernizacji fabryki. Po kryzysie na początku lat 80. w połowie tej dekady zakład zatrudniał ponad tysiąc osób i był w stanie wyrobić rocznie 4100 ton porcelany. ZPS „Karolina” była wówczas największym eksporterem porcelany w Polsce i przez wiele lat największym pracodawcą w Jaworzynie Śląskiej.

„Karolina” wyszła obronną ręką z czasu pandemii. Wówczas ówczesny prezes firmy Józef Dziedzic mówił (podajemy za portalem Swidnica24.pl): – Załogę udało się utrzymać m.in. dzięki środkom z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, które otrzymaliśmy w miarę szybko. To było ponad 2 miliony złotych.

Jak podaje serwis dlahandlu.pl, jeszcze na koniec 2021 roku firma



**Likwidacja firmy
to byłby dla nas dramat.**

IRENEUSZ BESSER

chcieliby, żeby stworzono warunki, żeby jednak ten zakład się utrzymał – przekonuje Ireneusz Besser.

Twierdzi, że na słabą kondycję całej branży wpłynęło uchylene furtki produktom z krajów Dalekiego Wschodu. – Na rynku Unii Europejskiej 60–70 proc.

wyrobów porcelany jest importowanych z Dalekiego Wschodu. To one nas wyparły z polskiego rynku – mówi.

Powodów jest więcej. – W mojej i pracowników oce-

nie inwestor nie zapewnia odpowiedniej liczby zamówień i to jest główny powód tego, że ostatni zakład porcelany stołowej na Dolnym Śląsku może upaść – mówi Ireneusz Besser.

Do tego doszły problemy związane z destabilizacją rynku gazowego. – Uwolnienie cen gazu spowodowało skoki cen uniemożliwiające planowanie produkcji – mówi Ireneusz Besser. I dodaje: – Mówiliśmy pracodawcy, że skoro nie ma dla wszystkich

pracy, to spróbujmy w jakiś sposób ustalić tryb odejść, spróbujmy ustalić, dla ilu pracodawca jest w stanie zapewnić pracę. Ale nie było ze strony pracodawcy woli do takich działań.

Zapytaliśmy przedstawicieli pracodawcy o zwolnienia, a także

o obecne warunki pracy w zakładzie. Do zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi.

Czy jest jeszcze ratunek dla Karoliny? – Rozmawiamy z pracodawcą. Chcemy uratować ten zakład. Wiem, że podobnie jak inne zakłady tego typu, Karolina była do uratowania. Ale nie da się rozmawiać z pracodawcą na siłę – zaznacza Ireneusz Besser. **S**

**PRACĘ MA STRACIĆ
40 PROCENT PRACOWNIKÓW,
TO JEST 81 OSÓB Z 202, KTÓRE
BYŁY ZATRUDNIONE NA DZIEŃ
31 GRUDNIA 2023 ROKU.**

informowała, że jest jednym z czterech producentów porcelany stołowej w kraju i drugim pod względem produkcji.

– Likwidacja firmy to byłby dla nas dramat. To małe miasto z około pięcioma tysiącami mieszkańców. Jestem trzecim pokoleniem, które pracuje w tym zakładzie. Zatrudnione są w nim całe rodziny. Ci ludzie

Korzystne **zmiany** dla pracowników biurowych

– Nie same okulary, ale również **soczewki kontaktowe** będą podlegały fundacji w pracy – mówiła w najnowszej audycji „Głos pracownika” Radia Gdańsk główna inspektor pracy Katarzyna Łażewska-Hrycko. Tematem audycji było nowe rozporządzenie wprowadzające zmiany w pracy biurowej.

Na początku rozmowy główna inspektor pracy została poproszona o wskazanie największych w jej ocenie zagrożeń w środowisku pracy.

– Są zagrożenia wynikające z nowych technologii, transformacji cyfrowej, energetycznej, sztucznej inteligencji, pracy zdalnej i platformowej, ale nadal istotne są te, które były z nami dużo wcześniej. Mam tu na myśli standardowe kwestie związane z bezpieczeństwem i higieną pracy, chociażby w sektorze budowlanym – wskazywała Katarzyna Łażewska-Hrycko.

Wśród zagrożeń dla zdrowia w kontekście pracy biurowej wymieniła z kolei obciążenia szkieletowo-mięśniowe, stres i czynniki psychospołeczne związane ze środowiskiem i miejscem pracy.

Zwróciła również uwagę, że po 25 latach weszły w życie nowe przepisy dotyczące pracy przy monitorach ekranowych.

– Mimo że od dawna pracujemy przy laptopach, tak naprawdę nie było rozwiązań legislacyjnych, które by mówiły, jakie warunki pracy muszą być spełnione przy pracy z laptopem. Jeżeli mówimy o pracy biurowej z komputerem – zarówno

na stacjonarnym, jak i laptopem – to ideą tych przepisów jest stworzenie ergonomicznego stanowiska pracy, które odciąży nasz układ szkieletowo-mięśniowy oraz wzrok – wyjaśniała główna inspektor pracy.

W nowym rozporządzeniu zmieniono między innymi definicję stanowiska pracy wyposażonego w komputer. Teraz takie stanowisko pracy obejmuje też skanery, drukarki, biurko czy krzesło, które powinno mieć regulowane podłokietniki. Ponadto pracownik będzie mógł liczyć na refundację soczewek kontaktowych, a nie jak dotychczas tylko okularów.

– Wcześniej przepisy rozporządzenia mówiły o konieczności zapewnienia pracownikom refundacji z tytułu okularów, jeśli uzyskali orzeczenie lekarskie o konieczności stosowania okularów przy monitorach. Nowe rozporządzenie, od 17 listopada, wprost daje też taką możliwość osobom, które stosują soczewki kontaktowe. Nie same okulary, ale również soczewki kontaktowe będą podlegały refundacji w pracy – powiedziała Katarzyna Hrycko-Łażewska.

M.K. 

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

Solidarność to wspólnota

Była wspólna modlitwa, śpiewanie kolęd i składanie życzeń. **Spotkanie opłatkowe Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność”** odbyło się 5 stycznia w hotelu Dal w Kielcach.

Barbara Michałowska

Jestem przekonany, że Boże Narodzenie, czyli rocznica narodzenia Chrystusa, to jest tak naprawdę najważniejsze święto Solidarności. Skoro Bóg stał się człowiekiem, przyjął naszą naturę, czy może być większy wyraz solidarności? – pytał, witając gości spotkania, przewodniczący Zarządu Regionu Świętokrzy-

skiego NSZZ „S” Waldemar Bartosz.

– Solidarność to jest wspólnota. I dlatego bardzo się cieszymy, że w tej Solidarności jesteśmy dzisiaj razem i pamiętamy, i cieszymy się z faktu, że jesteśmy zobowiązani do wzajemnej solidarności. Solidarność powstała i jest nie tylko dla siebie. Jest środkiem do tego, by było

dobrze ludziom, dobrze obywatelom – dodał przewodniczący regionu.

Zasłużeni dla NSZZ „Solidarność”

W spotkaniu oprócz przedstawicieli NSZZ „Solidarność” na czele z Piotrem Dudą, przewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „S”, wzięli udział także m.in. przedstawiciele Sejmu i Senatu, samorządu, pracodawców, a także Instytutu Pamięci Narodowej. Modlitwę poprowadził biskup diecezji kieleckiej Jan Piotrowski. Na sali obecny był również diecezjalny duszpasterz ludzi pracy, ks. Marian Fatyga.

Spotkanie było okazją do wręczenia tytułów Zasłużony dla NSZZ



Fot. M. Żegliński

„Solidarność”. Przewodniczący Piotr Duda wyróżnił nim trzy osoby: Helenę Obarę, Bogdana Rysia i Stanisława Głowackiego.

– To najwyższe wyróżnienie, którym związek zawodowy Solidarność może obdarować drugą osobę. [...]. To dla mnie wielki zaszczyt, że w imieniu Krajowego Zjazdu Delegatów i jego przewodniczącego jako szefa Komisji Krajowej będę miał okazję wręczyć je osobom, które tak wiele uczyniły dla związku zawodowego Solidarność, dla Regionu Świętokrzyskiego, dla swoich organizacji związkowych i po prostu dla ludzi pracy – powiedział przewodniczący Duda.

Wyzwania na 2024 rok

W swoim przemówieniu przewodniczący Piotr Duda podsumował ubiegły rok. – Zakończyliśmy naszą związkową kadencję z przytupem, jeżeli chodzi o sprawy pracownicze. Udało się nam 7 czerwca z rządem pana premiera Mateusza Morawieckiego podpisać porozumienie. Porozumienie, w którym bardzo wiele spraw pracowniczych, których przez ostatnie kilkanaście lat nie udało nam się przekuć w ramy prawne, udało się umieścić – podkreślił przewodniczący Solidarności.

Piotr Duda przypomniał wyłączenie z płacy minimalnej ostatniego dodatku – tzw. dodatku za pracę w warunkach szczególnych i szkodliwych. Wspomniał też o odwróceniu wygasającego charakteru emerytur pomostowych, a także o zmianach w prawie

wzmacniających ochronę działaczy związkowych.

– Ta zmiana pomaga funkcjonować w zakładach pracy, rozwijać związki zawodowe i czuć się na tyle bezpiecznie jako działacz, że możemy iść do pracodawcy i walczyć w imieniu wszystkich związkowców w zakładzie pracy o lepsze wynagrodzenia,

o lepsze warunki pracy – podkreślił przewodniczący „S”. Wspomniał też o podwyższeniu płacy minimalnej.

Piotr Duda przypomniał także o walce Związku o do-

bre imię swojego duchowego przywódcy Jana Pawła II. Wręczył również podziękowania z wizerunkiem papieża i hasłem ubiegłorocznego KZD: „Ty nas obudziłeś, my Cię obronimy!”

biskupowi Piotrowskiemu oraz przewodniczącemu Waldemarowi Bartoszowi.

Przewodniczący Solidarności mówił także o wyzwaniach, jakie czekają Związek w tym

roku. – Następuje zmiana władzy, wedle praw demokracji, o którą przecież Solidarność walczyła. Tylko tak jak w każdym państwie, tak w związku zawodowym Solidarność, w którym mieliśmy wybory przez cały rok, jeżeli jest zmiana władzy w organizacji związkowej, to wszystko odbywa się w sposób zgodny z naszym Statutem i zgodnie

z prawem. I to jest dla nas najważniejsze. Każda władza na każdym szczeblu, w tym przypadku władza polityczna w Sejmie, ma prawo robić porządki po swojemu, ale te porządki muszą się odbywać zgodnie z porządkiem prawnym. Tego Solidarność będzie się domagała i tego będziemy pilnować – podkreślił przewodniczący.

– Czekam, aż wreszcie pan premier Tusk powoła członków Rady Dialogu Społecznego ze strony ministrów. Rada Dialogu Społecznego nie funkcjonuje. Teraz do października przewodnictwo w Radzie Dialogu Społecznego ma strona rządowa. Ale niech się pan premier nie martwi, od października 2024 roku przewodnictwo przejmuje znowu Solidarność, także będzie się działo, jesteśmy optymistycznie nastawieni do pracy i prawdziwego dialogu społecznego – powiedział Piotr Duda.

– Czekamy także, zgodnie ze słowami pana marszałka Hołowni o tym, że wyrzucił wszystkie zamrażarki z Sejmu, na pierwsze, a właściwie już

kolejne czytanie projektu obywatelskiego Solidarności o emeryturach stażowych. To dla nas ważne i my tego tematu nie odpuścimy – zaznaczył przewodniczący.

Piotr Duda podziękował również za ciężką pracę związkową w 2023 roku.

Po przemówieniu przewodniczącego uczestnicy spotkania wspólnie modlili się, dzielili się opłatkami i składali sobie życzenia na 2024 rok. Nie zabrakło świetnej oprawy muzycznej i wspólnego śpiewania kolęd **S**



Solidarność powstała i jest nie tylko dla siebie. Jest środkiem do tego, by było dobrze ludziom, dobrze obywatelom.

WALDEMAR BARTOSZ



Każda władza [...] ma prawo robić porządki po swojemu, ale te porządki muszą się odbywać zgodnie z porządkiem prawnym.

PIOTR DUDA

PRAWO

UKŁAD RATALNY A EGZEKUCJA, co dalej?

Z powodu niewypłacalności mojego zleceniodawcy popadłem w długi, m.in. związane z **niepłaceniem podatków**. Na szczęście udało mi się porozumieć z wierzycielem i uzyskać układ ratalny. Mimo to nadal mam zajęty rachunek bankowy. Czy urząd skarbowy i komornik nie powinni od razu przy zawieszeniu postępowania egzekucyjnego zwolnić mojego rachunku?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

W sytuacji zawarcia układu ratalnego z wierzycielem, w tym przypadku z naczelnikiem urzędu skarbowego, wielu zobowiązanych oczekuje, że zajęcie rachunku bankowego zostanie automatycznie zwolnione. Jednakże, zgodnie z przepisami ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji, ten proces wymaga dodatkowych kroków i formalności. Poniżej postaram się przybliżyć istotne aspekty prawne związane ze zwolnieniem zajęcia rachunku po podjęciu decyzji o zawarciu układu ratalnego.

Na początek warto zadać pytanie: dlaczego zawarcie układu ratalnego nie prowadzi automatycznie do zwolnienia zajęcia rachunku bankowego i jakie formalności są wymagane? Powyższe wynika wprost z przepisów ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji, a dokładnie art. 58 ustawy. Otóż w przypadku zawieszenia postępowania egzekucyjnego pozostają w mocy dokonane czynności egzekucyjne, co oznacza, że zastosowane środki egzekucyjne nie są

automatycznie uchylane. Natomiast w okresie zawieszenia w określonych przypadkach mogą być dokonywane, za zgodą organu egzekucyjnego, wypłaty z rachunków bankowych zobowiązanego po przedstawieniu przez niego dokumentów świadczących o konieczności poniesienia danych wydatków. Do tego organ egzekucyjny może jednak uchylić dokonane czynności egzekucyjne, pod warunkiem, że jest to uzasadnione ważnym interesem zobowiązanego, interes wierzyciela nie stoi temu na przeszkodzie, a osoby trzecie na skutek tych czynności nie nabyły praw. Warto przy tym pamiętać, że skutkiem zastosowanych środków egzekucyjnych, czy to zajęcia rachunku bankowego, czy innej wierzytelności, są koszty egzekucyjne. Muszę wobec tego dodać, że uchylenie dokonanych czynności nie powoduje umorzenia należnych za nie kosztów egzekucyjnych. Z kolei na wydane postanowienie organu egzekucyjnego w sprawie uchylenia czynności egzekucyjnych przysługuje zażalenie zobowiązanemu oraz wierzycielowi niebędącemu jednocześnie organem egze-

kucyjnym. Z powyższego wynika, że w kwestii uchylenia dokonanych środków egzekucyjnych, niezależnie od uzyskanej decyzji ratalnej, kolejnym niezbędnym krokiem jest podanie do organu egzekucyjnego, często do tego samego naczelnika urzędu skarbowego, który wydał decyzję ratalną, lecz jako wierzyciel (organ podatkowy). Inne przesłanki to ważny interes zobowiązanego – często tym właśnie interesem jest choćby możliwość swobodnego dysponowania zajęтым rachunkiem w celu regulowania rat wynikających z decyzji ratalnej. Inną przesłanką, która musi być spełniona, jest fakt, że interes wierzyciela nie stoi temu na przeszkodzie – w zasadzie, kiedy mamy do czynienia z decyzją ratalną, to można spokojnie przyjąć, że również ta przesłanka została spełniona. No i w końcu przesłanka czwarta, według której osoby trzecie na skutek tych czynności nie nabyły praw. Kiedy powyższe przesłanki zostaną spełnione, organ egzekucyjny nie powinien czynić żadnego problemu z uchyleniem dokonanych czynności egzekucyjnych. **S**

Jakie okoliczności NIE MOGĄ STANOWIĆ przyczyny wypowiedzenia umowy o pracę

Od 26 kwietnia ub.r. wymóg podania przyczyny uzasadniającej złożenie przez pracodawcę wypowiedzenia umowy o pracę dotyczy już nie tylko umowy na czas nieokreślony, ale również tej zawartej na czas określony. Tym samym doniosłość kwestii ustalenia, kiedy dane zdarzenie może być uznane za wystarczającą przyczynę do zakończenia zatrudnienia pracownika, jeszcze wzrosła.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

CO DO ZASADY POJĘCIE „ZASADNA PRZYZCZYNA”

jest tzw. klauzulą generalną, tzn. ustawodawca nie wskazuje żadnych, nawet przykładowych, okoliczności które mogą być uznane za wystarczające do wypowiedzenia umowy o pracę. Stąd też olbrzymią rolę w tym zakresie odgrywa orzecznictwo sądowe, z którego wynika, że przyczyna taka powinna być prawdziwa i konkretna (uchwała SN z dnia 27 czerwca 1985 r., III PZP 10/85), zrozumiała i jasna dla pracownika, obiektywna, niedyskryminująca (oczywiście w indywidualnych sprawach sądy, badając dane sytuacje faktyczne, wypowiadają się także co do konkretnych zdarzeń wskazanych jako przyczyny uzasadniające).

Warto jednak mieć na uwadze, że coraz większego znaczenia nabierają przepisy, które kwestię przyczyny uzasadniającej regulują od drugiej strony, tj. nie poprzez wskazanie, co może stanowić powód zwolnienia, lecz jakie okoliczności nie mogą powodować wypowiedzenia (czyli tzw. negatywne ujęcie przyczyny uzasadniającej).

Chyba najbardziej znaną regulacją o takim charakterze jest ta dotycząca przejścia zakładu pracy na innego pracodawcę, gdyż zgodnie z art. 23¹ § 6 kp przejście zakładu pracy lub jego części na innego pracodawcę nie może stanowić przyczyny uzasadniającej wypowiedzenie przez pracodawcę stosunku pracy. Podobna regulacja dotyczy pracy zdalnej, gdzie określone zachowania pracownika (np. odmowa wyrażenia zgody na przejście na pracę zdalną w trakcie zatrudnienia) również nie mogą skutkować wypowiedzeniem (art. 67²³ kp, warto zauważyć, że wcześniej analogiczne rozwiązania dotyczyły telepracy). Od pewnego czasu obowiązuje art. 18^{3e} kp, który wskazuje, że zakaz obejmuje też skorzystanie przez pracownika z uprawnień przysługujących z tytułu naruszenia przepisów prawa pracy, w tym zasady równego traktowania w zatrudnieniu, jak i udzielenie w jakiejkolwiek formie wsparcia takiej osobie.

Analogiczna regulacja dotyczy braku wyrażenia zgody (oraz jej wycofania) na przetwarzanie okre-

ślonych danych przez pracodawcę, o czym przesądza art. 22^{1a} § 2 oraz art. 22^{1b} § 1 kp.

Bardzo istotne zmiany w tym zakresie przyniosły ubiegłoroczne nowelizacje Kodeksu pracy, jako że dodane zostały nowe, liczne przykłady zdarzeń, które nie mogą powodować wypowiedzenia umowy o pracę (oczywiście zakaz dotyczy wypowiedzania przez pracodawcę). Należy tu wskazać na dwa przepisy Kodeksu pracy – art. 29⁴ oraz 188¹ § 7. Pierwszy z nich zawiera wykaz aktywności pracownika, przede wszystkim dotyczących korzystania z określonych uprawnień, które zostały wprowadzone do Kodeksu pracy (np. złożenie wniosku o zmianę rodzaju umowy czy zatrudnienia w pełnym wymiarze czasu pracy – art. 29³ § 1 kp, lub jednocześnie pozostawanie w stosunku pracy z innym pracodawcą). Drugi z kolei dotyczy złożenia przez pracownika wychowującego dziecko, do ukończenia przez nie 8. roku życia, wniosku o elastyczną organizację pracy (szerzej na ten temat pisaliśmy w „TS” nr 15/23). **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „prośba o poradę prawną”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

W krótkim odstępie czasu odeszły z tego świata dwie legendy piłki nożnej. Trudno było do niniejszego artykułu wybrać jedną postać, odrzucając przy tym drugą, gdyż obie dla futbolu były **niezwykle zasłużone**. I obaj zmarli tworzyli wąskie grono ludzi, którzy wygrali mistrzostwa świata i jako piłkarze, i jako trenerzy.

| Łukasz Bobruk |

Franz Beckenbauer

POŻEGNANIE dwóch legend

Zatem artykuł ten poświęcony będzie zmarłemu 5 stycznia w wieku 92 lat Máriowi Zagallowi oraz Franzowi Beckenbauerowi, który odszedł dwa dni później w wieku 78 lat.

Brazylijczyk urodził się 9 sierpnia 1931 roku w miejscowości Atalaia w stanie Alagoas we wschodniej Brazylii. Tuż przed pierwszymi urodzinami z rodziną przeprowadził się jednak do Rio de Janeiro. Chciał zostać pilotem, ale musiał porzucić to marzenie ze względu na zbyt słaby wzrok. Następ-

nie myślał o studiach ekonomicznych, a piłkarzem został, jak sam twierdził, przypadkiem. Związany był wyłącznie z klubami z Rio. Najpierw z Américą, potem z Flamengo, a następnie z Botafogo. Podczas kariery piłkarskiej najczęściej ustawiany był na lewym skrzydle, choć grał bliżej środka pola, wspierając zarówno defensywę, jak i ofensywę. Nie był typem wirtuozą, a bardziej boiskowego pracusia, człowieka od „czarnej roboty”. W reprezentacji zagrał w 33 spotkaniach

i strzelił 5 goli. Uczestniczył w dwóch mundialach, jak się okazało, pierwszych dwóch wygranych przez „Canarinhos”. W 1958 roku w Szwecji strzelił gola w wygranym 5:2 finale z gospodarzami, 4 lata później zaś w Chile wbił bramkę Meksykowi w inauguracyjnym starciu turnieju, wygranym 2:0.

Pracę trenera zaczął w Botafogo, gdzie prowadził młodzież, a następnie pierwszy zespół. W 1970 roku po tym, jak João Saldanha stracił zaufanie władarzy brazylijskiej federacji, powie-

rzono funkcję selekcjonera tamtejszej reprezentacji właśnie Zagallowi. Był to znakomity wybór, gdyż prowadzona przez niego drużyna z takimi sławami jak Pelé, Jairzinho, Tostão, Rivelino czy Carlos Alberto została mistrzem świata i mało tego, wielu ekspertów uważa ją za najlepszą w historii futbolu. Jako trener stawiał na pragmatyzm, a gdy było trzeba, był w stanie ustawić prowadzone przez siebie drużyny nawet defensywnie, by osiągnąć cel. Po porażce 0:1 z Polską w meczu o trzecie miejsce mundialu 1974 pracował przez lata na Bliskim Wschodzie. Trenował choćby reprezentacje Kuwejtu, Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich, którą wprowadził w 1990 roku na mistrzostwa świata, lecz opuścił ją przed samym turniejem. W 1994 roku pomagał Carlosowi Albercie Parreirze, gdy ten odzyskał dla Brazylii światowy prymat po 24 latach (wtedy to z kolei Parreira był asystentem Zagalla). Potem w latach 1994–1998 ponownie zasiadł za sterami „Canarinhos”. W tym czasie udało się w 1997 roku zwyciężyć w Copa America oraz Pucharze Konfederacji (za co przez Międzynarodową Federację Historyków i Statystyków Futbolu otrzymał tytuł trenera roku), a rok później zdobyć wicemistrzostwo świata. W latach 2002–2006 ponownie pomagał Parreirze w reprezentacji, lecz bez sukcesów.

Drugi z bohaterów niniejszego artykułu, czyli Franz Beckenbauer, urodził się 11 września 1945 roku w Monachium. Jego ojciec, który był pracownikiem poczty, niechętnie patrzył na futbol. Mimo to Franz junior rozpoczął w wieku 9 lat treningi w lokalnym klubie SC 1906. W 1959 roku trafił do drużyny młodzieżowych Bayernu, z którym był związany przez niecałe dwie dekady. W tym czasie współtworzył wielką bawarską potęgę, która po czterykroć zdobyła mistrzostwo i puchar Niemiec Zachodnich, w 1967 roku zwyciężyła w Pucharze Zdobywców Pucharów, a w latach 1974–1976 trzy razy z rzędu

mogła cieszyć się z triumfu w Pucharze Mistrzów. Ponadto w 1976 roku udało się do tego imponującego dorobku dołożyć Puchar Interkontynentalny. W tym czasie ze względu na elegancki i nowoczesny styl gry na pozycji środkowego obrońcy tudzież defensywnego pomocnika dorobił się przydomka „Kaiser” (Cesarz). Następnie do 1980 roku Beckenbauer grał w Stanach Zjednoczonych, a z drużyną Cosmosu Nowy Jork (gdzie grał z takimi sławami jak Pelé, Carlos Alberto czy Giorgio Chinaglia) trzykrotnie wygrywał tamtejsze rozgrywki ligowe. Potem na dwa lata wrócił do ojczyzny, gdzie pomógł Hamburgerowi SV wywalczyć mistrzostwo kraju, po czym znów zawitał do Nowego Jorku, gdzie w 1983 roku skończył zawodowe kopanie piłki.

Imponująca była również reprezentacyjna kariera „Cesarza”. W latach 1965–1977 zagrał w kadrze RFN 103 mecze i strzelił 14 goli. Był mistrzem świata w 1974 roku, wicemistrzem osiem lat wcześniej i zajął trzecie miejsce w 1970 roku. Dwa lata później triumfował w mistrzostwach Europy, a w 1976 roku z Niemcami Zachodnimi wywalczył wicemistrzostwo Starego Kontynentu. Na każdym z tych turniejów był wybierany do drużyny marzeń. Od 1971 roku pełnił funkcję kapitana reprezentacji, z której wywodził się wzorowo. W 1972 i 1976 roku otrzymał Złotą Piłkę.

Jako trener również święcił wiele triumfów. W latach 1984–1990 powierzono Beckenbauerowi prowadzenie zachodnioniemieckiej reprezentacji, z którą w 1986 roku zdobył wicemistrzostwo świata, dwa lata później doszedł do półfinału Euro organizowanego na własnym terenie, aż w historycznym dla Niemiec roku 1990 poprowadził „Die Mannschaft” do mistrzostwa globu,

rewanżując się Argentynie za przegrany poprzedni finał. Następnie przez kilka miesięcy był trenerem Olympique Marsylia, gdzie podłożył podwaliny pod kolejne mistrzostwo Francji i awans do finału Pucharu Mistrzów. Potem trenował „swój” Bayern, w 1994 roku wygrywając z nim Bundesligę, a dwa lata później doprowadzając go do Pucharu UEFA.

Beckenbauer skutecznie wykorzystywał swój autorytet w różnych inicjatywach. W latach 1994–2002 pełnił funkcję prezesa Bayernu. W 1998 roku został wiceprzewodniczącym DFB (niemiecka federacja piłkarska), a pod koniec lat dziewięćdziesiątych dzięki jego aktywnym staraniom Niemcy otrzymały prawo organizacji mistrzostw świata w 2006 roku, po czym kierował komitetem organizacyjnym imprezy. Pisał również do „Bilda”.

Trzeba przyznać, że zarówno Zagallo, jak i Beckenbauer byli postaciami barwnymi i nietuzinkowymi. Brazylijczyk w 1997 roku po triumfie w Copa America powiedział: „Będziecie musieli mnie dalej znosić!”, chcąc zagrać na nosie swoim krytykom. To samo zdanie powtórzył w sierpniu zeszłego roku, kiedy wyszedł ze szpitala

po infekcji dróg moczowych.

Zmarł ostatecznie w Rio de Janeiro wskutek niewydolności wielonarządowej po krótkiej hospitalizacji. Z kolei za „Cesarzem” ciągnęły się liczne podejrzenia korupcyjne, przez co budził za naszą zachodnią granicą

skrajne emocje. Do tego dochodziły skandale obyczajowe – był trzykrotnie żonaty, a jego pierwsze dziecko pochodziło z jeszcze wcześniejszego związku. Franz Beckenbauer zmarł w Salzburgu z przyczyn naturalnych, choć warto dodać, że w latach 2016 i 2017 dwukrotnie przechodził zawał serca.

Niech spoczywają w pokoju! 

TYLKO ZAGALLO,
BECKENBAUER
ORAZ FRANCUZ
DIDIER DESCHAMPS
ZDOŁALI WYGRAĆ
MUNDIAŁ ZARÓWNO
JAKO PIŁKARZE, JAK
I TRENERZY.

Uchwytą matuszka Holowni miejsce
postów Kamińskiego i Wąsika mają zająć
Marek Prokop i Dorota Wellman...



PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro
- przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

PRENUMERATA 2024

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

Tygodnik Solidarność jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, sieci Empik oraz wybranych placówkach pocztowych.

Cena okładowa „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wyniesie **8,50 zł**.

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wynosi tylko

7,50 zł

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	97,50 zł*	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	97,50 zł	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	195,00 zł	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	97,50 zł	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	97,50 zł	(NUMERY 40–53)
II PÓŁROCZE	195,00 zł	(NUMERY 27–53)
ROK	390 zł	(NUMERY 1–53)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

NIEZALEŻNY PORTAL INFORMACYJNY

■ POLITYKA SPOŁECZNA ■ ŚWIAT PRACY ■ GOSPODARKA ■ BEZPIECZEŃSTWO ■ ENERGETYKA ■

100

PROC.

POLSKIEGO
KAPITAŁU

TRADYCJI I WARTOŚCI

 **tysol.pl**